GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21go Grudnia 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Składajcie ofiary na głodnych w Król. Polskiem!

REWOLUCYA W ROSYI.

W prowincyach nadbałtyckich ogólny bunt.

STAN OBLĘŻENIA W ROSYI I POWSZECHNY STRAJK.

W całej Rosyi panuje niesłychany zamęt. Wszystko się burzy i buntuje. Położenie jest tak groźnem, że rząd carski stracił głowę i nie wie, co począć. Sprawiedliwości Boskiej staje się zadość. Ten do niedawna groźny rząd carski, zaczyna się powoli chwiać i chylić w przepaść.

Naród odmawia posłuszeństwa rządowi i walczy, o wolność. Nawet chłopi rosyjscy do niedawna wierzący w cara jak w Boga, zbuntowali się już w 24 guberniach zamieszkałych przez 52 milionów ludności. Znaczy to, że prawie połowa Rosyi stoi po stronie rewolucyi, której celem jest obalenie obecnego rządu carskiego. Te zaburzenia oddziałują bardzo ujemnie na cały ruch handlowy i przemysłowy. Tysiące przedsiębiorstw bankrutuje, a następstwem tego jest grożące widmo głodu, które już zaczyna grozić setkom tysięcy ludzi.

Rząd carski cieszy się z tego, że naród jest głodnym, bo sądzi, iż głodem zmusi gnębiony naród do posłuszeństwa. A choć bieda i głód zaglądają ludziom w oczy, to jednakże nikt nie rozpacza i cały naród prawie jednogłośnie oświadcza, że lepszą jest śmierć głodowa, niż niewola carska. Naród, który tak pojmuje walkę o wolność, zwyciężyć musi.

W Królstwie Polskiem panuje względny spokój, ale zastój w handlu i przemyśle jest ogólny. Naród polski postawił swoje żądania, że chce być wolnym, mieć swój polski sejm, język polski w sądownictwie, w szkołach, na kolejach i wszędzie i od tych żądań nie ustępuje.

Czynownicy carscy w Polsce zbaranieli i nie wiedzą, co począć wobec tak poważnego stanowiska polaków. Walka o wolność Królestwa Polskiego pociąga za sobą straty pieniężne, bo setki tysięcy polaków są bez zajęcia. Z walki tej wyjdą polacy zwycięsko, ale obowiązkiem naszym jest śpieszyć z pomocą Polsce walczącej o swe prawa narodowe.

Pamiętajmy więc o tym świętym naszym obowiązku dla Ojczyzny. Dni rządów carskich są już policzone i niedaleką jest chwila, gdy naród rosyjski i polski będą wolnymi. Tak wnioskować można z tego, co się obecnie dzieje w całej Rosyi. Rosya jest podobną do jednej olbrzymiej prochowni, w którą co chwila podkłada niewidoma ręka ogień raz w jednem, drugi raz w drugiem miejscu i to bez przerwy. Kiedy nastąpi wybuch całej tej carskiej prochowni, o tem przekonamy się w niedalekiej przyszłości.

Ale, że nastąpi, to zdaje się być rzeczą nieuniknioną, bo stosunki w Rosyi stają się coraz groźniejszemi. Podajemy więc w streszczeniu najważniejsze wypadki za ostatni tydzień według telegramów.

Inflanty wolne.

PETERSBURG, 14 grudnia. — Jak piorun z jasnego nieba przeraziła rząd carski wiadomość, o oderwaniu się od Rosyi Inflant leżących na zachód od Petersburga nad morzem Bałtyckiem.

W prowincyi tej mieszka naród należący do szczepu łotyszów, oraz prócz tego mieszka tam bardzo wielu niemców. Naród ten zachowywał się dotąd spokojnie i po zorganizowaniu akcyi rewolucyjnej w cichości, ogłosił nagle rząd narodowy, wtrącił do więzienia gubernatora wraz z głównymi urzędnikami carskimi i ogłosił niepodległość całej prowincyi Inflanckiej z rządem narodowym na czele.

Wielki fort Dwina jest w rękach rewolucyonistów, którzy wrzucili do więzienia carskich służalców. Kilka pułków przeszło na ich stronę, co jeszcze bardziej wzmogło siłę i wpływ rządu narodowego. Część Kurlandyi także objęta jest tym ruchem, który wzbudził podziw w całym caracie. Dzień, w którym wybuchła ta rewolucya, nie jest wiadomy. Wysłańcy, którzy tę wiadomość przynieśli musieli przebyć przestrzeń stu trzydziestu mil do Płocka i ztamtąd koleją przybyli do Petersburga. Nowy rząd zamknął browary i składy wódek. Ogłosił on oderwanie się od caratu i zapewnił, że ma zapewnioną pomoc Finlandyi, Estlandyi i Kurlandyi.

To pierwsza wiadomość, której doniosłość jest niezmierna. Taka rewolucya pobudza tych, co wątpią, sił doda osłabłym, a do dzielniejszej walki zachęci tych, którzy coraz bardziej bolesne ciosy zadają carskim rządom.

Tajny mityng.

PETERSBURG, 14 grudnia. — Mimo czujności policyi odbył się w tych dniach tajny mityng wszystkich partyi rewoucyjnych w Rosyi, aby obmyśleć program działania na przyszłość. Wszystkiemi ruchami rewolucyjnemi kieruje potężna organizacya rosyjska Związek Związków, a do tej organizacyi należą także polacy. Organizacya ta, do której należy cały inteligentny naród rosyjski, przyrzekła dążyć wszelkiemi siłami do wywalczenia dla Polski autonomii.

Na tem tajnem posiedzeniu zapadła uchwała, że wszelkie organizacye rewolucyjne zgadzają się na program Związku Związków i uważają go tymczasem za swój tymczasowy rząd narodowy. W imieniu Polski odczytano list H. Sienkiewicza, w którym zapewniono rosyan, że polacy nie opuszczą ich w walce o wolność obecnie się toczącej i wytężą wszelkie siły narodowe, aby i dla Królestwa Polskiego wywalczyli należne im prawa. List H. Sienkiewicza przyjęło zgromadzenie z wielkim zapałem.

Wiadomość o tem tajnem posiedzeniu wywołała wśród czynowników carskich ogólny popłoch.



"Chwała na Wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Zaburzenia chłopskie.

PETERSBURG, 14 grudnia. — Ruch rewolucyjny wzmaga się wśród chłopów. Wielkie oddziały chłopów krążą po kraju, szerząc postrach, a nie rzadko zniszczenie. Zaczynają oni zwykle od wybatożenia czynowników. Nawet jeneralskie szlify nie chronią carskich fagasów od pałek, których nie szczędzą im chłopi, odwdzięczając się za pałki, któremi ich całe życie katowano. Nie można się też dziwić, że w takich pochodach nie brak zniszczenia i zbrodniczych napadów, żadna bowiem rewolucya na świecie nie obeszła się bez gwałtów i nadużyć. Zbyt rozpasane są namiętności ludzi, by poskromić je mogły przestrogi i rady.

W wojsku także coraz gorzej się dzieje dla caratu. Zewsząd nadchodzą szczegóły buntów, rozruchów rewolucyjnych i mityngów rewolucyjnych, a jawne przyłączenie się kilku pułków piechoty do rewolucyonistów w Rydze jest dowodem, że duch rewolucyi coraz jest potężniejszym i niczem już stłumić się nie da.

W bankach panuje ogólna panika. Wszyscy wycofują swoje oszczędności i wskutek tego jeden bank po drugim upada.

Po ulicach Warszawy krążą pochody narodowe, a policya i wojsko wcale temu nie przeszkadza. Wszystkie pisma polskie wychodzą bez cenzury, i piszą otwarcie, co im się podoba, a urzędnicy mimo rozkazów nie odważają się stawiać polakom oporu. Zbliża się więc wielka chwila wolności dla naszej ojczyzny. Królewiacy walczą o swe prawa narodowe i zwyciężą. Spieszmy więc z pomocą Polsce, która wzywa swe dzieci, aby ją ratowały w tej chwili zmartwychwstania z niewoli.

Ogólne zaburzenie.

PETERSBURG, 15 grudnia. — Jen. Liniewicz nadesłał z Mandżuryi następujący telegram:

Nie jestem w stanie stłumić ducha buntu i rewolucyjnych agitacyi w wojsku pod mojem dowództwem zostającem. Połowa armii jest obecnie zbuntowaną. Oficerom grozi śmierć; żołnierze żądają natychmiatowego powrotu do domu i odrzucają żołd dlatego, że płacony jest papierowemi pieniędzmi.

Przez zdradę któregoś z urzędników carskich dostał się ten telegram do głównej kwatery spiskowców, którzy natychmiast wysłali swym towarzyszom w Mandżuryi następujący telegram:

Do wojsk w Mandżuryi! Możecie polegać na nas. Nawet gdybyśmy ogłosili powszechny strajk kolejowy w całej Rosyi, to jeszcze postaramy się o to, by dosyć pociągów kursowało, aby Was przywieść do domu. Wtedy pomożecie nam w wywalczeniu wolności dla Ojczyzny! Z prowincyi nadbałtyckich nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości. Rewolucya szerzy się tam z niesłychaną siłą i rośnie w przerażający sposób. Wielkie oddziały uzbrojonych łotyszów krążą po kraju i palą majątki niemców. Powiaty Ryga i Vanden są zupełnie w rękach powstańców, a ich emisaryusze wzniecili już także bunt w sąsiednich okręgach Inflant. Rewolucyoniści opanowali trzy ważne stacye kolejowe i dążą do zajęcia dalszych. Marynarze ze wszystkich okrętów kupieckich przyłączyli się do rewolucyi.

Cała Ryga jest w rękach rewolucyonistów. Na budynkach publicznych powiewają chorągwie rewolucyjne.

O położeniu w Rydze i okolicy donoszą z Berlina.

Tutejsze koła rządowe patrzą z wielkiem zaniepokojeniem na położenie w prowincyach bałtyckich. Na interwencyę ambasadora niemieckiego w Petersburgu zapewnił Witte, że wysłał już dwa korpusy wiernych wojsk do Inflant i ręczy, że potrafią one stłumić rewolucyę. Ale temu nie wierzą, gdyż cała ta rewolucya była świetnie zorganizowaną, a zachodzi obawa, że wojska odmówią posłuszeństwa i nie zechcą mordować ludzi o wolność narodu walczących.

Księża z narodem.

WARSZAWA, 15 grudnia. — Odbyło się tu walne zgromadzenie kleru polskiego. Było obecnych 417 księży. Zebranie trwało dziesięć godzin, tj. całą noc.

Po długich debatach zebrani księża przyjęli jednogłośnie rezolucye żądające:

1. Autonomii czyli samorządu dla Królestwa Polskiego;
2. Polskiego sejmu;
3. Tajnego powszechnego głosowania;
4. Przywrócenia języka polskiego we wszystkich urzędach i szkołach Królestwa Polskiego.
5. Zniesienia kary śmierci;
6. Ułaskawienia i uwolnienia wszystkich przestępców politycznych.

Tak walczy Polska o swoje prawa, więc jej pomóżmy aby zwyciężyła.

Odezwa,

PETERSBURG, 1 grudnia. — W tych dniach wydał komitet rewolucyjny odezwę do narodu rosyjskiego, którą rozrzucono w setkach tysięcy egzemplarzy po całej Rosyi. Brzmienie tej odezwy jest następujące:

Rząd jest bliskim bankructwa. Zniszczono ojczyznę i trupami ją zasiano. Chłop jest głodny. Pan jeść nie ma wiele. Handel ustaje. Fabryki stoją bezczynnie. Pożyczane pieniądze obraca rząd na zakupywanie broni i armat, żeby nie brakło mu narzędzi do mordowania Was. Ci, którzy utrzymują się z łupiestwa skarbu publicznego są także dziś w rozpaczy. Wszystko upada, a w kasach rządu są pustki. Banki bankrutują, a kupcy upadają.

Walka rewolucyi z rządem coraz więcej jest krwawą. Nikt przewidzieć nie jest w stanie, co jutro przyniesie.

Po kraju chodzą tłumy głodnych wieśniaków i robotników.

Najwiernejsze nawet pułki się buntują. Koleje są w niesłychanym nieładzie.

Rząd chcąc sobie pomódz, pokradł wszystkie fundusze z banków, a te pieniądze pcha do kas pułkowych.

Jedynym ratunkiem dla kraju jest zwołanie powszechnego zgromadzenia narodowego, które samo uchwali swe prawa i rządy pochwyci w ręce. Chwila taka nadejdzie bardzo prędko. Rząd jest prawie całkiem bezsilny. Wyrwijcie mu z rąk ostatnią broń! Odmówcie płacenia podatków! Postanowiliśmy, że od dzisiaj ani jeden cent nie wpłynie do kasy rządowej. Złota żądajcie za to, co się wam należy, ale nie dawajcie temu tyrańskiemu rządowi ani jednego rubla.

Ogłasza konstytucyę.

PETERSBURG, 16 grudnia. — Związek Związków zwołał w wielkiej tajemnicy do Petersburga na dzień 23 grudnia tajne zebranie delegatów, które uchwali i ogłosi konstytucyę i ogłosi rząd narodowy. Królestwo Polskie wyszle na to zebranie sześciu delegatów. Sensacyjna ta wiadomość znajduje tu wiarę, gdyż coraz bardziej jest widocznem, że rząd jest zupełnie bezsilny, więc nadeszła pora do ustalenia władzy rządu narodowego.

Nędza w Warszawie.

WIEDEN, 16 grudnia. — Przybył wczoraj do Wiednia Artur Leffingwell, konsul amerykański w Warszawie. Zapytany przez posłów polskich o położeniu ludności w stolicy, rzekł on:

(Ciąg dalszy na str. 7.)

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

22 P. Demetryusza, Zenona.
23 S. Wiktoryi.
24 N. *Wigila* Adama i Ewy.
25 **Boże Narodzenie.**
26 **S Szczepana I męcz.**
27 Śr. Jana apostoła i ewang.
28 Młodzianków.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej". ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje sie kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta a mając dla siebie naprzód Gazetę opłaconą, na cały rok, niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "December 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w grudniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Smutne wiadomości nadchodzą z Warszawy. Dziesiątki tysięcy ludzi cierpi głód i zimno. Gdyby nie komitety ratunkowe zawiązane w Warszawie tysiące ludzi musiałoby umrzeć śmiercią głodową. Aby zaspokoić głód i ogrzać biedną ludność Warszawy, potrzeba 5,000 na jeden dzień. Dzięki ofiarności zamożnego społeczeństwa polskiego i chłopów polskich, zwożących do Warszawy kapustę, ziemniaki, groch, zboże, chleb itp. artykuły, ludność polska w Królestwie, a względnie w Warszawie uratowaną będzie od śmierci głodowej. Cały handel i przemysł ustał, nic więc dziwnego, że takie okropne panują tam stosunki.

WARSZAWA. — Najpoważniejszą instytucyą, która powstała w Warszawie w ostatnich czasach jest Macierz szkolna, która ma na celu krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym. W rzędzie środków, prowadzących do urzeczywistnienia tych zadań wymienić przedewszystkiem należy: zakładanie, utrzymywanie i popieranie kursów dla analfabetów, ochronek, szkół ludowych miejskich i wiejskich, szkół ochroniarek, i seminaryów naczycielskich, szkół średnich ogólnie kształcących i specyalnych wszelkich typów, oraz kursów niższych i wyższych; urządzanie odczytów popularnych, wydawanie czasopism pedagogicznych i ludowych, oraz polskich podręczników szkolnych; zakładanie czytelni ludowych i bibliotek oraz domów ludowych dla celów oświaty i zabawy towarzyskiej; u d z i e l a n i e kształcącej się młodzieży pomocy w formie stypendyów, i zapomóg; organizowanie porady prawnej w sprawach, dotyczących szkolnictwa, układanie projektów, budowa szkół i urządzeń szkolnych, wreszcie opracowanie danych statystycznych, dotyczących stanu i potrzeb polskiego szkolnictwa wogóle.

Stowarzyszenie stoi po za wszystkiemi stronnictwami: jedynem jego zadaniem jest rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty wogóle.

Głównemi organami stowarzyszenia są: Rada nadzorcza złożona z 35 członków, z prezesem Henrykiem Sienkiewiczem na czele i Zarząd główny z 18 osób, któremu przewodniczy mecenas Osuchowski.

Biuro Zarządu mieści się w mieszkaniu prezesa Zarządu głównego przy ul. Senatorskiej nr. 8.

Po zatwierdzeniu ustawy przez zebranie ogólne nastąpią nowe wybory, których rezultat zostanie podany do publicznej wiadomości.

WARSZAWA. — Czytamy w Kuryerze Warszawskim: Z powodu stanu oblężenia nie uczczono 50 rocznicę zgonu A. Mickiewicza tak jak należało. Pisma polskie natomiast poświęciły tej wielkiej rocznicy specyalne wydania. W wielu miastach naszego kraju odbyły się nabożeństwa. Msza uroczysta odprawiona była w sobotę w kościele pouniwersyteckim św. Jana w Wilnie. Zamierzony pochód do pomnika wieszcza odwołano, słusznie obawiając się jakich przykrych zajść.

U stóp pomnika na stopniach czyjaś ręka złożyła bukiet z żywych kwiatów, a nieco niżej rozrzucono kilka mniejszych wiązanek. Niechaj one w tej ciężkiej chwili ucisku starczą za wszystkie kwiaty naszej ziemi, któremi pragnęlibyśmy ukwiecić spiż ukochany...

Teatr Rozmaitości złożył hołd pamięci Adama Mickiewicza.

O godz. 8 wieczorem orkiestra odegrała poloneza Kurpińskiego: "Witaj"... Z podniesieniem kurtyny na scenę wystąpili wszyscy artyści dramatyczni, otoczywszy półkolem posąg marmurowy wieszcza. Na ten widok publiczność powstała ze swoich miejsc. W sali rozległ się się grzmot oklasków przeciągłych, długotrwałych. Były to oklaski od słów wymowniejsze.

Kiedy się uciszyło, z szeregu artystów wysunął się na przód sceny reżyser główny p. Sliwicki i wygłosił "Odę do młodości" Mickiewicza.

Porywające słowa poety płynęły jak muzyka, jak melodya najpiękniejsza i przez wszystkich ukochana, a kiedy zabrzmiała ostatnia strofa:

Pękają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące...
Witaj, jutrzenko swobody!
Zbawienia za tobą słońce!...

oklaski wznowiły się z większą jeszcze siłą i towarzyszyły pp. Niewiarowskiej i Barszczewskiej, które poniosły wspaniały wieniec z wawrzynu do stóp poety. Na szarfach widniał napis: "Adamowi Mickiewiczowi — artyści dramatu."

Obchód miał charakter uroczysty i podniosły. W Stowarzyszeniu pracowników handlowych chrześcian niedzielna próba kółka dramatycznego i drużyny śpiewaczej zmieniła się na imrowizowany raut koleżeński, podczas którego odczytywano urywek poetyczny "Zgon i testament Adama Mickiewicza," a drużyna wykonała piękne pieśni z bogatego swego repertuaru. O osobnych spokojnych obchodach donoszą z różnych miast i miasteczek całego Królestwa Polskiego.

WARSZAWA. — W tych dniach ośmiu przedstawicieli związku studenckiego "Bratnia pomoc" złożyło podziękowanie następujące: "Do profesorów rosyjskiego Związku akademickiego na uniwersytecie warszawskim.

Panowie okazaliście nam pomoc w naszem dążeniu do odzyskania ważnej dla społeczeństwa polskiepolskiego placówki. Poparliście walczących o szkołę narodową — stanowiskiem, wpływami, a co najważniejsze, moralną siłą waszych niezależnych przekonań.

Postępowaliście tak, jak wam sumienie ludzi uczciwych nakazywało. Stanęliście po stronie uciśnionych przeciw poziomym gnębicielom.

Pomagając nam do odzyskania wolności, kruszyliście zarazem pęta, gniotące piersi waszego, również cierpiącego społeczeństwa. Spełniliście swój obowiązek.

Za to się nie dziękuje, bo słowem się za to nie płaci.

Ale wrodzone jest człowiekowi być wdzięcznym, jak miłą jest dlań wdzięczność okazana.

Całą tę wdzięczność, jaką walczący czuć muszą, gdy niespodzianie dłoń przyjacielską znajdą, całą wdzięczność wytrwale walczących w tych słowach wam, panowie składamy.

Mało tych słów, ale każde z nich wypłynęło ze szczerego i głębokiego uczucia. Będziemy was wspominali, gdy zajdzie mowa o naszym odrodzonym kraju, bo nie zagubimy pamięci o przykazaniu ojców naszych, któreście i wy wykonali: "za naszą i waszą wolność!"

W imię tej promiennej i wiecznie młodzieńczej wolności, tego wonnnego kwiatu człowieństwa, składamy nasze serdeczne:

Dzięki wam panowie!

Akademicka młodzież narodowa wszechnicy warszawskiej: "Pomoc Bratnia."

CZĘSTOCHOWA. — Gdy w kraju rozeszła się pogłoska o tworzeniu przez rząd czarnych sotni, robotnicy w Częstochowie, obawiając się napadu ze strony tych najgorszych wyrzutków społeczeństwa, którymi się car posługuje, uzbroili się w noże i pilniki na wypadek napadu ze strony tych szatanów w ciele ludzkiem. Policya dowiedziała się o tym niewinnym oporze i zapieczętowała fabrykę na czas nieograniczony, aresztując kilku przełożonych fabryki. W ten sposób 3 tysiące robotników pozostało bez pracy.

W tych dniach podczas sumy w kościele farnym w Częstochowie, który skutkiem swych szczupłych murów nie może pomieścić wszystkich wiernych tak, że część ich słuchać musi nabożeństwa na cmentarzu, do ludzi modlących się na dworze zbliżył się patrol wojskowy pod dowództwem oficera. Oficer polecił modlącym się ludziom rozejść. Ponieważ rozkazu tego nie wykonano "natychmiast" oficer kazał strzelić żołnierzom. Salwa skierowana była ku wieżom kościoła, spowodując wybicie szyb w kościele. Modlący się w strasznym popłochu rozbiegli się na wszystkie strony. Z rozporządzenia warszawskiego jenerał gubernatora Skałłona, władza policyjna w Częstochowie otrzymała polecenie zamknięcia drukarni Wilkoszewskiego, za drukowanie rewolucyjnych pieśni "Boże coś Polskę," "Z dymem i pożarów i "Jeszcze Polska." Co do pozbawionych na razie pracy w fabryce Handkiego 3000 robotników, to w najbliższej przyszłości zagraża im głód, przypuszczają wszakże, że rozkaz opieczętowania fabryki wkrótce będzie zniesiony.

WARSZAWA. — Z Kutna donoszą do Gazety Polskiej:

Naczelnik powiatu Stromiłow, wezwał do Kutna wójtów gmin i pisarzów, żądając od nich powrotu do języka państwowego. Wójci i pisarze gminni oświadczyli na to, iż są urzędnikami gminnymi i wykonawcami postanowień gminnych i dlatego muszą być woli włościan posłuszni. Po tem oświadczeniu pisarz gminny, Zychlin Szymerski, został z rozporządzenia naczelnika powiatu aresztowany. Nazajutrz było wezwanych do biura powiatu dziesięciu wójtów i pisarzy; naczelnik zażądał od nich stanowczo pod groźbą zesłania, aby z władzami korespondowali po rosyjsku. Na to ci podyktowali do protokułu, iż nadal będą korespondowali z władzami po polsku. Wójtowie ci i pisarze do czasu rozporządzenia władzy wyższej pozostawieni zostali na wolnej stopie.

WARSZAWA. — Na szczycie ratusza w Sandomierzu był założony Orzeł Polski. Nie podobało się to moskalom; przed ośmiu laty kazali go usunąć; nikt jednak nie chciał podjąć się zdjęcia, próbowali ściąć go kulą, strzelali kilka razy, lecz bez skutku. Użyli do tego ostatniego środka. Namówili jednego, który odsiadywał więzienie, darowali mu więzienie, zapłacili; zbrodniarz zdjął, lecz ledwo wyszedł za miasto został rozszarpany za karę haniebnego czynu, więc się nie nacieszył wolnością.

Moskale się nie spodziewali, że w tak krótkim czasie zabłyśnie jutrzenka swobody i Orzeł Polski, zdjęty zbrodniczemi rękoma, wyjdzie z tryumfem tysiącznego ludu.

Bo tak rzeczywiście było w dniu 6 listopada. O godzinie popołudniu wyszła tysiączna procesya z katedralnego kościoła z duchowieństwem na czele; udała się przed ratusz, orła założono na dawnem miejscu, i wygłoszono mowy. Kończąc okrzykiem: "niech żyje Polska" rozeszli się spokojnie do domów.

WARSZAWA. — Prezes rządowej derekcyi wzajemnych ubezpieczeń sprzeciwił się prowadzeniu języka polskiego i wydalił wielu urzędników polaków, zastępując ich rosyanami. Bronisław Mayzel w "Kuryerze Warszawskim" podaje sposób w jaki społeczeństwo polskie reagować na to może.

Przymusowo ubezpieczać się w dyrekcyi muszą właściciele drobnych posiadłości, których wartość nie przewyższa 5000 rubli. Ubezpieczeni winni domagać się poświadczeń w języku polskim.

Wszyscy zaś, korzystający z dyrekcyi dobrowolnie, winni się usunąć i przejść do towarzystw prywatnych. Będzie to dotkliwą stratą dla rządu, bo suma ubezpieczeń tej kategoryi jest olbrzymia, przewyższa bowiem 75 mil. rubli i przynosi przeszło 600,000 rubli rocznej składki.

WARSZAWA. — Donoszą z Petersburga, że car upoważnił ministra oświaty, aby niezwłocznie utworzono w uniwersytecie warszawskim pasady: a) profesora etatowego języka polskiego i literatury polskiej jako też b) lektora etatowego języka polskiego i literatury. Osoby te obowiązane będą wykładać wspomniane przedmioty po polsku. Niezbędne na ten cel fundusze będą wyasygnowane przez ministerstwo oświaty zaraz po zanianowaniu odpowiednich osób na powyższe katedry.

WARSZAWA. — Przymusowe przerywanie zajęć w szkołach początkowych rządowych z Warszawy rozszerzyło się na prowincyę. W obrębie dyrekcyi naukowej warszawskiej przerwano zajęcia w 66-ciu szkołach początkowych, przyczem ludność w różny sposób zaznaczała swe niezadowolenie ze szkół istniejących. Do szkoły wpadał tłum, złożony z mieszkańców danej okolicy, domagając się od nauczycieli niezwłocznie wprowadzenia języka polskiego, albo też zapadały odpowiednie uchwały gminne, w których domagano się tego samego pod grozą wydalenia nauczyciela lub odmowy opłacania składek na utrzymanie szkoły. W niektórych szkołach zawieszone zostały lekcye z powodu niestawienia się wszystkich uczniów, gdzieindziej zrywano, psuto lub zamazywano znaki z herbami, zawieszone przy wejściu do szkoły. Działo się to w różnych okolicach kraju. Na wielu zgromadzeniach gminnych uchwalono ograniczyć etaty szkolne lub wstrzymywano wypłatę pensyi nauczycielom rosyanom.

Z LITWY.

WILNO. — Zaburzenia wśród artylerzystów wybuchły w Grodnie; domagano się uwolniemnia kolegów, aresztowanych poprzednio za wykroczenia przeciw karności.

Na pomnik Mickiewicza w Wilnie redakcya "Kuryera Litewskiego" zebrała w ciągu 2 tygodni 1749 rubli.

Ze szkół żydowskich. Uczniowie szkół rządowych w Zytomierzu przestawili radom pedagogicznym podania, w których prosili o przeprowadzenie całego szeregu reform, jak: zniesienia wpisowego, skasowania dozoru pozaszkolnego, zaprowadzenie wykładów języka polskiego, ulegalizowania wieców uczniowskich, ustanowienia sądu koleżeńskiego.

Rady pedagogiczne I-go i II-go gimnazyum, zebrawszy się wspólnie d. 16 listopada uchwaliły zaprowadzić niezwłocznie te z pośród żądanych reform, których wprowadzenie nie przekracza kompetencyi rad.

WILNO.— W tych dniach na czas nieokreślony zostały zamknięte wszystkie średnie zakłady naukowe w Wilnie. Powód zamknięcia "masowe przekraczanie" dyscypliny szkolnej i jawna niechęć uczących się w języku rosyjskim. Przynajmniej w ten sposób motywuje zamknięcie ogłoszenie rady pedagogicznej drugiego gimnazyum.

Słyszeliśmy, że od Nowego Roku lekcye języków polskiego i litewskiego będą urzędownie wprowadzone do szkół średnich w naszem kraju: po dwie godziny na tydzień w każdej klasie bez względu na stosunek liczebny polaków i litwinów do innych narodowości. A że władze, jak teraz, nie posiadają kredytów specyalnych na wynagrodzenie nauczycieli tych przedmiotów, przeto będą upoważnione zaczerpać je z sum asygnowanych do rozporządzenia okręgu naukowego na zapomogi nadzwyczajne. Wynagrodzenie tych nauczycieli będzie to samo, co innych t.j. w stosunku rocznym za godzinę tygoniowo po rubli 60-65, co rocznie wyniesie około 1080 do 1170 rubli.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Izba karna skazała znów dwóch redaktorów "Pracy" mianowicie pp. Rakowskiego i Wierzbińskiego. Szczegóły procesu są następujące: Oskarżonym zarzucono podżeganie do gwałtów, których dopatrzono się w artykóle "Pracy" z d. 6 sierpnia rb. pt. "Ambicye niemieckie". Oskarżony p. Rakowski oświadczył, iż część polityczną "Pracy" redagował p. Wierzbiński, który oświadczył, że bierze na siebie całą odpowiedzialność za takowy, ale nie może przekonać się, iż dopuścił się jakiego czynu karygodnego.

Obrońca oskarżonych p. mecenas dr. Dziembowski, stawił wniosek, aby przesłuchać członka izby panów p. Kościelskiego, jako też i innych wybitnych polaków na świadków, iż naród polski nie myśli wcale o rewolucyi, z wyjątkiem może elemetntów socyalistyczno-anarchistycznych.

Wniosek ten odrzucono zaraz. Prokurator zauważył, że zachodzi tu występek przeciw kodeksowi karnemu, a cały artykuł graniczy wprost z zbrodnią stanu i zażądał przeto surowej kary i to półtora roku więzienia dla p. Wierzbińskiego, a dziewięciu miesięcy dla p. Rakowskiego. Odpowiedział na to obrońca p. Dziembowski, iż kara taka byłaby może stosowna w państwie absolutnem, ale nigdy w państwie konstytucyjnem. W artykule inkryminowanym scharakteryzował oskarżony polityczne położenie w Europie. Nie jest przecie rzeczą wykluczoną iż w przeciągu lat 100 poczucie sprawiedliwości weźmie górę i utworzy się inna konstelacya polityczna. Sąd wydał wyrok skazujący, Wierzbińskiego na półtora roku więzienia, a p. Rakowskiego na 400 marek grzywny.

OSTROWO. — Gospodarz Józef Glapa z Mielcarka został zamordowany przez dwóch żołnierzy załogującego w Ostrowie 155 pułku piechoty, a syn jego pokaleczony. O tej zbrodni podaje "Gazeta Ostrowska" takie szczegóły:

Zbrodniarze napadli ich wieczorem na własnym gruncie między Mielcarkiem, a żwirówką prowadzącą do Czekanowa. Glapa odprowadził z 20-letnim swym synem krewnych, którzy do niego przyjechali w odwiedziny, na dworzec czekanowski, a z powrotem zabrali się furmanką z Kalisza dążąc do miasta. Kiedy zsiedli z woza przy drodze, prowadzącej od szosy przez pole do ich mieszkania, dwaj żołnierze zaczęli ich ścigać, po dogonieniu żądali od nich pieniędzy, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, rzucili się na nich z swemi pałaszami. Ojciec otrzymawszy ciężką ranę w głowę, padł bez życia na ziemię. Syn chciał uciekać; żołnierze go dogonili i mimo, że oddał im pieniądze i zegarek, błagając o życie, chcieli go zabić. Na szczęście młodzieniec padł bezprzytomny na ziemię, a żołnierze żgnąwszy go w bok w okolicy serca, sądzili, że ducha wyzionął.

Po zabraniu im pieniędzy z kieszeni i zegarka, mordercy się oddalili. Młody Glapa, przyszedłszy co kolwiek do siebie, miał jeszcze tyle siły, że się zaczołgał do domu, gdzie powiadomiwszy matkę o strasznym wypadku, padł bezprzytomny. Policya zawiadomiona o zbrodni natychmiast zjechała na miejsce. Młodego Glapę oddano do lazaretu, gdzie już zmarł, a starego pozostawiono strzeżonego przez czterech policyantów, aż do przybycia komisyi sądowej".

Zbrodniarzy ujęto. Będą oni stawieni przed sąd wojenny.

POZNAŃ. — Ponieważ polskim gimnastykom zakazano zlotów i zabaw, postanowili urządzać wiece. Pierwszy wiec sokolski odbył się 3 grudnia po południu w Kościanie, w Strzelnicy z następującym porządkiem obrad:

Zagajenie, wybór marszałka i ławników. Przemówienia: O potrzebie gimnastyki — dr. Laurentowski; O potrzebie karności sokolskiej — Stefan Soborski; Sokolstwo nasze, a hasła narodowe — Konstanty Gąsowski; O potrzebie idei sokolej — Idzi Switała. Krótka przerwa. Dyskusya. Zakończenie.

Wiec ten zwołał komitet, na którego czele jest poseł dr. Alfred Chłapowski.

GALICYA.

KRAKOW. — Z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, wszechrosyjski Związek związków nadesłał do prezydenta miasta Krakowa następujący telegram:

"W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Adama Mickiewicza Wszchrosyjski Związek związków przesyła starodawnej stolicy Polski wyrazy najgorętszego pragnienia, aby marzenia wielkiego poety o wolności i braterstwie naszych narodów spełniły się jak najprędzej. Z polecenia komitetu centralnego: Henryk Falbork. Sokołow, Jerzy ks. Erystow".

Na otrzymaną depeszę prezydent Leo odpowiedział natychmiast w następujący sposób:

"Henryk Falbork. Petersburg. Telegram Związku związków, dowodzący waszej pamięci o wielkim wieszczu naszego narodu przejął nas głęboką radością. Proszę przyjąć za ten dowód pamięci serdeczne podziękowanie.

"Jako prezydent starodawnej polskiej stolicy, która w wolności i automonii czerpała siły swego rozwoju, zasyłam Związkowi związków, oraz wszystkim, którzy w Rosyi walczą o prawa nowożytnego państwa, gorące życzenia jaknajrychlej zwycięstwa.

"Na gruncie zdobytych wolności i prawnej równości obu narodów rozkwitną w pełni uczucia wzajemnego szacunku i zaufania, a tem samem ziszczą się nareszcie ideały wieszcza, w którego czci się jednoczymy.

Juliusz Leo,
prezydent miasta Krakowa.

Rozmaitości.

Anioł wolności.

Przyszedł Anioł i rękę położył na oczach ludu i odjął mu ślepotę.

Otworzyły się źrenice, długo zamknięte i ujrzały przed sobą krainę Wolności, rozkwitającą pod pierwszemi podmuchami wiosny.

I ujrzały ludzi wolnych, idących do pracy, i ludzi wolnych, wypoczywających, po trudach dnia w cieniu drzew rozłożystych.

I ujrzały dzieci drobne, śpieszące do szkoły z pieśniami na ustach i weselu powracające do domu z bogatym posiewem cnoty obywatelskiej w duszach.

I ujrzały jak smutne oblicza ludzi starych rozjaśniają się na ten widok, jak łzy rozrzewnienia toczą się po policzkach, pooranych w bruzdy, jak ramiona wyciągają się z błogosławieństwem ku ziemi, która jest Ojczyzną wszystkich...

"Stało się" — mówiono dokoła — a Anioł Wolności szedł od wsi do wsi, od miasta do miasta i rozpowiadał dobrą nowinę swoją, którą był przyniósł z rozkazu Bożego na ziemię łez i krzyżów.

"Stało się" — mówiono — i wytężano uszy, aby nie uronić ani jednego słowa, które padło z ust anielskich, a było jak srebro dźwięczące o kamień.

I mówił Anioł do jednych: "Otwórzcie szerzej okna swoje, i drzwi swoje, albowiem zatęchły wasze komory. Otwórzcie serca wasze, aby duch Wolności mógł wnijść do nich i ognisko tam swoje rozpalić.

"Podajcie ręce braciom waszym, zespólcie się w jednej pracy z nimi i zdobywajcie przyszłość, która jest jedna dla całego narodu.

"Niechaj ustaną niezgody i waśnie, niesnaski i kłótnie pomiędzy wami.

"Wyrzućcie z dusz zapalczywość wszelką, z której się jeno gniew i zapalczywość rodzą, a bądźcie czyści w pomyśleniu i w uczynku waszym, albowiem zwycięstwo ostateczne jest dla tych, którzy idą razem i działają w umiłowaniu Ojczyzny"...

A do drugich mówił:

"Nie zajrzyjcie bogatym, albowiem dobro ich jest dobrem narodowem, jak niedola wasza jest niedolą narodu.

"Nie zajrzyjcie tym, którym więcej dano, bo Wolność większe na nie ciężary położy, aby je dźwigali, jeżeli chcą być jako obywatele prawi i dobrzy.

"Nie narzekajcie na pracę Waszą, chociaż jest ciężka, albowiem nie jest praca ona dla Was, ale dla Narodu i dopóki Naród nie odzyszcze wszystkiego, co utracił, dopóty niema rozrachunku pomiędzy Wami...

"Z jednego źródła wychodzi wszystko i do jednego źródła płynie.

"Ojczyzna jest pierwszym i ostatnim zakonem waszym; Ojczyzna jest imię godziny, która wybiła na zegarze dziejowym; Ojczyzna jest dniem, który zaświtał.

"I nie macie Wolności dla siebie samych, ale macie ją dla Ojczyzny".

Tak opowiadając, szedł Anioł po ziemi smutnej wszerz i wzdłuż, a przyklękając na grudzie szarych i smutnych pól, błogosławił runi ozimej, wyścibiającej źdźbła swoje ku słońcu.

I cieszyła się Mu ziemia cała i cieszył lud wychodząc na drogi szerokie...

Zdzisław Dębicki.

Polacy w Petersburgu.

Pan Stanisław Libicki, uwolniony w Moskwie z pod straży, przyjechał do Petersburga i został zaraz przyjęty przez ministra spraw wewnętrznych Durnowo.

Rozmowa trwała przeszło godzinę. Następnie p. Libicki został przyjęty przez prezesa gabinetu, hr. Wittego, na specyalnem posiedzeniu, które trwało dwie godziny.

P. Libicki zarówno ministrowi Durnowo, jak i hr. Wittemu przedstawił stan rzeczy w Królestwie Polskiem, poczem hr. Witte wyłożył szczegóły swego programu politycznego odnośnie do Królestwa, zapewniając, że będzie się domagał przyznania Król. Polsk. wszystkich tych swobód, które będą dane cesarstwu, z uwzględnieniem praw języka polskiego, kultury polskiej i samorządu miejscowego na wysoką skalę.

Deputacya wydawców rosyjskich zwróciła się do hr. Wittego z prośbą o przyśpieszenie decyzyi w sprawie wypuszczania książek i broszur bez cenzury; hr. Witte przyrzekł deputacyi swe poparcie i odesłał ją do Kobeki. Ten ostatni również uznał prośbę wydawców za słuszną i wskutek tego ułożony został nowy projekt przepisów tymczasowych, dotyczących wydania książek i broszur. Projekt ten spotkał się wszakże z opozycyą ze strony zarządzającego w ministeryum spraw wewętrznych, Durnowo, który wstrzymał ogłoszenie przepisów. Również na żądanie Durnowo zatrzymany został projekt nietykalności osobistej, opracowany z polecenia ministra sprawiedliwości przez Nieczajewa i Dymowskiego.

W obronie polaków.

Profesor A. Pogodin zastanawia się w "Słowie" petersburskiem nad dążeniem ludności polskiej do autonomii, przyczem uwagi swoje zamyka następującemi słowy:

"Stawiając żądania autonomii ani jedna z polskich partyi politycznych nie dąży do odłamania się od państwa, które się majaczy ministrom petersburskim. Obawa utworzenia rogatki celnej z jednej strony, a świadomość swej kulturalnej i politycznej słabości wobec sąsiednich Niemiec, z drugiej strony, otrzeźwiają najgorętszych. Rząd bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie mógłby się im dać wygadać, naśpiewać pieśni narodowych, nacieszyć się sztandarami z białym orłem — i wszystko powróciłoby do zwykłego trybu i nie trzebaby było rozciągać stanu wojennego na wszystkie 10 gubrenii Królestwa Polskiego, grozić najściem niemieckiem, pozbawieniem praw konstytucyjnych i t. d. Byłaby to sprawiedliwa, nie biurokratyczna polityka.

Inne pytanie: Czy zdolną jest do niej biurokracya petersburska, a jeszcze bardziej miejscowa? Jestem głęboko przekonany, że jeżeli nastąpi jakakolwiek katastrofa, to moralna odpowiedzialność za nią spocznie na sercach tych ludzi, którzy przesadzili znaczenie manifestacyi narodowych, uznali za buntowniczą, w gruncie rzeczy pokojowo usposobioną ludność i, kiedy zażądała ona zniesienia stanu wojennego, odpowiedzieli na to groźbami i represyami".

PÓŁNOCNY DZWON.

Bije dzwon na Pasterkę...

Po polach śnieżnych, po srebrzystych wzgórzach, po świerkowych borach płynie rozkołysany dzwon uroczyście, rozgłośno.

Pamiętam kościół wiejski. Swierki ciemne stoją dokoła, okna czerwono światłem goreją, krzyż z wyniosłej wieżycy bije kędyś w chmury, w ciemną, bezgwiezdną noc.

Po drogach białych, stąd i stamtąd, przez wzgórza, przez lasy, przez zamarzłe strumienia gromadami podąża lud, gwarno, raźnie, świątecznie; za głosem dzwonu idzie w mroźną noc; odbiegł chat ciepłych, spoczynku — na zawołanie dzwonu pośpiesza.

Drzwi kościoła na ścieżaj otwarte, smuga światła na śniegi bije, ściele się świetlista droga. Wnętrze świątyni w choiny przybrane, a gorejące od świateł. Wszystkie świeczniki płoną światłem, wszystkie świece jarzące na ołtarzach migocą. Złote krzyże blaskiem tryskają, łamią się blaski na białych postaciach posągów, filary i kapitele toną w pełnem świetle.

Wstępuje lud na wzgórze, drogą światłem usłaną ku stopniom kościoła się zbliża; już próg przestąpili, echa stąpań szemrzą po kamiennej posadzce.

Pamiętam ten kościół pełen ludu; ramię przy ramieniu, pierś obok piersi, a twarze skupione, poważne, czekające.

Na wszystkich ustach gotowość modlitwy, wszystkie serca wznieść się żądają.

Zadźwięczał dzwonek u zakrystyi, wchodzi kapłan, chłopaki wiejskie w białych sukmanach idą za nim w asyście. Stanął na stopniach ołtarza, znak krzyża nad ludem zakreślił i wszystkie dłonie — ciemne, spracowane a wierne — szeroki krzyż na piersiach swych znaczą.

Zabrzmiały organy; poważny dźwięk prostej melodyi napełnia nawę kościelną, bije ku oknom, rozpływa się nad ludem, przez drzwi otwarte w noc na pole płynie. Lud głowę pochylił, ugiął kolana i szmer modlitwy, jak szmer kłosów na niwie drży w kościelnej przestrzeni.

To tu, to owdzie ozwie się jęk głośniejszy lub głębsze westchnienie, to ta, to tamta ściśnięta dłoń uderzy się w piersi. Gdzieś daleko, na progu chat, zostały drobne troski codzienne, zapobiegliwe kłopoty, sąsiedzkie swary — tu stoją ludzie z gorzkiemi łzami, lub z wielkim bólem, lub z prośbą błagalną — tu modli się dusza tłumu, z prochu powszedniości otrząśnięta, z pęt rozkuta, wzniesieniem ducha porwana.

Zadrżał zgiełkliwy dźwięk kościelnych dzwonków. Niżej schyliły się głowy, lud przypadł do ziemi, w piersi się bije; pokutny wiew nad falą pochylonych, jak szmer westchnienia przepływa. I cisza zawisła w kościele, piękna, uroczysta, wielka — organ nie huczy, nie dzwoni dzwon — ksiądz pochylony cicho się modli — a potem kielich ofiarny wysoko wznosi ku niebu.

Zegar kościelny uderzył północ.

Dzisiaj noc cudu. W północnej ciszy nad ziemię zlecą hufce aniołów i obwieszczą chwałę Panu na wysokościach, na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Noc cudu — światło miłości i odkupiena zejdzie na ziemię, niebo błękity swoje rozściele na padołach ziemi.

Utrudzeni, smutni, skrzywdzeni niech wstaną a śpieszą — wschodzi już gwiazda ukojenia, pieśń bożych wieści nad światłem się zakołysze....

I lud modli się; serca wzniesione, wszystkie oczy w kielich ofiarny utkwione. Modlitwa to polskiego ludu — kielich ofiary i serca porwane ku jasnym dziedzinom. Przeszła chwila, rozległ się szmer powstających; świąteczne, rozjaśnione podnoszą się twarze; zabrzmiały organy, ze wszystkich piersi porwała się pieśń radośna, uroczysta, śpiewna, aż mury drżą kościoła, aż chyboce się powietrze i falą na zewnątrz płynie.

"Bóg się rodzi, moc truchleje" — śpiewa lud rozgłośnie uniesiony dźwiękiem własnego głosu, oprawny lotem swej rozskrzydlonej duszy. Brzmią stare kolendy polskie to wesołe, huczne, to rzewne, słodkie, jak gęśliki rozśpiewane przy kolebeczce dziecięcia, to echem lasów i borów dźwięczące, modlące się polskiej przyrody głosami. Huczne w siermiężnym kościele, śpiewno, modlitewnie, jak pieśń na ustach, jedno tętno serca, jedna zwarta moc — jeden wielki uniesiony ludu duch!

Ze szczytu wieży ozwał się dzwon i płynie w północnej ciszy szeroko, daleko...

Płynie dzwon na szerokie, śnieżyste pola, na ciemnie wielkich lasów; łamie się po załomach wzgórzy, tonie w głębi sinych parowów. Chmurne niebo nad ziemią zawisło, ni blasku gwiazd do ziemi, ni głosu ziemi do gwiazd nie puszcza.

W północną ciszę płynie modlitwa dzwonu, uroczysty głos bez wtóru, bez echa...

Pod śnieżnym całunem, w pętach z lodu śpi ziemia. Cisza w umarłych polach, zamilkły bory, stanęły rzeki, ścięte morzem kaskady nad przepaścią zwisły.

Spi ziemia nasza, pokutny śni sen. Skute dłonie na piersi przybite trzyma, usta ścięte grobu milczeniem imienia swego nie nazwą.

Lecz nad zamarłą w północnej ciszy płynie rozkołysany dzwon — dzwon rozbolałych serc, rozełkanych piersi, wyciągają się ręce żądne czynu, porywają się ramiona chciwe prac, głodne krzyżów... Gorąco, nierówno, swarliwie szarpią sznury dzwonu — dzwon bije — dzwon bije — dzwon bije...

I lecą fale tonów, płyną kaskady brzmień wołające, groźne, naglące — ścielą się po śnieżystych równiach, w głębie lasów wpływają, pod chmurnem niebem się kołyszą. I słucha ich ziemia uśpiona, w zwoje całunu obwita — a czeka, aż w godzinę boskiego czynu zlecą hufce aniołów i pieśń przyszłości jasnej dla nas obwieszczą.

W. Dalecka.

BOŻE DRZEWKO.

"Drzewko, drzewko!" Klaszczą w dłonie
Ucieszone dzieci.
"Co tu wisi różnych cacek,
Co tu świateł świeci!

Tu orzechy, tam jabłuszka
Złote — posrebrzane,
Tu cukierki i pierniczki,
Jakby malowane.

A tu różne zabaweczki,
Piszczałki, koniki,
Trąbki, lalki, świstaweczki,
Różne pajacyki".

"Patrzcie dzieci!" mówi matka,
"Wszystkie cacka one
Żeście były zawsze grzeczne,
Dla was zawieszone.

Bo te dzieci od Jezuska
Na drzewko dostają,
Co są pilne, tatę, mamę,
Cały rok słuchają."

I dzieciaki ze łzą w oku,
Mamę uściskały.
Jezuskowi za te dary
Wdzięcznie zaśpiewały.

DYECEZYE BISKUPIE.

Wszystkich dyecezyi biskupich jest w świecie 924. Najwięcej dyecezyi w stosunku do ludności posiadają Włochy: 269; w samem królestwie neapolitańskiem jest ich 99, w Sycylii 17, w Sardynii 11, w Piemoncie i Liguryi 26, w Lombardyi w państwie weneckiem 19, w Emilii 8. Najlepiej uposażony jest biskup Cefalii w Sycylii: pobiera 100,000 lirów rocznie.

DOBRE STANOWISKO.

Ile pensyi otrzymuje p. Menager, naczelny kucharz króla angielskiego Edwarda? — Nie mniej jak 10 tysięcy dolarów rocznie, a co robi? — Oto pierwszem śniadaniem wcale się nie zajmuje. Przyjeżdża powozem o godz. 11 przed południem do pałacu królewskiego, a zjadłszy śniadanie, wydaje swoje rozporządzenie co do drugiego śniadania, poczem odjeżdża z powrotem do domu. O godz. 6 po południu przybywa znowu powozem do pałacu i wydaje rozkazy co do obiadu, później robi rachunek z całego dnia i przedkłada go skarbnikowi królewskiemu. I to jest całodzienna jego praca.

W SĄDZIE.

Sędzia: Jakże możecie stwierdzić, żeście tylko skórę zadraśli nożem waszemu sąsiadowi, kiedy jego rana jest na 5 centymetrów głęboka.

Oskarżony: Bo proszę pana sędziego, ja myślałem, że on ma taką grubą skórę!

ZNAKOMITA ODPOWIEDZ.

Minęła godzina po północy. Pewien pan, zdążając sam pustą uliczką z partyjki, na której miał wiele "fonu", został nagle napadnięty przez opryszka, który przestępując mu drogę, zapytuje go szorstko:

— Która godzina?

Napadnięty nie tracąc głowy, wymierzył opryszkowi silny policzek, zakrzyknąwszy:

— Oto wybiła 1-sza!

Opryszek nawpół ogłuszony, rzekł grzecznie:

— Dziękuję panu, dobrze, żem się nie pytał o 12-ej.

I zniknął.

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Dokończenie.)

Wielu badaczy ludzkiego istnienia i wiedzy ducha naszego utrzymuje, że sny są mniej więcej wspomnieniem lub przeczuciem czynności jawu naszego, i tak się też rzecz miała podczas mojej nocy więziennej; śniłem, że niezliczone wojsko dzikich ludów opadło mnie do koła, że z najwścieklejszą zaciętością kłują mnie na wszystkie boki, że piki, dziryty i oszczepy więzną w ciele mojem... Po bardzo długiej a okropnej męczarni... budzę się — słabe światło już owidniło moje posłanie: komary, pchły, pluskwy, prusaki, karaluchy i t. d. czerniły się na mnie, jakbym był okryty z czarnego sukna zasłoną, ciało moje najdraźliwszy ból przejmował. Zrywam się jak szalony, aliście tu na szyderstwo mojego gniewu i wściekłości czarna krówka w nos mnie pafnęła, a przez zakratowane okienko patrzy się na mnie z ulicy wartujący żyd z halabardą w ręku Rzymianinie! Regulusie! wiele cierpiałeś, ale w tę chwilę moje cierpienie było stokroć wyższem... O! bo cierpieć dla głupstwa ludzkiego jest rzeczą najboleśniejszą!

Jeszczem nie ochłonął z najdotkliwszego uczucia, gdy drzwi otworzono i Wojciech Gieruszka, ciągle na służbie będący, popchnął ku mnie w łatanem odzieniu siwo-brodego starca żebraka, i znów potężnym kluczem rygiel zasunął. Pierwszy promień wschodzącego słońca jaskrawe rzucił światło na twarz nieszczęśliwego, w sercu mojem powstało niczem nie tamowane dla niego spółczucie; — żal mi bowiem było niemal nad grobem stojącego starca, którego najsmutniejszy los do więzienia popycha. O bo niechaj siły męzkie walczą z najtwardszemi przygodami życia, ale niechaj przynajmniej dzieci i zgrzybiałe starce wolnemi będą od jego żelaznych pocisków. — W rysach twarzy mojego towarzysza widocznem było, że jego dusza cierpiała, że jego boleść była myślową, boleść nie zwierzęca, ale boleść człowieka. Kiedy go do komórki wtrącono, nie spojrzał na mnie, nie oglądał otaczających przedmiotów, ale oczy wzniósł do góry i zdawało się, że całą duszą modlił się do Boga. Długo nań w milczeniu patrzałem, lecz gdy się po jego licach, ciężko zoranych starością, dwie łzy stoczyły, ujmując go za rękę, życzliwym wymówiłem słowem:

— Starcze! ziemskie cierpienia przeminą— zbytecznemu nie oddawaj się żalowi.

Przeciągłym wzrokiem popatrzył się starzec na mnie, a potem rzekł: "kto się nad cierpiącą starością lituje, niechaj będzie pewnym łaski przedwiecznego Boga."

Te wyrazy wymówione z jakąś uroczystą godnością uprzedziły mnie, że ten starzec nie jest pospolitym żebrakiem; — ciekawość moja została zbudzoną, — i wszczynając więc rozmowę, starałem się taki jej nadać kierunek, abym starca do opowiadań swojego życia nakłonił, co mi się też pokrótce z łatwością udało.

— Jak miarkuję — mówił starzec — radzibyście usłyszeć historyą życia mojego. Zapewne jesteście godni mojej szczerości i mojego zaufania. Ja wam opowiem treść, bo do wszystkich szczegółów pamięci nie starczy, — pasmo dni z burzliwego życia lat ośmdziesięciu to morze zdarzeń i wypadków. Urodziłem się synem bardzo majętnych rodziców, było nas dzieci ośmioro, ja byłem najmłodszy. Ojciec mój piastował kilka obywatelskich urzędów; dom nasz był dniem i nocą otwarty, — gościnność moich rodziców była znaną nie tylko w województwie naszem, ale na całej Wielko-Polsce.

— Ludziom przyharesztowanym nie wolno o takich rzeczach prowadzić rozmowy, — ozwał się z poza okienka wartujący żydek, — w przeciwnym razie ja będę wszystkiego powiedział panu prezydentowi, jak on do domu powrócie.

— Zydku, stul jadaczkę i nie przeszkadzaj nam, lepiej-byś zmówił ranne modlitwy i Pana Boga za Mesyaszem poprosił, bo go podobno Chińczycy przyaresztowali w drodze, a on wprost tutaj do was najpierwej przyjechać chciał.

Uśmiechnął się starzec; żydek nie dowierzając zupełnie, ażali w tak ważnym przedmiocie przypadkiem czego się nie dowie, wsunął twarz pomiędzy kraty okienka i bardzo delikatnym głosem zapytał:

— Gdzie to pan tego słyszał, że Mesyasza przyharesztowali?

— Jam tego nie słyszał, tylko czytałem w angielskich gazetach.

— Co to jest angielskich gazetach?...

— To są takie drukowane arkusze, z których się dowiedzieć można wszystkiego, co Mesyasz robi, gdzie się obraca gdzie nocuje i którą jedzie drogą...

— Co pan mówie?... tego chyba tak nie jest prawde?...

— Chcesz, wierz, nie chcesz, nie wierz; mnie to ani grzeje ani ziębi, bo ja nie żyd, a on do mnie nie przyjdzie.

— Ny, a nasze starszyznę tego nie mają wiedzieć?...

— Najstarsi to wiedzą, ale wam z małych miasteczek nie powiadają, bobyście wszyscy odbiegli handlu i wszelkiej roboty, i poszlibyście naprzeciwko Mesyasza; — a coraz byłoby was więcej — i potem byłoby was bardzo wiele milionów, i byłby głód, i jakbyście się wszyscy do kupy zeszli, to by wam nikt nie potrafił dostarczyć ani ryby na szabas, ani czosnku ani kugla...

Po tych wyrazach żydek zniknął z okienka; ale jeszcześmy się ze starcem śmiać nie przestali, gdy rudowłosy judaszek powrócił z osiwiałym żydem i na nowo pytać począł.

— Gdyby pan tego potrafił nam udowodnić, że pan tego, co mówił, jest prawdę, to my moglebyśmy zrobić dla pana wielgie przysługę i prezent darować...

— A jakżeż ja wam to mogę udowodnić, siedząc w kozie!

— Ny to frachty, jużby my zrobili, coby pan burmistrz pana wypuścił, — i bez burmistrza może być tego. Czy pan tylko ma takiego gazetów! Gdzie jest pisane, że Mesyasz przyharesztowany na swojego do nas podróży?

— Mam ale tylko kawałek.

Zaszwargotał młody do starego, a potem, głębiej wsadziwszy nos przez kratę, mówił po cichu:

— Teraz już dzień, ale w nocy to my was będziemy puścili, jeżeli nam będziecie dać tego gazety.

— Nie dam, bom ja tylko pod sekretem pożyczył, ale mogę wam przeczytać.

Wyjmując z bocznej kieszeni wielkiego formatu "Journal des Debats", przed trzema laty drukowany, który do zapalania fajek w podróż zabrałem, przed sam nos żydka półgłosem improwizować począłem:

"Dnia 4 października o godzinie 2-ej po północy, kiedy słońce oddaliło się od księżyca na 476,897 mil, a na ekliptyce rak w pannę się zamienił, Mesyasz stanął w chińskiem miasteczku Ki-ko-koung i wysiadł do bardzo nauczonego Ben-Dawida Fajgel Charabaldes...

— Styl! (stille!) — zawołał żyd stary.

Od strony pomieszkania pani prezydentowej szedł pisarz pana burmistrza, za nim postępował garbaty żydek nizkiego wzrostu z trzyłokciową halabardą i Wojciech Gieruszka, który niósł wielki dzban wody i bochen razowego chleba. Otworzono drzwi, pan pisarz burmistrza wejrzał do komórki zapewne dla naocznego przeświadczenia się, czyli aresztowani nie uciekli. Wojciech Gieruszka dzbanki przemienił, dobył z kieszeni nóż składany, w żółtą kość oprawny, (kozików, cyganków obywatele nie używają po miastach) rozerznął bochen chleba na dwoje, jednę połowę dziadkowi, drugą mnie doręczył; na moje zapytaine, czyli pan burmistrz nie powrócił, ani jednego nie odpowiedział słowa, drzwi zamknął, wartę zmieniono i było cicho i głucho. Jeno zdala dochodził uszu naszych głos kobiety: "maluś, maluś, niudy, niudy niudyszki!..." — jakaś chrześciańska niewiasta zwoływała nierogaciznę, którą na noc w żydowskie puściła ogrody.

Po chwili ozwał się dzwon kościelny. Starzec rozpoczął mówić pacierze, jam się przeżegnał i jąłem razowy chleb zajadać. Wy, coście w zniewieściałem życiu swojem ani w polu, ani w obozie, ani w więzieniu razowego nie kosztowali chleba, nie możecie wiedzieć, jak ten chleb ludu, jak ten brykacz żołnierski smakuje... Może który z was z mody, przy herbatce, cieniuteńką omaśloną skibeczkę przekąsił i mową Franków wybąkał: "c'est fort bon", ale żaden z was, piecuchy nie wie jakiego bon dla zgłodniałego żołądka gdy się pół bochna źródlaną wodą popije i okruszyny pozbiera. Biedne toaletowe lalki! nie litujcie się nademną, czytając, żem chleb razowy w tak znacznej obfitości zajadał, bo moje nadjroższe marzenia wtenczas by się dopiero ziściły, gdybym przez wszystek żywot mój chlebem razowym żywić się mógł w polu, w obozie, a w latach mojej starości, pośród ukochanego ludu wiejskiego. Wy to moje marzenie wszystkich życzeń moich nazwiecie sielanką, a zaprawdę jest to jedyne na ziemi pragnienie duszy mojej, serca mojego. Wy tego, lwiątka w glansowanych rękawiczkach, za stołami francuskich restauratorów nawet myślą swoją doścignąć nie możecie, dla was pieszczona zmysłowość jest życiem całego życia, biedne! malutkie żyjątka!...

Pawełek nałóż mi fajkę. Ciąg dalszy nastąpi.

KONIEC.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

Słowo wstępne.

Chociaż jestem rodowitym Polakiem, pochodzącym z Wielkiego Księstwa Krakowskiego, łączą mię mimo tego stosunki familijne z ziemiami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Długoletnia nieobecność części mej rodziny — stale w Ameryce zamieszkałej i spowodowana z czasem podróż z kraju rodzinnego poza Ocean i dała mi przez to sposobność rozpoznania wszelakich warunków i stosunków, wśród których tak liczne tysiące Polaków w różnych powiatach Stanów Zjednoczonych pozostają bądź pojedyńczo, bądź też z rodzinami swemi.

Wiadomą jest rzeczą, iż największą grupę emigrantów stanowi klasa rolnicza i robotnicza, która, nie mając po prostu codziennego chleba w naszym ubogim kraju, albo też posiadając maleńki tylko kawałeczek gruntu, nie dającego żadnego zabezpieczenia życia tak w obecnym jak też i przyszłym czasie, widzi się zmuszoną, z gorzką łzą w oku, często w stanie rozpaczliwym, pożegnać swoją drogą wioskę, a w niej kościółek i chatę — opuścić swoich drogich rodziców, krewnych i znajomych i udaje się na inną część świata dalekiego i nieznanego, tak pod względem zupełnie zmiennej ustawy ochronnej jako też pod względem innych warunków obconarodowych, a co najgorsze — zupełnie zmiennego klimatu, wpływającego częstokroć ujemnie na organizm prawie każdego Europejczyka.

Należy także zauważyć, że każdy prawie emigrant z naszego kraju ograniczony jest mową polską jedynie do swojej ziemi — to też, przekraczając granice Polski, widzi się już w jednej chwili — że się tak wyrażę — osierocony pod względem swych idealnych uczuć, łączących go z tą drogą ojczystą ziemią, na której się urodził on, jego ojciec, jego dziad i pradziad.

Pożegnawszy się ze wszystkimi krewnymi i znajomymi, odchodząc w tak daleki świat, obserwuje on z należną uwagą wszystko to, co z natury rzeczy stało się własnością i przynależnością jego kawałeczka gruntu lub chaty; a więc z goryczą spogląda i na to drzewko, które własną ręką posadził, boć nie wie napewno, czy je jeszcze kiedykolwiek zobaczy.

I cóż jeszcze mogłoby być innym warunkiem, wywołującym tak poważną tęsknotę, z powodu opuszczania tego wszystkiego, co prawo natury, pominąwszy wykształcenie, z każdym prawie emigrującym polskim rolnikiem nawiązało?

Otóż to parcie z kraju rodzinnego poza Ocean z tak miłej ojcowskiej chaty, a z niem połączone i często spodziewane niebezpieczeństwo w podróży lądowej a szczególniej po bezlitosnych falach Oceanu, tudzież narażanie się na ustawiczne w całej podróży trwające poddańcze i czołobitne zachowanie się wobec władz różnonarodowych i rzadko kiedy Polakowi dobrze życzących, ma jeszcze inne znaczenie.

Wiadomo nam, że za czasów Rządu Narodowego, a jeszcze i wcześniej, naród w Polsce dzielił się na szlachtę, mieszczan i rolników.

Ci ostatni nie posiadali nigdy własnych gruntów, lecz otrzymywali je do uprawy od swoich panów dworskich, za co w zamian obowiązani byli, w miarę ilości udzielanego gruntu, wykonywać roboty na gruntach dworskich, tudzież po zbiorach pewną część swych plonów dworowi dostarczyć, a zobowiązania te zwały się pańszczyzną.

I tak: wieśniak, który otrzymywał do uprawy jeden łan ziemi, co znaczyło 10 mórg pola — obowiązany był dostarczać dworowi prócz części zebranych plonów i ziemiopłodów, przez każde trzy dni w tygodniu swoje usługi, lub dostarczyć własnym kosztem najemcę, gdyby sam co dopiero wspomnianych dni nie mógł odrobić, a prócz tego musiał dostarczyć również przez trzy dni w tygodniu parę koni do robót dworskich oraz jednego parobka.

Nie było to wcale korzystną rzeczą ani dla dworu, ani też dla spełniającego pańszczyznę.

Stała trzechdniowa praca w każdym tygodniu, tudzież dostarczanie w każdym tygodniu przez trzy dni dwu koni i parobka, obowiązywała pełniącego pańszczyznę pod bardzo surowemi a czasem i niesumiennemi hańbiącemi karami cielesnemi; obowiązek tego rodzaju był tak dla poddanego jak też i dla szlachcica o tyle ujemny, że naprzykład z wiosną przy uprawie gruntów lub też podczas zbioru plonów, gdy dwór najwięcej sił roboczych potrzebował — nie przysługiwało mu żadne prawo żądać wykonywannia więcej robót na rzecz dworu, jak powyżej określone trzy dni, które go obowiązywały. W porze zaś zimowej, gdzie we dworze roboty prawie wcale nie było, nie mógł szlachcic rzeczonych trzech dni należycie wykorzystać, a poddany, który wiele w zagrodzie swej miał do spełnienia, musiał czas na pańszczyznę przeznaczony częstokroć we dworze marnie przepędzić.

To prawo pańszczyzny, całym ciężarem wieśniaka gniotące, aczkolwiek przedstawiało obraz wprost niemiłosiernego poddanictwa, to jednak ze względu na jego bardzo długi, bo kilkaset lat trwający stosunek — wpoiło w każdy nerw jego zamiłowanie do rolnictwa, a zamiłowanie to przez niezliczone generacye przechodziło dziedzicznie, działając coraz więcej rozwijająco na młodsze pokolenia w kierunku pracy rolniczej.

To też, kiedy prawo pańszczyzny zniesiono a z niem uwłaszczono rolników w ten sposób, że każdy z nich uprawiający grunt tytułem pańszczyzny na własność go otrzymał — praca około gruntu już własnego stała się nieomal świętym symbolem rolnika polskiego — uprawiał on ją już nie z przymusu, lecz jako własność swoją, pielęgnując ją jak małe dziecię, bez względu na jej wydajność lub dochody.

On chciał mieć ziemię, pracował też nad nią, bo uważał za święty obowiązek uczynić zadość temu, co stanowiło jego własność, pracował także i dla tego, by tą pracą mógł jej nabyć coraz więcej.

Musimy tutaj nadmienić, że byli i tacy poddani wieśniacy, którzy otrzymali za czasów istniejącej jeszcze pańszczyzny zaledwie kilkanaście zagonów do uprawy. Ciążyły wprawdzie na nich daleko lżejsze obowiązki pańszczyzny, w stosunku do tych, którzy całe łany uprawiali, gdyż zobowiązani byli tylko raz w czternastu dniach pańszczyznę z tego tytułu odrabiać, lecz za to po ogłoszeniu prawa uwłaszczenia, względnie po zniesieniu pańszczyzny, przyznano im na własność jedynie te zagony, które za usługi pańszczyzny uprawiali. Zagony te, dzielone w późniejszych czasach na spadkobierców, rozdrobniły się tak dalece, że z jednej strony pozbawiły — a właściwie postawiły opór wrodzonym i chciwym chęciom uprawy gruntu — z drugiej zaś strony odebrały po prostu możliwość wydobycia zeń kawałka codziennego chleba.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

W nowopowstałym, w Ostródzie wychodzącym, "Gońcu Mazur." czytamy:

Często słyszymy, że tu, na Mazurach niema Polaków, że są tylko Mazurzy. Tak mówią nam zwłaszcza Niemcy, a i w szkole pono, i stąd niejeden z was, choć w domu po polsku mówi, choć obyczaj jego Polakowi swojski, choć jego wygląd, jako żywo, przypomina polskich mieszkańców Mazowsza z za słupów granicznych — daje wiarę temu i myśli, że on — Mazur — a Polak, to co innego.

Czy to prawda? Czy tak jest w istocie?

Nie, kochani bracia — tak nie jest. Ale, abyście nie myśleli, że was chcemy jednem słowem pozbyć, opowiemy wam obszerniej, skąd to się wzięli dzisiejsi mieszkańcy na Mazurach, z jakiej to ziemi ojcowie nasi przybyli, przynosząc z sobą nasz piękny język polski.

Jakiegoż to oni narodu byli synami? Otóż, dawno, bardzo dawno temu, bo aż w XIII-ym wieku przyszedł na ziemie tutejsze zakon rycerski zwany "Krzyżakami". Nazywano ich tak dla tego, że na białych płaszczach mieli wielki krzyż czarny. Ten to zakon, sprowadzony po to przez księcia mazowieckiego Konrada, aby pogańskich Prusaków na wiarę chrześciańską nawracał, zagarnął kraj cały.

Mieczem i ogniem szerzył panowanie swoje, podbijając piędź ziemi jedną po drugiej, nawracając przemocą dawniejszych tubylców.

Ciągłemi wojnami pustoszyli krzyżacy kraj tak bardzo, że na milę człowieka ani dojrzeć, bo wszystko częścią w boju wyginęło, a częścią na Litwę uciekło.

Gdy więc nastały spokojniejsze czasy, a Krzyżacy znów kraj zaludnić chcieli, wtedy to posprowadzali z różnych stron ludzi, którzy się na pustych ugorach osiedlili i ziemię na nowo uprawiać poczęli.

Ponieważ zaś najbliżej leżała Polska, skąd też, a zwłaszcza z pobliskiego Mazowsza przybyło wielu polskich kmieci i osiedlili się na tej części Prus Wschodnich, które od nich powszechnie Mazurami zwiemy. I wylała się wtedy wielka moc ludu polskiego hen ku morzu, a bardziej jeszcze w wieku XV-tym po wojnie trzynastoletniej, po której to Krzyżacy lennikami polskimi byli.

Stąd też nie dziw, że nazwy wielu wiosek mazurskich są takie same jak na Mazowszu, bo lud nowe osady po swojemu nazywał.

Jak daleko mowa polska wtedy sięgała, świadczą stare kroniki kościelne, z których się dowiadujemy, że już w r. 1598 nabożeństwo w Węgoborku odbywało się po polsku, że tam był ksiądz polak itd. Nawet w Wystruciu (Insterburg) w r. 1607 był polski kaznodzieja. Aż w Królewcu odprawiano długi czas nabożeństwo polskie, jak również tamże wychodziło jedno z najrychlejszych pism polskich: "Poczta Królewiecka", 1711. Miasto Olecko (Margrabowa) założyli w 1560 r. polscy osadnicy.

Dopiero wojna szwedzka przeszkodziła dalszemu wylewowi polskich włościan z Mazowsza do dzisiejszych Mazur i jeszcze dalej.

Nastały czasy odmienne, władze niemieckie stale naszą mowę tak z urzędu jak i z kościoła usuwać poczęły, ale jednak przez lat tyle ostaliśmy się, mimo lekceważenia naszego świętego języka, mimo, że go już w szkole nie uczą, na tej ziemi, którą ojcowie nasi swym potem i krwią zrosili i użyźnili.

Jeśli więc teraz stawiamy sobie pytanie, czem są Mazurzy, to otrzymamy odpowiedź — Polakami. Ojcowie nasi z Polski przybyli, a mowa nasza, choć przez długi czas z powodu braku szkół polskich trochę się spaczyła. Tak więc i Polacy, którzy mieszkają pod Moskalem, tuż za granicą, to nasi bracia, również jak my tej samej krwi i mowy. Tak samo mieszkańcy Księstwa Poznańskiego, i wogóle całej Polski, to nasi bracia, cząsteczki tego samego narodu co my Mazurzy. Co prawda długoletni ucisk, obce panowanie, nas zatrzymały zdala, ale to rzeczy nie zmienia, bo jesteśmy dziećmi tej samej Matki — Polski.

Nieprawdą są więc twierdzenia tych, którzy mówią inaczej, gdyż oni nas rozdzielić i poważnić pragną.

My tu na Mazurach jesteśmy Polakami, bo polska mowa nasza, bo polska krew ojców w żyłach naszych bieży.

Kto inaczej mówi mija się z prawdą.

Tygodnik paryski "Le Courier Europeen" rozpisał tak zwaną międzynarodową ankietę na pytanie, czy Niemcy zdobędą rolę władców światowych, do której dążą, i czy rozwój potęgi niemieckiej jest pożyteczny czy szkodliwy dla cywilizacyi. Odpowiedzi nadesłały rozmaite osobistości, jak Adolf Wildebrand, znany pisarz niemiecki; Fryderyk Harrison, wiceprezes Towarzystwa historycznego w Londynie; E. Roberty, delegat ziemstwa twerskiego na kongres ziemstw w Moskwie; Nowikow, delegat gubernii chersońskiej na kongres w Moskwie; E. M. Vogue, członek Akademii francuskiej; E. br. Wolzogen, A. Potocki i inni.

Znany literat polski, Antoni Potocki, wydawca Pologne contemporaine w odpowiedzi swojej zaznaczył, że należy odróżnić naród niemiecki od państwa niemieckiego, które skrystalizowało się w Prusach. "Niemcy urzędowe — pisze p. Potocki — imperyalistyczne pruskie, militarne i barbarzyńskie, są niczem więcej, jak tylko przywłaszczycielami dążeń i losów Niemiec narodowych. Dopóki trwać będzie to przywłaszczenie, rola światowa Niemiec, podobnie jak w ubiegłym wieku, będzie rolą twórców reakcyi." Ażeby tę rolę wypełnić, dowodzi dalej p. Potocki, potrzebny jest ścisły związek na zewnątrz; ścisły związek na wewnątrz utrzymuje biurokracya i wojsko, co do wspólników na zewnątrz to obecnie po zwycięstwie rewolucyi w Rosyi coraz trudniej o nich. Odosobnienie Anglii — kończy p. Potocki — nazwano "odosobnieniem świetnem", odosobnienie Niemiec, znienawidzonych przez świat cały, nazwać można słusznie "odosobnieniem haniebnem".

Organ byłego ministra marynarki francuskiej, Lanessana, paryski "Siecle", zamieścił w tych dniach artykuł pod tytułem: "Les Polonais en Prusse", traktujący — jak sam tytuł wskazuje — o stosunkach polskich w zaborze pruskim.

"Polacy w Prusiech — pisze "Siecle" — są prześladowani bez ustanku, na każdym kroku, w życiu rodzinnem i publicznem i to z zaciekłością, do jakiej żaden inny rząd nie jest w dzisiejszych czasach zdolny. Korespondencye, jakie pisma zagraniczne otrzymują z tego nieszczęsnego kraju, czynią wrażenie jeszcze boleśniejsze, niż to, którego się doznaje przy czytaniu listów, nadchodzących z Macedonii. Tam, w prowincyach tureckich, bandy przebiegające kraj, rabujące, zabijające, podpalające, są objawem ohydnego rozbójnictwa, które dobra administracya może uśmierzyć. W Polsce pruskiej widok jest inny; tu prześladowanie i dręczenie są owocem szowinizmu narodowego".

W dalszym ciągu traktuje pismo o kolonizacyi, o biciu dzieci za język polski, o zabronieniu sprzedaży pism polskich na dworcach, o męczeństwach redaktorów, o walce z Sokołami, o przechrzceniu Inowrocławia, o karach, wymierzanych za nieużywanie języka niemieckiego przy zeznawaniu sądowem.

"Naród polski mimo to nie ugina się — kończy "Siecle" — ale gdyby to kiedy nastąpiło i gdyby żywotność jego rządy zaborcze zatopiły istotnie kiedykolwiek w potokach krwi, byłby to widok najokropniejszy i najsromotniejszy w dziejach świata cywilizowanego".

KOSZTOWNY APARAT FOTOGRAFICZNY.

Podobnie, jak większość władców wschodnich i sułtan turecki Abdul Hamid, ma wielkie upodobanie do nowoczesnych wynalazków technicznych, które mogą mu posłużyć do rozrywki. Niedawno wykończono dla padyszacha bardzo kosztowny i wytworny aparat fotograficzny. Najmniejszy kawałek metalowy jest ze szczerego złota, a te części, które zazwyczaj bywają robione z drzewa, zrobione są z kości słoniowej. Miech z najlepszej białej skóry marokańskiej, wyłożony białym pluszem, dopełnia całości. Aparat z białej skóry, złotym zamkiem, jakkolwiek jest niewielki, kosztował 160 tysięcy dolarów.

Przepisy religijne zabraniają mahometanom zdejmowania wizerunków osób, sułtan zadawala się zatem fotografowaniem krajobrazów.

NOWA SIKAWKA.

Parową sikawkę automobilową otrzymała straż ogniowa w Berlinie. Waży ona, nie napełniona wodą, 90 centnarów i w ciągu minuty może wyrzucić 2,000 litrów wody na dach najwyższego domu. W sikawce tej za pomocą płomienia gazowego nieustannie ogrzewaną jest woda, gdyż po napełnieniu kotła świeżą wodą potrzeba 8 minut czasu, zanim wytworzy się para, potrzebna do wyrzucenia wody. Ażeby więc nie tracić czasu, płomień gazu utrzymuje wodę w sikawce stale w pewnej temperaturze wyższej.

ODPOWIEDZ BUELOWA.

W tych dniach przyjmował kanclerz pruski komisyę rady rolniczej, która mu przedłożyła żądania, aby coś uczynił w sprawie drożyzny mięsa. Kanclerz Buelow po wysłuchaniu sprawozdań, przyrzekł zaradzić złemu i zakończył przemowę następującemi słowy:

"Wierzcie mi panowie, że dokładam wszelkich starań, aby brakom obywateli zaradzić i zawsze dbam o to, aby w kraju było jak najwięcej bydła i świń".

Nie zazdrościmy kanclerzowi pruskiemu takiego towarzystwa i życzymy mu wesołej zabawy między równymi sobie obywatelami, chlubiącymi się wysoką kulturą, której nowym programem ma być kult świński. Wobec tego wydarzenia "niebezpieczeństwo polskie" powinno zejść na plan drugorzędny.

SZKOLNI BRACIA SW. KRZYZA W NOTRE DAME, IND.

Ażeby zapobiedz brakowi zdolnych sił nauczycielskich, tak potrzebnych dla naszych szkół, otworzył Zakon św. Krzyża w Notre Dame, Ind., osobne i powiększone seminaryum nauczycielskie, — w którem kształcić się mają siły nauczycielskie. Zakon ten już posiada od dawna seminaryum, z którego wychodzą zdolni Bracia szkolni, zajmują się wyłącznie nauczaniem dzieci. — Ponieważ i wśród naszej młodzieży jest dużo takich, którzyby chętnie poświęcili się zawodowi nauczycielskiemu w Zakonie św. Krzyża, dla tego podajemy poniżej na prośbę tegoż Zakonu warunki przyjęcia, — które powinny zachęcić do wstąpienia do Seminaryum.

1. Przyjmuje się do zakładu mających chęć zostać nauczycielami lub braćmi roboczymi od 14-go do 45-go roku.

2. Wymaga się od kandydatów przy zapisie poświadczenia z prowadzenia się od miejscowego proboszcza.

3. Kandydat potrzebuje ubrania tylko na rok i nie ma żadnych innych ekspensów.

4. Kompletny kurs nauczycielski, włącznie z ukończeniem kursu biznesowego, trwa od trzech lat i wyżej, stosownie do zdolności kandydata.

5. Nauka i utrzymanie w zakładzie bezpłatne.

Zgłoszenie należy przesłać wprost do Przełożonego do Notre Dame, pod adresem:

Very rev. Provincial,
Notre Dame, Ind.

lub też do:

Brata Piotra, C. S. C.
540 Noble str., Chicago, Ill.,

który udzieli bliższych informacyi.

NA BOŻE NARODZENIE.

Bożego Narodzenia
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią nieszczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie,
Nie krzyża lecz zbawienia,
O daj nam Jezu Panie
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Wszak Ty znasz nas polaków;
Ty wiesz czem dziś być może
Straż polska u Twych znaków.

ANEGDOTA O DUMASIE.

Dumas miał tę słabość, że chwalił się zwykle z honoraryów, jakie odbierał za swoje utwory od wydawców.

— Nie ma wątpliwości — powiada raz Dumas, w gronie osób — że ja jestem jeden z najlepiej płatnych autorów. Dostaję za linię trzydzieści "suos".

— Ja jestem w szczęśliwszem położeniu — odzywa się jeden z obecnych — bo biorę za linię 5 tysięcy funtów szterlingów.

— Pan żartujesz — odpowiada Dumas z powagą.

— Wcale nie.

— Więc jak to być może?

— Całkiem naturalnie — biorę honoraryum takie za budowę linii kolejowych.

MYSLI MŁODEGO FILOZOFA.

Księżyc jest stanowczo potrzebniejszy niż słońce, bo słońce świeci w dzień, wtedy kiedy jest jasno i światła nie potrzeba, a księżyc w nocy kiedy jest ciemno.

PRZESILENIE.

Powiedział zwolennik wojny do dzieci bawiących się w żołnierzy:

— Jak wy śmiecie bawić się w wojnę, smarkacze!....

— Ależ nie, panie, bawimy się w zbrojny pokój.

NIESPRAWIEDLIWY ZARZUT.

Ksiądz upominał pijaka niepoprawnego:

— Jak się nie wstydzicie tak ciągle pić? Jesteście prawdziwe bydlę!

— O księże proboszczu to zarzut niesprawiedliwy. Czy ksiądz widział kiedy jakie bydlę pijane?

SŁUSZNE OBURZENIE.

Pani: Kasiu, cygaro, które porter palił wczoraj w kuchni, śmierdziało strasznie.

Kasia: To prawda. Mówił mi nawet, że nie pojmuje, jak pan może palić takie cygara....

Książę i księżna Walii w Indyach.

Następca tronu angielskiego przyjmowany jest z małżonką w Indyach z nadzwyczajną serdecznością i wspaniałością. Korespondent "Timesa" w ten sposób opisuje przybycie księstwa do Dżajpury, stolicy państwa tejże nazwy. Może nigdy w Indyach nie widziano bardziej olśniewającego przepychu. Droga z dworca kolejowego do pałacu udzielnego władcy, maharadży, gdzie dostojni goście mieli zamieszkać, cztery kilometry długa, ozdobiona z niesłychaną rozrzutnością była wyszpalerowana gęsto przez wojsko regularne i najemne państwa Dżajpur — wojsko na koniach, na słoniach i na wielbłądach. Gra barw nie da się opisać: Były tam wszystkie odcienia wszystkich barw. Kto patrzał od dworca wzdłuż drogi, widział nieskończoną dal żywych tęczy. Również rozmaite były rysztunki i stroje wojsk, od wspaniałych wojsk z Deolis, w czerwonych mundurach karmazynowych, żuawskich pantalonach do kolan i białych kamaszach, z tradycyjnemi kobzami i bębnami, aż do dzikich, północnych Nagasów, których biała płeć, a czarne włosy uwydatniały tem bardziej ich skąpe amarantowe lub szmaragdowo-zielone kurtki i prawie kąpielowe majtki. Ci Nagasi, trzymając w ręku ogromne, średniowieczne miecze, tańczyli swój taniec wojenny wzdłuż całej drogi tuż przed królewskim orszakiem, zmieniając oddziały bezustannie, a prawie niepostrzeżenie w miarę, jak w szalonych skokach tańca ubiegała im siła.

Tu stał, wyciągnięty długim szeregiem starożytny korpus jazdy wielbłądziej maharadży ze staremi działami pomiędzy garbami dromedarów; tam paradna kawalerya w przepysznym rynsztunku ze szczerego srebra; każdy koń miał srebrne obręcze, bransolety u nóg. Dalej stały plutonami słonie maharadży, z olbrzymiemi tarczami srebrnemi, spadającemi im ze łbów. Ich łby i trąby pracowicie wymalowane dziwnemi deseniami w rozlicznych barwach, ich olbrzymie cielska, prawie zakryte ogromnemi czaprakami z złotogłowia, 30 wszystkich razem, a jeden z nich przewyższający ogromem wszystkie słonie w Indyach.

Orszak królewski — książę z księżną na wielbłądach — był wyprzedzony przez wszystkie poczty książęce radżów i sułtanów, zależnych od maharadży Dżajpuru. Stroje tych panów i rzędy ich koni tak były rzęsiście nasadzone drogimi kamieniami, że w żywym blasku przedpołudniowego słońca widok był oślepiający... a i to wyrażenie nie daje pojęcia o rzeczywistości. Sam maharadża jechał przed gośćmi; koń jego biały miał grzywę i ogon gęsto napleciony sznurami rubinów, siodło i czaprak nabite rubinami. Maharadża miał na sobie strój jedwabny jasnozielony, z lekkim białym płaszczem, turban na głowie zielony, wysadzany perłami i dyamentami. Orszak zamykali wielcy dygnitarze trzech dworów, królewskiego, maharadży i wicekróla Indyi.

Tu i ówdzie wzdłuż drogi wzniesione tryumfalne bramy i łuki nosiły napisy w języku angielskim i krajowym: "Przyjmijcie nasz hołd!" "Witaj szlachetny królewiczu!", "Sprawiedliwość nich będzie Twym przewodnikiem!" "Radość! radość! radość!" "Tryumf Brytanii to Indyi radość". Wśród nieopisanego entuzyazmu najróżnorodniejszych tłumów, które gromkimi okrzykami, klaskaniem rąk i śpiewami usiłowały dać wyraz swym uczuciom, orszak dotarł do słynnego pałacu maharadży arcydzieła dawnej architektury indyjskiej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 21 Grudnia 1905

NA GWIAZDKĘ.

Witaj Gwiazdko, co do chatki
Najuboższej dziś wstępujesz!
Witaj Gwiazdko! — ale powiedz,
Co nam dzisiaj ofiarujesz?

My wciąż jedni— smutni, biedni,
Wciąż pochmurna nasza dola;
Świt już wschodzi, wśród powodzi.
Może skończy się niewola...

Innym dano już wczas, rano,
Na ojczystej orać grzędzie;
A my biedni, sami jedni
O byt walczyć musim wszędzie.

Inni mogą jasną drogą
Iść do celu pełni wiary;
Nas ból nęka, obca ręka
Daje pić truciznę z czary....

W kraju nędza! wiatr przepędza
Ponad Polską ciemne chmury;
W rodzin kole, w domu, w szkole,
Wszędzie dziś widok ponury.

Witaj Gwiazdo! — Nasze serca
Smutek, boleść wciąż uciska;
Toną dusze w zawierusze,
W której wolność słabo błyska...

Na tym świecie i nam przecie
Jakieś prawa się należą,
I nam trzeba trochę nieba
I obrony przed grabieżą.

Więc sił dodaj, rękę podaj,
Ale szczerą i życzliwą;
Wzmocnij męstwo, daj zwycięstwo
I godzinę raz szczęśliwą.

Witaj Gwiazdko — blask różowy
Rozrzuć na ojczyste łany;
Zdrowe soki, jak szeroki,
Niech z nich ciągnie kraj kochany.

Witaj, Gwiazdko! niech twój promyk
Oświeci Polski błękity,
Co chmurami, piorunami
Zwiastują nam jasne świty...

Witaj Gwiazdko!—my na chmurne
Z trwogą patrzymy niebiosa;
Wierni tobie, żywi, w grobie,
Oczy nam wygryza rosa...

Witaj Gwiazdko—my do naga
Z czci i mienia dziś odarci;
Gwiazdko witaj, świeć nie świtaj,
Bośmy twego światła warci!

Witaj Gwiazdko!— świeć nam jasno
Niech nadziei dni nie gasną;
Jak przed laty, ś nam świeciła,
Kiedy Polska wolną była.

Emka.

Chicago w grudniu 1905.

Z Opłatkiem.

Corocznie się powtarza pamiątka wielka, dzień przełomowy w całym świecie, w którym jak Polska długa i szeroka łamią się opłatkiem przy uroczystej wigilijnej wieczerzy. Uroczystość o wielka i prawdziwie polska, bo żaden naród tak nie święci tej wielkiej pamiątki przeszłości, jak Polacy.

W przededniu rocznicy przyjścia na świat Chrystusa Pana, w wieczór wigilijny dzielimy się opłatkiem — chlebem miłości — na znak powszechnej zgody, równości i braterstwa. Na ten jeden wieczór zniknąć i ucichnąć mają wszelkie niezgody, zawiść i swary, wszelka między ludźmi nierówność. Za stołem polskim, sianem według naszego zwyczaju podesłanym, zasiądzie gospodarz z rodziną i czeladzią swoją.

W ten bowiem wigilijny wieczór wszyscy są jedną rodziną, nie ma pana i sługi wobec wielkiej nowiny, jaka przed dwudziestu wiekami ogłoszoną została ludzkości.

"Chrystus się nam narodził" — zabrzmi radosna kolenda pod strzechą wieśniaczą i w niskiej izbie robotnika i pałacu bogacza, jeżeli z niego nie uleciał jeszcze duch Boży i obyczaj polski. Zagrzmi w uroczystych śpiewach pieśni miłości całego ludu w skromnych kościółkach wiejskich i we wspaniałych świątyniach całej Polski od Szląska aż po krańce Litwy, zabrzmi aż tu za morzami na emigracyi z piersi dwóch milionów polskich tułaczy w pięciuset świątyniach polskich.

Ta pieśń stara jak historya Polski i miła, dziwną ma władzę nad polskiemi sercami. Nie rozstaje się z nią Polak, choćby go losy na kraj świata zapędziły. Pójdzie za nim ta kolenda het przez morza i oceany i odezwie się w wigilijny wieczór w mieszkaniu polskiego wychodźcy w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Afryce, Azyi i w najodleglejszych zakątkach świata, gdzie tylko serce polskie bije.

Chrystus się nam narodził, a nie dziś ani nie wczoraj, ale lat temu blisko dwa tysiące. A chociaż tak dawno przyszedł On założyć Królestwo Boże na ziemi, aby nam wszystkim było dobrze, aby miłość i zgoda braterska panowała wśród rodzaju ludzkiego, to jednakże ta wielka Jego nauka nie trafiła jeszcze do milionów i milionów serc ludzkich.

Oto naród nasz polski w niewoli ciężkiej i poniewierce już od wieku jęczy i Bożego zmiłowania wzywa i oprócz nadziei, że nastanie znów panowanie sprawiedliwości w Polsce, nic się w tym całym wieku naszej strasznej martyrologii nie zmieniło na lepsze.

Spojrzyjmy dzisiaj na tę nieszczęśliwą dzielnicę Polski, którą carowie moskiewscy od wieku gnębią. Całe Królestwo Polskie obchodzić będzie uroczystość gwiazdkową we łzach i bolu, o chłodzie i głodzie, w rozpaczy i utrapieniu.

Smutnem będzie to wielkie "święto miłości" w tej krainie krzyżów, łez i mogił, w tej krainie, która była niegdyś przedmurzem chrześciaństwa, tej wielkiej idei wolności, równości i braterstwa ludów.

Smutną będzie gwiazdka dla tej męczennicy chrześciaństwa. Tam dziesiątki tysięcy rodzin polskich, zasiadłszy przy stole wigilijnym, aby się cieszyć i radować z narodzenia Tego, który przyszedł do nas po to, aby zaprowadzić Królestwo Boże na ziemi, gorącemi zapłaczą łzami. Zapłaczą żony, dzieci, znajomi i krewni po stracie drogich osób, które poległy z rozkazu cara na polach Mandżuryi lub utonęły w głębinach morskich. Zapłaczą nad swą straszną dolą, nad swym strasznym losem.

Zaprawdę "okropne dzieje przyniósł nam czas". Okropne, bo co nie zginęło na wojnie z rozkazu cara, to dzisiaj chce wyniszczyć głód, bo tak car chce, tak car każe. Nie jego doczekanie. Tak prusak jak i moskal-czynownik wymyślali na nas djabelne sposoby, a my żyjemy i wzrastamy w siłę, znaczenie, a ich potęga zaczyna już powoli słabnąć.

Ufajmy, przyjdzie i dla nas czas radości, czas wolności. Dziś cały nasz naród, jako człowiek z ciężkiej dźwigający się niemocy, podnosi się powoli, prostuje zesztywniałe i osłabione członki i tchu do nowego życia nabiera. Dzisiaj w Królestwie Polskiem toczy się już walka o chłodzie i głodzie z despotyzmem carskim, naród zdobywa powoli swoje prawa i wierzymy w to mocno, że przyjdzie czas, a może i niedaleką jest już chwila, kiedy w wolnej Polsce kolendować będziemy Jezusowi.

W tej tak ważnej dla nas i przełomowej chwili, krzepmy tą nadzieją serca, gdy w wigilijny wieczór łamiąc się opłatkiem, tem "chlebem miłości", zanucimy radosną pieśń "Chrystus się nam narodził. Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

W tej myśli zasyłamy wszystkim Czytelnikom naszym życzenia:

"Wesołych Świąt."

Akcya ratunkowa.

Milej i lżej robi się człowiekowi na sercu, gdy się spojrzy na przebudzenie się całej emigracyi naszej, na wiadomość, że Polska budzi się do życia. Zapomniano o wszystkiem na chwilę, co nas zajmowało dawniej w walce o byt, zapomniano o partyach, o obozach, a na głos Ojczyzny wszystko, co polskie, staje do apelu i spieszy z pomocą prastarej Macierzy.

Wielka to chwila i przełomowa w historyi naszej porozbiorowej. A przyszła ona tak szybko i niespodzianie, że prześcigła wszelkie najśmielsze oczekiwania. Do niedawna nikt prawie nie myślał, że Polska tak rychło i tak śmiało wysunie się przed forum opinii publicznej, aby zażądać swych praw. Nie z bagnetem w dłoni, nie na polu walki Polska dąży obecnie do zwycięstwa.

Wynaleziono środki inne i skuteczniejsze, a temi środkami jest zdobywanie praw narodowych, z których nas przemocą obdarto. W walce tej pospieszyła nam z pomocą ta część narodu rosyjskiego, która również dąży do usunięcia obecnego ustroju państwowego w Rosyi i zaprowadzenia nowego porządku w państwie, porządku opartego na równouprawnieniu wszystkich klas.

Walka ta toczy się obecnie między rządem carskim a narodem rosyjskim, w czem ważną rolę odgrywa naród polski, dążący do otrzymania samorządu w Królestwie Polskiem. Nie wiadomo jak długo potrwa ta walka o prawa narodowe w Polsce, ale to jest prawie rzeczą pewną, że polacy zdobędą sobie samorząd, bo cała postępowa Rosya przyrzekła nam pomagać w tej walce.

Rząd carski używa atoli wszelkich środków, aby osłabić polaków, aby ich wygłodzić, rozdwoić i w ten sposób zmusić głodem i biedą do zaprzestania tej walki. Naszym więc obowiązkiem jest niesienie pomocy królewiakom, którzy o głodzie i chłodzie walczą o nasze prawa narodowe. Kto tego nie czyni, ten nie jest godzien nosić nazwiska Polaka.

Rosyjski naród nam pomaga w tej walce, a my mielibyśmy na to patrzyć obojętnie! Nie, bo nam nie wolno. Chwila obecna jest tak ważną dla Polski, jakiej nie było w całym okresie porozbiorowym. Od wykorzystania obecnej sytuacyi zawisła przyszłość naszego narodu.

Odczuła to emigracya nasza i zbiera ofiary na walczącą o wolność Polskę. Duchowieństwo nasze zabrało się do tej zbożnej pracy nie na żarty. Dziś z ambon blisko 500 świątyń polskich zachęcają kapłani do składania ofiar na budzącą się do wolności Ojczyznę. Nie tylko, że zachęcają, ale zbierają setkami ofiary w kościołach i szlą na ręce naszego opatrznościowego męża, kierującego obecną sytuacyą w Polsce, na ręce Henryka Sienkiewicza. Przed tą szlachetną pracą naszego duchowieństwa uchylamy czoła.

Dzisiaj wszystkie organizacye i towarzystwa o niczem innem nie mówią, jak tylko o sprawie Polski walczącej. Jakiś wielki duch owiał całą naszą emigracyę i skierował jej myśli ku Ojczyźnie. Zbudził się cały naród i przypomniał się światu, że żyje, że żyć chce i żyć będzie.

W tej więc ważnej chwili nie ociągajmy się ze składaniem ofiar na ołtarzu naszej Ojczyzny. Gdy się podczas Świąt Bożego Narodzenia zbierzecie w kółku familijnem i życzyć sobie będziecie szczęścia, łamiąc się opłatkiem, nie zapominajcie o Polsce. Gdy pójdziecie na nabożeństwo do kościoła w to wielkie święto przyjścia na ziemię Zbawiciela świata, wznieście serca wasze do Pana Zastępów i westchnijcie za Polskę, za tę męczennicę nauki Chrystusowej. Ale nie zapomnijcie o waszych braciach w Królestwie, którzy o wolność, o prawa tej nieszczęsnej Polski walczą. Dla nich smutne będą święta Bożego Narodzenia. Do ust włożyć nie będą miały kawałka chleba tysiące braci naszych. To smutno; ale jest nadzieja, że po tej chwili smutku nadejdzie chwila radości, chwila wolności dla Polski.

Przyspieszenie tej chwili od nas zależy. Więc przyspieszmy ją naszemi ofiarami pieniężnemi, bo krwi naszej Ojczyzna nie potrzebuje w obecnej walce.

Dotychczas emigracya nasza zebrała około 10 tysięcy dolarów i zbierze więcej, bo to podatek narodowy dla ratowania Ojczyzny, to obowiązek nasz. Płacimy podatki obcym i krwią i mieniem, nie wolno się nam usuwać od płacenia podatku dla Ojczyzny w chwili rozstrzygającej o naszej przyszłości.

Chłop nasz polski, z którego składa się dwumilionowa emigracya nasza, ma dobre serce i ofiarnym jest na cele szlachetne. Swiadczą o tem listy nadchodzące do naszej redakcyi. Przytaczamy tu jeden z tych listów chłopa polskiego, który tak odzywa się do ogółu w obecnej chwili:

Rodacy już czas!

"Lud nasz wiernie Ci służy,
Sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć gnębionych wołanie.
Wszak już przeszło od wieku
Polska cierpi i czeka
Zmiłowania Twojego, o Panie!"

Takie i tem podobne skargi słał i szle przez wiek z górą przed tron Najwyższego, nasz biedny lud. I Bóg wysłuchał tych jęków i błagań, bo oto naród nasz budzi się z przeszło stuletniej drzemki i jak lew trzymany w klatce zatrząsł potężnie swą grzywą, tak, iż łańcuch niewoli, krępujący jego członki z brzękiem opadać poczyna. A odgłos tego brzęku kajdan przeraził cara i jego czynowników, gdyż wiedzą, że zwiastuje on wolność ciemiężonym narodom, a koniec ich barbarzyńskiego panowania.

Do jak podłych i nieludzkich środków uciekają się wraz z carem jego służalce, aby stłumić ten ruch wolnościowy, o tem byłoby zbytecznem pisać dla tych, którzy pilnie czytają wiadomości nadchodzące z Polski.

Dużo, bardzo dużo nawoływaliśmy się w przeszłości i pisaliśmy, wzywając jedni drugich do pracy dla Ojczyzny, abyśmy byli gotowymi, bo nie wiemy dnia ani godziny, kiedy Ojczyzna zażąda od nas pomocy. Otóż chwila ta nadeszła prędzej, niżeśmy się jej spodziewali. Ojczyzna woła na nas, abyśmy jej śpieszyli z pomocą i dopomogli jej powstać z niewoli.

Dziś biedna Polska wyciąga ręce o pomoc nietylko do swych dzieci, przebywających w starym kraju, ale i do nas w Ameryce. Kto się jej synem zwie, w kim serce polskie wre, ten na głos Ojczyzny nie powinien pozostać głuchym. Nie potrzebujemy dzisiaj stawać w szeregach i walczyć z bronią w ręku z naszymi zaborcami; gdyż inną bronią walczą dzisiaj bracia nasi w Polsce; Dziś walka orężna okazała się zgubną i byłaby śmiercią dla naszego narodu, ponieważ za silnych mamy przeciwników, czyhających na naszą zgubę. Dzisiaj naród nasz przejęty jednym duchem, z wyjątkiem nielicznych mętów z pod czerwonego sztandaru, walczy z rządem carskim o swe prawa narodowe za pomocą strajków, skierowanych przeciw maszynie czynowniczej. Broń ta bowiem okazała się o wiele groźniejszą dla caratu, aniżeli karabin w ręku powstańca.

Walka ta pociąga za sobą różne następstwa, a najstraszniejszem z nich jest głód. Aby dodać siły braciom naszym do tej walki obowiązkiem naszym jest śpieszyć im z pomocą materyalną, gdyż walczą oni nie tylko dla siebie, ale dla całego narodu. Niech więc każdy składa, co może dla walczącej o swoje prawa Polski. Bierzmy przykład z naszych przodków, którzy na ołtarzu Ojczyzny składali nietylko mienie, ale i życie.

Polak, co dziś dla ojczyzny centa pożałuje, niech mu tego przy skonaniu Pan Bóg nie daruje.

Tak do narodu przemawia chłop polski, a głosu tego wysłuchać powinni wszyscy i śpieszyć Ojczyźnie z pomocą.

Pod korespondencyą podpisany jest F. J. Łach z Mansville, R. I.

W ważnej sprawie.

Obecna chwila dla nas polaków jest tak ważną, że nie wolno nam być obojętnymi na wypadki rozgrywające się w Rosyi w i Królestwie Polskiem.

To co się dzieje obecnie, zdaje się być dopiero zapowiedzią wielkich następstw i przewrotów, od których zawisła przyszłość nietylko Polski, ale całej Europy.

Wiadomości nadchodzące z Rosyi i Polski poruszyły całą naszą emigracyę; pozawięzywano liczne komitety ratunkowe i pieniądze napływają obficie na głód cierpiących naszych braci w Królestwie Polskiem.

Rzecz to chwalebna i wzniosła i za tę ofiarność należy się naszej emigracyi cześć.

Tej całej akcyi ratunkowej brak jest jednej przewodniej myśli politycznej, któraby świadczyła o naszej dojrzałości. Wszystkie komitety ratunkowe działają niezawiśle jeden od drugiego bez ogólnego porozumienia się między sobą.

Naród polski jest jeden i sprawa polska jest jedna, która nas wszystkich jednakowo powinna obchodzić, bez względu na zapatrywania polityczne.

W Chicago już się organizuje podobny komitet, w którego skład wchodzą przedstawiciele wszystkich obozów. Odezwę tego komitetu głównego czyli centralnego zamieszczamy na innem miejscu.

Jest rzeczą konieczną dla dobra ogólnego zawiązanie komitetu centralnego, któryby się zajął kontrolą zbieranych ofiar. Jesteśmy dalekimi od posądzania kogokolwiek o nadużycia w tym względzie.

Zapał niesienia pomocy naszej ojczyźnie ogarnął całą emigracyę i wszyscy śpieszą z ofiarami. Stosunki w Rosyi są tak zawikłane, że niewiadomo, jak długo potrwa ten ogólny zamęt. Z tego zamętu skorzystać musimy i stanąć pod jednym sztandarem polskim. To nasz obowiązek.

Bóg raczy wiedzieć, jak długo ojczyzna będzie od nas żądała pomocy. Może pół roku, może rok, a może i więcej. A nam się od bowiązków niesienia pomocy Ojczyźnie usuwać nie wolno.

Konieczną więc rzeczą jest zawiązanie komitetu centralnego, któryby się zajął w porozumieniu z komitetami miejscowemi wspólną akcyą ratunkową.

Zawiązanie takiego komitetu centralnego na całe Stany Zjednoczone ułatwi nietylko zbieranie składek, ale przybierze charakter akcyi politycznej, świadczącej o naszej dojrzałości.

Dziennikarstwo w takich wypadkach jest kierownikiem opinii publicznej. Należałoby więc pomyśleć i o tem, aby założono klub dziennikarski, którego zadaniem byłoby wydawanie odezw do ogółu i ułatwianie w ten sposób pracy komitetom miejscowym i komitetowi centralnemu.

Działajmy szybko, bo groźna sytuacya nie cierpi zwłoki. Polityka zaściankowa niech idzie w zapomnienie. Teraz nie czas na politykowanie, bo Polska żąda naszej pomocy.

Winniśmy służbę Ojczyźnie, pełnimy ją!

ZAMACH AMERYKANOW NA NASZĄ NARODOWOSC.

Pod powyższym nagłówkiem zamieścił "Dziennik Narodowy" poniższy artykuł, który przytaczamy w dosłownem brzmieniu i piszemy się na ten artykuł, nadmieniając przytem, że nasi kapłani polscy w Chicago będą dosyć energiczni, aby nie pozwolić kręcić bata na swoją skórę.

"We czwartek zeszłego tygodnia odbył się synod u arcybiskupa chicagoskiego, na którym zapadły wprost oburzające uchwały.

Najważniejszą z nich, to niewątpliwie uchwała, nakazująca, by nauka religii katolickiej odbywała się w szkołach parafialnych w języku angielskim! Odnośne postanowienie nowych przepisów opiewa tak, że oprócz dotychczasowej nauki katechizmu w języku ojczystym ma być dzieciom udzielana od pierwszej klasy począwszy nauka zasad wiary katolickiej w języku angielskim! Przepis ten odnosi się do wszystkich szkół parafialnych w całej archidyecezyi chicagoskiej a to zarówno polskich, jak i nimieckich, włoskich, czeskich, francuskich itd.

Powodem tej niesłychanej uchwały ma być przygotowanie dzieci naszych, by mogły w angielskim języku bronić wiary katolickiej przed niewiernymi!

Nazwaliśmy tę uchwałę niesłychaną i każdy się z tem zgodzi, że takowa jest rzeczywiście niezwykłą. Czegoś podobnego nie ma w Prusiech! Nawet pod rządem carskim gotowi pozwolić na naukę katechizmu w języku polskim. Niedawno wydał arcybiskup Stablewski dla całej dyecezyi poznańskiej przepisy wyraźnie nakazujące, by każdy katolik miał prawo do otrzymania nauki zasad wiary i sakramentów w języku ojczystym, w swym własnym, rodzinnym języku.

Ale widać, że w pojęciu niektórych amerykańskich dygnitarzy kościelnych, Chicago to nie Poznań lub Warszawa. Widocznie panuje u tych dygnitarzy przekonanie, że ludność polska przyjmie bez szemrania ten zamach na swoją narodowość i pozwoli na to wynaradawianie dzieci polskich w szkołach parafialnych.

Jesteśmy atoli przekonani, że polscy księża patryoci na te uchwały przyzwolenia swego nie dali i nie dadzą. Przepisy posłuszeństwa dla przełożonych zamykają niemal usta naszym duszpasterzom. Ale tutaj uczyniony został zamach nie na prawa księży polskich, ale na prawa wszystkich Polaków. Zamach to groźny i niebezpieczny. To pierwszy wyłom, za którym dalsze pójść mogą i pójdą zapewne. Jeżeli uchwałom tego sboru poddadzą się Polacy w Chicago, to wkrótce podobne uchwały zapadną we wszystkich innych dyecezyach i polskie szkoły parafialne będą użyte na to, by dzieci religii po angielsku się uczyły. Czy wiedział ks. arcybiskup Symon o tych przygotowanych uchwałach?

Nie wolno nikomu rzucać się na wiarę ojców naszych, ale nie wolno także nikomu nakazać Polakom, by ich dzieci uczono zasad tej wiary w obcym języku. Polskie szkoły parafialne tak długo istnieć będą, jak długo będą polskiemi. Z chwilą zaś, gdy religia będzie tam uczona po angielsku obok polskiego, z tą chwilą uczyniony będzie zamach na polski charakter tych szkół i wówczas racya bytu takich szkół zupełnie ustanie. Wtedy rodzice Polacy posyłać będą dzieci do kościoła na naukę katechizmu a nauki każą im pobierać w szkołach amerykańskich.

Zanim jednak do tego przyjdzie, to nie wątpimy, że Polacy parafianie zorganizują odpowiednią akcyę. I nie pozwolą oni, by ktokolwiek rządził szkołą po za parafią i by w tych szkołach udzielano polskim dzieciom nauki religii po angielsku.

A także nie wątpimy, że w tej akcyi patryotyczne duchowieństwo nasze stanie po stronie Polaków."

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 2.

C. Labuz, Hyde Park, N. Y. $5.00
M. Wiśniewski, Duquesne, Pa. 5.00
A. Szczygielski, Merrill, Wis. 1.00

S. Marciszewski skolektował w Rumford Falls, Me:

Stefan Marciszewski	1.00
Win. Chojnowski	1.00
Józef Pasko	1.00
Ant. Kundzierz	1.00
Adam Kurhan	50
Adam Wojtkiewicz	1.00
Adam Jaczynowicz	50
Adam Jurgielewicz	1.00
Bol. Jurgielewicz	1.00
Wład. Kubowicz	1.00
Onufry Centkowski	50
Ant. Zajko	25
Fr. Brozusz	25
Piotr Grostasz	25
H. Staniewicz	25
M. Jurgielewicz	1.00
Razem	$11.50

A. Weiss Elmont, N. Y. 50
S Grzypkowski, Elmont, N. Y. 1.00

T. Zaborski skolektował w Crompton, R. I.:

T. Zaborski	50
W. Grzech	50
P. Parazicki	25
A. Kulaszewski	25
S. Peczeński	50
F. Kamiński	20
S. Kulikowski	10
J. Lepianka	25
H. Szczerba	25
G. Jurasz	20
P. Urban	10
S. Kaczyński	10
W. Antoniewicz	25
A. Ogonowski	50
E. Rodalewicz	50
F. Rodalewicz	10
Razem	$4.55

Jan Urbanik i T. Jankowski skolektowali w Coalgate, I. T.

Jan Urbanik	1.00
Tad. Jankowski	1.00
Jan Czepiga	1.00
Jakób Kochański	1.00
Jan Omilian	1.00
Jan Paszuda	1.00
Stan. Paszuda	50
Jan Kużawa	50
Józef Majeski	50
Piotr Welmiński	25
Mateusz Szuksta	25
Fr. Korek	25
Jan Kuczoła	25
Jan Stanosz	25
Antoni Sibiga	20
E. K. Gilb, anglik	1.00
Razem	$10.00

Adam Zeczkowski skolektował w Fisher Island, N. Y.:

Adam Zeczkowski	1.00
Julian Zeczkowski	1.00
Jan Tartasz	1.00
Józef Tartasz	1.00
St. Skulisz	1.00
Ludwik Skulisz	1.00
Bronisław Nawotczeński	1.00
Stan. Kożeński	1.00
Henryk Piornkowski	1.00
Antoni Piorkowski	1.00
Paweł Dolegiewicz	1.00
Józef Wojczan	1.00
Razem	$12.00

P. Cybulski, Somerville, Conn. 60
Jan Wiśniewski, Chicago, Ill. 2.00
Wojciech Janas, Chicago, Ill. 1.00
Jan Ziołkowski, Smetana, Tex. 25
T. Jamróg, Ashton, Nebr. 1.00
J. Jakubowski, Edgar, Wis. 50
Ign. Zieliński, Ploquet, Minn. 50

Z W. Huntington, N. Y.:

Feliks Kurpiewski	1.00
Mikołaj Tyszka	1.00
Adolf Pienkowski	1.00
Jan Grefkowicz	1.00
Wicenty Tetkowski	1.00
Adam Horomański	1.00
Józef Rychlicki	1.00
St. Popławski	1.00
Fr. Gniazdowski	1.00
Ignacy Waśkiewicz	1.00
Józef Karczmarczyk	1.00
Stefan Jastrzembski	1.00
Ignacy Kłos	1.00
Aleks. Jankowski	50
Feliks Zaręba	50
St. Lejeciński	50
Jan Dombrowski	50
Ign. Szumowski	25
Razem	$15.25

Stanisław Przybycień, West Warren, Mass. 50

Ogólna suma za otatni tydzień $72.15
Dotąd zebraliśmy $90.80

UWAGA! — Składki zebrane w zeszłym tygodniu w sumie $18.65 oddaliśmy ks. K. Sztuczko, który tę sumę wraz z innemi składkami wysłał na ręce H. Sienkiewicza.

Wszystkim ofiarodawcom składamy w imieniu walczącej o wolność Ojczyzny serdeczne Bóg zapłać. O dalsze ofiary prosimy.

Pisma A. Mickiewicza.

Pisma A. Mickiewicza ukończone i wysłane będą do tych wszystkich, którzy na takowe nadesłali przedpłatę.

Zwracamy jednakże uwagę tych wszystkich, którzy po nadesłaniu przedpłaty na to dzieło przeprowadzili się w inne miejsce, aby nas o tem natychmiat zawiadomili, podając dokładny swój adres.

Pisma A. Mickiewicza w miękkiej oprawie, wszystkie 6 tomów oprawne osobno kosztują $2.00.

Pisma A. Mickiewicza drukowane na pięknym papierze oprawne ozdobnie w skórkę morokko, wyzłacane brzegi i tytuliki, każdy tom oprawny osobno i wszystkie 6 tomów w jednym futerale kosztują $4.50.

Kto z czytelników nadesłał na to dzieło przedpłatę, a życzyłby sobie mieć zamiast wydania zwykłego w miękkiej oprawie, wydanie ozdobne oprawne w skórkę morokko, z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, niechaj dopłaci $2.50.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Murzyn wybielał.

CLEVELAND, O., 14 grudnia. — "Nie ma nic nowego pod słońcem — mówi polskie przysłowie, atoli w świecie wiedzy po raz pierwszy notują, że czarna skóra murzyna wybielalała, jak lilia. Złożyć się miały na ten cud 50 lat wyczekiwania i usilne modlitwy "wuja" Józefa Hopper, który właśnie ma być owym pierwszym murzynem z urodzenia, a dziś człowiekiem białym.

"Wuj" Joe był raz kiedyś czarnym, jak również nie ma wątpliwości, iż jest on dziś białym. Lekarze ze wszystkich stron świata nie są w stanie wytłumaczyć tej anomalii, a wuj Joe twierdzi z całą stanowczością, że nic innego, jak tylko modlitwy to sprawiły, w co naturalnie lekarze wierzyć nie chcą.

Przed 50-cioma laty, Hopper był niewolnikiem na jednej z wielkich plantancyi w południowej Karolinie. Liczył on wtenczas lat 18. Jak sam powiada: modlił się on nieustannie do Boga o zabranie go ze świata tego, lub przynajmniej uczynienie go białym i wolnym.

Modlitwy jego na razie nie zostały wysłuchane, lecz z nastaniem wojny domowej nadarzyła mu się sposobność uciec z niewoli, i zaciągnąć się w szeregi armii republikańskiej. Po trzech latach służby, Hopper udał się do St. Louis, i tam stale zamieszkał, pracując jak i gdzie mu się udało. Przed rokiem spostrzegł on, że ma małą białą plamę na czarnem swem ramieniu. Plama ta stale zwiększała się, a w końcu połowa ramienia białą była. Następnie zaczęły się ukazywać białe plamy na innych częściach ciała murzyna, po kilku zaś miesiącach połowę twarzy miał białą zupełnie. Wargi nadto stały się cieńszemi i traciły powoli cechy murzyńskie.

Jednego dnia spotkał Hoppera pewien słynny lekarz i stwierdziwszy fakta, zabrał go z sobą do kliniki i przedstawił profesorom i uczniom. Lekarze nie byli w stanie wytłumaczyć tej zmiany koloru skóry Hoppera. Zdarzyło się już wprawdzie, że skóra murzyna przybrała kolor ciemno-różowy, lecz drugiego podobnego wypadku dotychczas nie zanotowano.

Hopper wnet stał się głośnym jako "curiosum" i przez ostatnie parę miesięcy pokazywał się w rozmaitych zakładach leczniczych. Wczoraj przywieziono go do Cleveland i zabrano do zakładu Western Reserve, gdzie badać go będą profesorowie i studenci.

Podwyższają zapłatę.

BOSTON, Mass., 14 grudnia. — Od poniedziałku 1 stycznia 1906, 30,000 robotników, pracujących u "American Woolen Co." w tem mieście otrzyma podwyższenie płacy o 10 proc. Podwyszenie to nastąpi w 30 fabrykach korporacyi w 7 stanach i panuje przekonanie, że niektóre inne kompanie pójdą za tym przykładem. W Woonsocket, R. I., ogłoszono w "Scotia Worstedt Mills", należącej do niezależnej kompanii, że 175 robotników, tam pracujących od Nowego Roku otrzyma podwyższenie płacy o 10 proc. Wydatek "American Woolen Co." wskutek tego podwyższenia płacy zwiększy się o $1,000,000 rocznie.

Koleje na Filipinach.

WASHINGTON, 16 grudnia. — Podania na budowę kolei na Filipinach będą otwarte dziś w ministeryum wojny. Speyer and Co. z Nowego Yorku pragnie otrzymać koncesyę na budowę 400 mil w Luzon. Kompania ta składa się z Kean Wan Cortland and Co. Bankowe towarzystwa Wilson and Co., Cornelius Vanderbilt i J. G. White and Co., z Nowego Yorku i Charles M. Swift z Detroit chcą przystąpić do budowy w Panay, Negros i Cebu — ogółem trzysta mil. Pierwsza kompania przedstawia 12 milionów dolarów kapitału zakładowego, druga 10 milionów dolarów. Charles M. Swift z wielkiem powodzeniem i dobremi rezultatami budował koleje na wyspach. Reprezentował on obecnie. "Manila Electric Railway and Lighting Co.," dla którego pracuje od założenia towarzystwa z doskonałym rezultatem.

Widmo strajku.

WASHINGTON, 16 grudnia. — Zachodzi obawa, że wkrotce wybuchnie daleko większy strajk górników w kopalniach twardego węgla w Pennsylvanii niż ostatni, który kosztował miliony dolarów właścicieli akcyi. Wczoraj przybył tu jeden z właścicieli kopalni twardego węgla i wygadał się jaką odpowiedź dadzą kopalnie górnikom, gdy przedłożą swoje żądania. "My prywatni właściciele nie mamy nic do czynienia z tą sprawą. Wszystko jest w rękach kolei, podobnie, jak to było w roku 1900. Koleje wiedziały o wszystkiem i już dawno zaopatrzyły się w zapas twardego węgla, mogącego starczyć na sześć miesięcy, bo około 25 milionów ton".

"Oprócz tego jest dość węgla pod ręką i ludzie w razie strajku nie będą potrzebowali płacić więcej za węgiel, jak zwyczajnie. Kompanie kolejowe mają nawet tyle węgla, że chcą wywozić go na targ i sprzedawać. Koleje nie chcą strajku, ale są przygotowane na wszelki wypadek".

Skoro wybuchnie strajk, ruch w kopalniach ustanie, robotnicy będą czekać i być może, że w końcu powrócą do pracy.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.

Bieda w Warszawie z powodu braku żywności jest wielka. Z okien mego biura widziałem codziennie masy zgłodniałych ludzi, którym komitety rozdają bochenki chleba. Każdy śpieszy z pomocą. A jeżeli ta pomoc ustanie, wnet nędza ludzi będzie niesłychaną.

Do Carskiego Sioła sprowadzono pod osłoną nocy dwa pułki dragonów. Widocznem jest, iż Trepow chce być na wszystko przygotowany.

Do portu w Libawie przybyły okręty wojenne, które wysadziły na ląd majtków i wojsko. Na ulicach miasta wre zacięta walka.

W ostatnich dwu dniach wydalono z armii czterystu oficerów, których posądzono o udział w ruchu rewolucyjnym.

Car grozi.

PETERSBURG, 18 grudnia. — W całej Rosyi zanosi się na ogólny przewrót. Car postanowił zgnieść brutalną siłą cały ruch rewolucyjny, ale wielkie pytanie, czy mu się to uda. Pierwszym krokiem do wykonania tego rozkazu cara było aresztowanie głównego komitetu rewolucyjnego.

Na wiadomość o tem zwołano tajny mityng Związku Związków, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich partyi postępowych w Rosyi. Uchwalono jednogłośnie ogólny strajk w całym kraju, jako odpowiedź na groźby cara. Wiadomość o uchwale Związku Związków roztelegrafowano po całym kraju i zarządzono strajk na środę 20 grudnia.

Ten cios postanowił rząd carski odeprzeć nowym zamachem na wolność narodu. Oto wczoraj późnym wieczorem wydano nowy ukaz carski, który swą brutalnością i bezwzględnością przewyższa wszystko, co dotąd było podpisane nazwiskiem Mikołaja. Ukaz ten postanawia, co następuje: Wszyscy jenerał-gubernatorowie i ich zastępcy i komendanci miast otrzymali nieograniczoną władzę użycia wszelkich środków, jakie uważają za wskazane celem stłumienia rewolucyi. Car mianuje ich dyktatorami i panami życia i śmierci poddanych jego. Dalej nadał on im prawo zaprowadzenia stanu oblężenia w pojedynczych miastach, powiatach lub nawet całych guberniach bez zapytania go o pozwolenie!

To niesłychane zarządzenie wywołało w całym caracie straszne wzburzenie.

Oprócz tego niesłychanego manifestu, zaprowadzającego w całym kraju władzę szubienicy, karabina i nahajki, wydano drugie rozporządzenie, mocą którego każdy należący do strajku, lub biorący udział w rozruchach będzie wieszany, strzelany, lub wrzucany na 4 lata do fortecznego więzienia bez żadnych sądów.

Takie są dwa ostatnie ukazy cara i jego rządu. Dotychczasowy rezultat tychże jest taki, że w Petersburgu uwięziono dwustu pięćdziesięciu członków komitetu wykonawszego zjednoczonych partyi rewolucyjnych, wrzucono do więzienia redaktorów i wydawców pism, tudzież naczelników organizacyi robotniczych.

To samo dzieje się w innych miastach.

W kołach dyplomatycznych za granicą nie tają się ze zdaniem, że ten ostatni krok cara wywoła straszną rewolucyę, która się skończy ostateczną klęską rządów carskich. Widocznie w Petersburgu potracili już głowy i nie wiedzą, co począć.

Wygląda to tak zupełnie, jak powiada nasze polskie przysłowie: Kogo Pan Bóg chce ukararć, temu odbiera rozum.

Wojna domowa.

BERLIN, 19 grudnia. — Podczas walk ulicznych w Mitawie, stolicy Kurlandyi zabito 300 osób. W całej Kurlandyi i Inflantach, należących niegdyś do Polski, ogłoszono rząd narodowy i sformowano rzeczpospolitą, powołując pod broń 60,000 chłopa. Zastępca gubernatora Petersen i jego sekretarz M. Maksymowicz zostali zabici i wrzuceni do rzeki, poczem wypuszczono wszystkich więźniów na wolność.

Wypadki następują tak szybko po sobie, że trudno się zoryentować, co się tam obecnie dzieje. Rząd carski przyznaje otwarcie, że chwila obecna jest bardzo krytyczna i że rewolucya już się rozpoczęła na dobre. Organizuje się dwa korpusy armii w celu uśmierzenia rewolucyi w prowincyach nadbałtyckich, ale niewiadomo, czy się to uda carowi, gdyż komunikacya kolejowa jest zupełnie przerwaną z temi prowincyami, a do rewolucyi przyłącza się coraz więcej ludzi.

Rewolucyoniści zajęli już kilkanaście miast i zajmują jedno po drugiem, staczając krwawe walki z oddziałami pozostałych wojsk carskich.

W tych dniach wysłano pociąg z wojskiem z Wilna do Rygi. Rewolucyoniści wykoleili pociąg i otoczyli wojsko, ale niewiadomo, co się dalej stało.

Komendant miasta Wilna telegrafował do Petersburga, że nie może wysłać wojska do prowincyi nadbałtyckich, gdyż komunikacya kolejowa z prowincyami, objętemi rewolucyą jest zupełnie zniszczona.

W Petersburgu panuje ogólna panika w obawie przed ogólnym strajkiem i buntem wojska, na co się zanosi w całym kraju.

Bądźmy gotowi na wielką chwilę, na ogólny przewrót w Rosyi w którym i polska krew popłynie strumieniami za wolność. Nam w obecnej chwili na te wielkie wypadki obojętnymi być nie wolno.

KORESPONDENCYE.

Z PENNSYLVANII.

Szanowny Panie! Będąc w wielu miejscach pytano mnie: dla czego "Gazeta Polska", mając czytelników w różnych stronach, lokalnych spraw nie umieszcza, przeto uważają za stosowne mieć pisma, które im takie rzeczy donoszą. Ja na to odpowiedziałem, że jest to winą abonentów, nie piszących nic do gazety a utrzymanie specyalnych korespondentów jest rzeczą kosztowną. Przeto postanowiłem od czasu do czasu coś napisać.

READING Pa. Jest zbytecznem opisywać za wiele o mieście Reading, gdyż każdy, który miał sposobność być w niem musi przyznać, że jest czyste i schludne, jakich mało znajdzie podobnych. Polonia jest tyż godna uznania, gdyż większość ma swoje posiadłości jak również piękny kościół polski. Przed niedawnym czasem przybył nam nowy interes polski tj. apteka, której właścicielem jest A. F. Pieniążek, znany polakom ze swej życzliwości, przeto wart jest poparcia.

SHAMOKIN, Pa. — W kopalni tutejszej zdarzył się smutny wypadek. Ob. W. Lipińskiemu wskutek obsunięcia się kamienia zostały przygniecione obie nogi. Współpracownicy po długich staraniach wydobyli go z pod nasypu i odesłali do szpitala miejskiego. Stan zdrowia jest niebezpieczny.

Dnia 14-go b. m. zaczyna się konwencya górników w Shamokin, Pa. Przewodniczącym jest prezydent Mitchell i inni znaczniejsi mówcy; staraniem ich i celem jest zaprowadzenie 8 godzinnego dnia pracy.

NEWBEDFORD, Mass. — Dnia 3 grudnia obchodziliśmy drogą dla serc polskich rocznicę powstania Listopadowego. Wszystkie katolickie towarzystwa parafialne i liczni parafianie, mimo ulewnego deszczu, zebrali się o godz. 2 po południu w kościele, gdzie za przykładm wiary Ojców naszych, przez miejscowego proboszcza ks. E. A. Umińskiego zostały odprawione nieszpory i odmówiony wspólnie rożaniec za poległych w 1831 r. braci. Po nabożeństwie wszyscy udali się na jedną z najpiękniejszych hal w mieście. Gdy wszyscy zajęli miejsca, muzyka pp. Byczków odegrała: "Jescze Polska nie zginęła" następnie przewodniczący p. J. Mikołajczyk w kilku słowach zagail obchód, program którego był następujący:

1. Spiew "Z dymem pożarów" — chór parafialny.
2. Deklamacya "W rocznicę powstania Listopadowego" — p. W. Konieczyński.
3. Muzyka "Marsz Sokołów" — pp. Bączki.
4. Mowa ks. E. A. Umińskiego.
5. Spiew "Ciężko ranny" — Sokoli.
6. Deklamacya "Do Matki Polki" — druh A. Róg.
7. Spiew "Białe Orle" — Sokoli.
8. Deklamacya "Modlitwa Polki" — p. A. Wiśniewska.
9. Muzyka "Wspomnienie o Polsce" pp. Bączki.
10. Deklamacya "Wygnaniec" — p. B. Szlegier.
11. Spiew "Bracia już śpicie" — chór parafialny.
12. Deklamacya "W grobowcach na Wawelu" — druh P. Rytelewski.
13. Spiew "Boże coś Polskę"

Miejscowy ks. proboszcz w pięknej mowie treściwie i obrazowo przedstawił historyę powstania. — Deklamacye i śpiewy wypadły bardzo dodatnio, za co należy się prawdziwe uznanie mozolnej pracy miejscowego organisty p. A. Piorkowskiego i dobrym chęciom śpiewaków i deklamatorów. W deklamacyach znać było zrozumienie i odczucie treści, w śpiewie duży postęp. Należy się również uznanie pp. Byczkom, którzy wykonali klika kwartetowych kawałków. Na głodnych w Królestwie zebrano 13 dol 60 centów.

Po odśpiewaniu wspólnie wspaniałego hymnu "Boże coś Polskę" wszyscy w serdecznym nastroju ducha rozeszli się do domów.

Z szacunkiem,
P. Rytelewski, sekr. obchodu.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda 20 grudnia

SHAMOKIN, Pa. — W składzie węgla Luke Fidler powstała eksplozya gazu, podczas której poranieni zostali: W. Grynkiewicz, J. Maluzewicz, A. Nasadzka, A. Kabis, F. Grygo, J. Grodec, P. Enolewicz i J. Mazewski.

CHICAGO — W fabryce wyrobów litograficznych i elektrotypów przy ul Park powstał pożar, który zniszczył cały budynek, wyrządzając szkodę na $350,000. W czasie eksplozyi, zginął strażak porucznik H. Besset, a 17 strażaków odniosło pokaleczenia.

PETERSBURG, — We czwartek 21 grudnia rozpocznie się w całej Rosyi ogólny strajk polityczny, jako odpowiedź na ukaz carski zaprowadzający w całem państwie stan oblężenia. Zastrajkują miliony ludzi.

W Inflantach, Kurlandyi i północnej Litwie panuje ogólna rewolucya. Władze rosyjskie są bezsilne wobec zorganizowanej armii rewolucyjnej, która stacza zwycięskie potyczki z wojskami carskiemi.

Rząd niemiecki wysyła flotę, aby ratować swoich poddanych, a w razie potrzeby, ma podobno zmusić rewolucyonistów siłą do porządku.

Z OSAD POLSKICH.

SYRACUSE, N. Y. — Ksiądz Franciszek Rusin z Syracuse ma dzielnych parafian, a parafia ma dzielnego proboszcza. Na głodnych w Warszawie złożyli razem $342,30, a pieniądze te złożone zostały w czasie żałobnego nabożeństwa za poległych w r. 183 bohaterów, po kazaniu wypowiedzianem przez ks. Rusina. Umiał widocznie przemówić! Bodaj się tacy na kamieniu rodzili. Dodać należy, że do parafii Najsł. Serca Jezusa w Syracuse należy zaledwie 400 rodzin. Ciekawi jesteśmy, ile złożą inne większe parafie.

BAY CITY, Mich. — Na obchodzie listopadowym zebrano dla głodnych $12.98.

Ksiądz Edward Kozłowski wydał do wszystkich polaków w Bay City następującą odezwę:

Bracia!

Hiobowe wieści nadchodzą z Królestwa. Położenie naszych braci z każdym dniem rozpaczliwsze. Jęki rozpaczy głodnych ofiar caratu tysiącznem już odbiły się echem w sercach polonii amerykańskiej. Akcya ratunkowa już na dobre rozpoczęta. Liczne towarzystwa i niektóre z naszych wielkich organizacyi odezwały się do swych członków i ogółu. Szlachetne serca polskie śpieszą z ofiarami. Czy polacy z Bay City i okolicy pozostaną w tyle? Przenigdy!

Wzywam przeto Szanownych pp. prezesów wszystkich bez wyjątku naszych towarzystw, by się stawić raczyli w sali szkolnej w przyszłą niedzielę 10 grudnia o godź. 7:30 wieczorem na wspólną naradę celem zapoczątkowania łącznej akcyi ratunkowej.

DETROIT, Mich.—Wszystkie pisma donosiły i dotychczas donoszą ciągle o strasznej nędzy, jaka panuje w naszej ukochanej Polsce.

Po ulicach Warszawy snują się ludzie zgłodniali, żebrząc chleba. Dzieci i starsi wyciągają błagalną dłoń prosząc o jałmużnę. Położenie jest okropnem. Wszyscy ci wołają do nas: dajcie chleba! nie pozwalajcie nam z głodu umierać! Czyjeż serce mogłoby być nieczułem na ten głos błagalny?

Dlatego błagam was bracia nieusuwajcie się od podania naszym braciom ręki szczodrej z poza oceanu: powinniśmy im iść z pomocą i to jak najprędszą. Niech każdy da ile może, jak najprędzej, bo dwa razy daje ten, kto zaraz daje.

W tym celu jest już komitet zorganizowany, który już uchwalił zwołać walne zebranie na dzień 17 b. m. wieczorem do hali Harmonia, aby zaprotestować przeciw siepakom carskim i podobnym im łotrom! Na tem zebraniu będzie wybrany Komitet ratunkowy, który się zajmie składkami.

Rodacy w Detroit zamieszkali nie zapominajcie o tak ważnym dniu dla nas, niech nie braknie nikogo z nas, czy to bracia Związkowcy, czy też bracia z innych organizacyi, niech przyjdą wszyscy i przytulą się pod sztandar narodowy, aby wspólnie walczyć przeciw wrogom naszym w Imię Boga Najwyższego i tradycyi Ojców naszych. A wy bracia z dalszych okolic stanu Michigan, jeżeli nie mieliście jeszcze walnych zebrań, proszę was i błagam, abyście to uczynili dla miłości Ojczyzny naszej.

Jeszcze raz błagamy was w imię uczuć chrześciańskich i hasła narodowego, przystąpmy szczerze do pracy, pokażmy, że kochamy naszą ojczyznę i że los naszych braci w kraju łez i grobów nie jest nam obojętny.

Z bratniem pozdrowieniem.
Józef Nowakowski,
Wice-cenzor Zw. N. P.

MY A ONI.

Emigracya polska do Stanów Zjednoczonych datuje się od czterdziestu lat, a już nas liczą na przeszło dwa miliony, tyle, ile jest Polaków na Górnym Szląsku. Wszyscy, można powiedzieć, żyjemy tu z pracy rąk. Nie ma pomiędzy nami książąt, hrabiów, ani żadnych magnatów i arystokratów; nie ma pomiędzy nami wielkich kapitalistów, posiadaczy wielkich fabryk, lub olbrzymich majątków, lecz wszyscy jesteśmy robotnikami, dorobkiewiczami. A mimo to pobudowaliśmy za własne nasze grosze ciężko zapracowane, około 500 przybytków Pańskich bez wszelkiej obcej pomocy. W kościołach tych modlimy się codziennie do Boga w ojczystym naszym języku, śpiewamy ojczyste nasze pieśni, chwalimy Boga głośno i tylko po polsku. Przy tych kościołach usługuje nam także przeszło 500 polskich kapłanów, dzieci tego samego społeczeństwa, tego ludu przeważnie wychowanego w tych samych co my warunkach, w takim samym duchu. Ci kapłani polscy nauczają nas w rodzinnym języku, głoszą nam słowo Boże we wszystkie niedziele, święta, różne uroczystości kościelne i patryotyczne, tylko po polsku, zachęcają nas nieustannie do miłości wszystkiego, co jest polskie i katolickie, starają się wszelkiemi sposobami polskość w nas utrzymać.

Pobudowaliśmy także za naszą krwawicę przeszło 400 szkół polskich, do których wszyscy prawdziwi polacy posyłają swoje dzieci, gdzie się uczą polskiej mowy, polskiej pieśni, polskich obyczajów. Mamy nawet seminaryum polskie i kilka wyższych zakładów naukowych, w których oświata w polskim języku płynie potokiem. Mamy kilka polskich księgarń, które rok rocznie sprzedają tysiące polskich książek. Mamy kilkadziesiąt polskich gazet, wychodzących w większych osadach polskich. Mamy setki towarzystw polskich, które obradują tylko w polskim języku, urządzają polskie przedstawienia teatralne, polskie odczyty, polskie bale i koncerty, śpiewają polskie patryotyczne pieśni, mają polskie sztandary i nie potrzebują na to wszystko żadnego pozwolenia policyi; nikt ich nie szpieguje ani im przeszkadza. Oprócz tego mogą się organizować w wojskowe towarzystwa, nosić polskie mundury, nosić broń tak palną jak i sieczną, mogą nawet tworzyć kompanie polskiej milicyi stanowej. Kiedy się to wszystko zważy, należałoby się przypuszczać, że polacy tutejsi rozwijają się pod każdym względem i imponują innym narodowościom w Ameryce, że przewyższyli a przynajmniej zaimponowali polakom w Europie, że robią kolosalne postępy w naukach, sztuce, ekonomii, że licząc kilka setek księży, przeważnie na amerykańskiej ziemi wychowanych, także setki zdolnych lekarzy, adwokatów, profesorów w uniwersytetach amerykańskich, zdolnych literatów, artystów, wysokich urzędników, jednem słowem na wszystkich stanowiskach i zawodach ludzi odpowiednich. I nikt by nie przypuszczał, że jest inaczej, a tymczasem tak nie jest. Powoli wybija się nasz naród, ale dużo jeszcze potrzeba pracy i trudu, zanim zajmiemy poważne stanowisko w Ameryce.

Przypatrzmy się teraz Górnemu Szląskowi, oderwanemu przed 600 laty od pnia ojczystego.

Polaków na Górnym Szląsku będzie mniej więcej tyle ile nas Polaków w Ameryce. Są to ludzie biedni i na każdym miejscu brutalnie prześladowani. Sześć całych wieków nie należeli do Polski — zalani niemcami i przez nich ciemiężeni, niemczeni. Rząd niemiecki starał się zawsze przez tyle wieków wszelkiemi, nawet najniegodziwszymi środkami zniemczyć ich, zdemoralizować, wytępić. Nie mają nietylko żadnego biskupa swej narodowości, ale śmiało można powiedzieć nie mają ani jednego prawdziwie polskiego kościoła i bardzo małą garstkę prawdziwie polskich kapłanów i ci mało kiedy—niemal nigdy — nie zachęcają ich do polskiej mowy, miłości polskich obyczajów i zwyczajów, nie wpajają w nich ducha polskiego. Nie mają ani jednej polskiej szkoły, ani jednego polskiego nauczyciela, nie wolno im zakładać polskich towarzystw, a jeżeli jakie po długiem staraniu założą, to się znajdują pod dozorem policyi i nie wolno im się skarżyć na uciemiężenia i prześladowania ze strony rządu. Jednem słowem nie wolno im nigdy i nigdzie przyznawać się do tego, że są polakami i po polsku żyć.

Prześladuje ich nietylko rząd pruski, ale nawet ich własny arcypasterz i pasterze — biskup Kopp i wszyscy mu poddani zniemczeni kapłani — pruscy szowiniści w sutannie — nie tylko napadają na nich w parlamencie, w sądach, ale nawet w kościołach.

Mimo tych wszystkich prześladowań, polacy na Górnym Szląsku wyrośli na olbrzymów i cały Górny Szląsk do niedawna zniemczony stał się dzisiaj siedliskiem polskiego ruchu i naród polski wzrasta w potęgę i siłę z każdym dniem. I nie przesądzimy wcale, gdy powiemy, że Polacy na Górnym Szląsku o wiele są lepiej zorganizowani i więcej mają wpływu w polityce, niż polonia amerykańska.

Ks. B. M. Skulik.

ODEZWA
do oddziałów Zw. Mł. Pol. w Ameryce.

Półtora roku temu Zarz. Gen. Zw. Mł. Pol. wydał "Odezwę do Polaków w Ameryce", w której zwracał uwagę Społeczeństwa naszego na niezwykły bieg wypadków na tz. Dalekim Wschodzie i w przeczuciu możliwych zawikłań politycznych w państwie rosyjskiem, a zwłaszcza na terytoryum Królestwa Polskiego, powoływał większe środowiska polskie w Stanach Zjednoczonych do organizowania Komitetów Narodowych, które w razie nagłej potrzeby, niosłyby pomoc czynną naszej ojczyźnie, walczącej o swoje prawa w ten lub inny sposób. Chwila tej walki nadeszła! Pomoc czynną dla kraju społeczeństwo tutejsze już niesie. Mamy nawet kilka "Komitetów Ratunkowych", pełniących swoją misyę szczerze i z zaufaniem ze strony ogółu. Dotychczas w sprawie wypadków w Ojczyźnie wypowiedziały się już wszystkie większe organizacye polskie tutejsze, zaznaczając swój pogląd na sprawę. Co do nas, powtórzylibyśmy chyba to, co powiedzieliśmy już raz w "Odezwie do Pol. w Am." — Od pierwszych pogromów Rosyi na wschodzie azyatyckim, powstała w naszych sercach troska — co będzie z Polską? Na pytanie to mamy już jedną odpowiedź: naród rosyjski powstał do walki z despotyzmem; Polska upomniała się o swoje prawa! Naród nasz rozpoczął walkę z wrogiem sposobami, jakie dlań na razie są najdogodniejsze i najkorzystniejsze. Biorąc pod uwagę walczący naród, wołamy do przewodników różnych polskich partyi politycznych, gdziekolwiek one są: Precz z antagonizmami!! Walka partyi to tylko mały składowy czynnik ogólnego ruchu. Walczy natomiast naród, który podług przedstawionego sobie programu w większej lub mniejszej masie idzie. Z tej zasady wychodząc walka partyi lub stronnictwa, paraliżująca szowinizmem swych członków akcyę jednolitą, uważaną być musi za szkodliwą dla interesów ogólno narodowych i grubo nierozumną. Niechaj wszystkie nasze wysiłki zwracają się przeciwko wrogom, a ilość położonych zasług wobec Ojczyzny przyszłość sama każdemu przyzna. Naród nasz toczy walkę z wrogami i ten jeden fakt wystarczyć nam powinien do przedsięwzięcia wspólnej i zorganizowanej akcyi pomocniczej. Naród rosyjski miał wiele związków, gdy jednak przyszła chwila przełomowa zrozumiał siłę jednolitego działania i powołał do życia nową wszechrosyjską organizacyę: Związek Związków! Mamy dotychczas kilka komitetów ratunkowych, będziemy ich mieli więcej, czas więc jest pomyśleć o "Komitecie Komitetów" lub komitecie głównym, jeżeli to brzmi lepiej. Półtora roku temu byliśmy w "przededniu wielkich wypadków politycznych". Trzy takie wypadki już zaszły — 1) Rosya monarchiczna została zdemaskowana. 2) Naród rosyjski wypowiedział walkę despotyzmowi. 3) Polska zbudzona z długiego letargu zażądała praw swoich! Patrzmy w przyszłość pełni nadziei lepszych dni! Wołają nas one urokiem wolności, a Ojczyzna błogosławi swych walczących synów, mówiąc: bądź silny jednością, walcz, wierz a zwyciężysz! My, emigranci, oddaleni od ojczyzny o tysiące mil, pośrednią tylko rolę w tej walce odegrać możemy. Główna broń, jaką rodakom naszym dać jesteśmy w stanie to zasoby finansowe. Na tem polu najskuteczniej i najwięcej działamy.

Powołujemy przeto wszystkich członków naszej organizacyi do regularnego opodatkowania się na rzecz ruchu w Polsce i mamy nadzieję, że cała młodzież polska tutejsza za tym głosem pójdzie. Dalej wzywamy oddziały związkowe oraz wszystkie towarzystwa młodzieży na całym obszarze Stanów Zjednoczonych istniejące do urządzania zebrań masowych, wieców, zgromadzeń politycznych, do organizowania lokalnych komitetów do zbierania funduszów nietylko w kołach polskich lecz i amerykańskich wreszcie do rozwinięcia szerszej agitacyi za sprawą polską w prasie angielskiej i wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Oddziały Zw. Mł. Pol. prosimy o nadsyłanie raportów z urządzanych przez nie zebrań i nadsyłanie sprawozdań gdzie i jakie pieniądze były zebrane i na czyje ręce odesłane.

Hasła, które wypisaliśmy na naszych sztandarach niech będą żywemi w naszych czynach, a obowiązek względem Ojczyzny naszej wypełnimy.

Braterstwo i pozdrowienie,
Zarząd Generalny Związku Mł. Pol. w Ameryce.

J. M. Sienkiewicz, prezes; S. J. Napieralski, wiceprezes; A. Szumkowski, komisarz; S. J. Oleś, skarbnik; S. Łempicki, sekr. jen.; A. Szumkowski, wicekomisarz; W. Gacki, wicesekr.

Chicago, 14 grudnia 1905.

ZAWIADOMIENIE
o rocznem posiedzeniu
Komitetu Centralnego Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtonie.

Niniejszem zawiadamiam Szan. członków Komitetu Centralnego Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki, że roczne posiedzenie Komitetu Centralnego zarazem wybór Komitetu Wykonawczego na następny rok odbędzie się w środę d. 27 grudnia 1905 roku o godzinie 7 wieczorem w Domu Związku Nar. Pol. w Chicago, Ill. Zarazem stosując się do postanowienia Komitetu Przygotowawczego jako też do uchwały Komitetu Wykonawczego z d. 12 b. m. zapraszam wszystkie Organizacye Polskie, które nie są jeszcze reprezentowane w Komitecie Centralnym, a które popierają sprawę wystawienia pomnika naszemu bohaterowi i pragną pracować razem z Komitetem Centralnym nad urzeczywistnieniem tego pięknego zamiaru, do łaskawego nadesłania swych przedstawicieli na to posiedzenie. T. M. Heliński,
Prezes Komitetu Centralnego Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtonie.

PRZYCZYNA.

A czegoż ty płaczesz,
Kasiu moja miła?
Czyżby jaka zmora
W nocy ci się śniła?
Jaki cię to smutek
Nawiedził w ten ranek?
A może cię, Kasiu,
Porzucił kochanek?
Może myśli wrogie
W główce stroją harce?
. . . .
Ee... nie, to ja w kuchni
Tarłam chrzan na tarce...

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Nie boją się?

— Boga się nie boją, a mieliby się ludzi bać?

Lecz panna Sienińska myślała już o czem innem, więc gdy pan Serafin zbliżył się do kolaski, zaczęła mrugać po swojemu i prosić:

— A po co ja w kolasce, skoro żadna napaść nie grozi? Można-li na podjezdka? można mi?

— A po co? — odpowiedział pan Serafin — słonko już wysoko i opaliłoby liczko waćpanny. Nużby kto z tego był nierad.

Usłyszawszy to panienka cofnęła się nagłym ruchem w głąb kolaski, a pan Cypryanowicz zwrócił się do braci:

— Czy nie prawda?

Lecz oni nie mając nad miarę bystrych umysłów, nie zrozumieli o co chodzi i poczęli pytać:

— Kto? kto?

Więc pan Cypryanowicz wzruszył ramionami i rzekł:

—Ksiądz biskup krakowski, cesarz niemiecki i król francuski.

Poczem dał znak i kawalkada ruszyła dalej.

Minęli Bełczączkę i jechali znów wśród pól uprawnych, ugorów, łąk i rozległych powietrznych przestrzeni, obramowanych na widnokręgu siną wstęgą lasu. W Jedlni zatrzymali się na drugi postój, w czasie którego piwowarowie miejscowi oraz mieszczanie i chłopi żegnali się z księdzem Woynowskim, — i przed wieczorem stanęli na pierwszy nocleg w Radomiu.

Marcyan Krzepecki nie dał najmniejszego znaku życia. Dowiedzieli się, że poprzedniego dnia był w Radomiu i pił z kompanią, ale na noc wrócił do domu; więc ksiądz i pan Cypryanowicz odetchnęli swobodniej, sądząc, że żadne już niebezpieczeństwo nie zagraża im po drodze.

Prałat Tworkowski zaopatrzył ich w listy do księdza Hackiego, do podkanclerzego Gnińskiego, o którym wiedział, że całą chorągiew własnym kosztem na przyszłą wojnę zaciąga i do pana Matczyńskiego. Był też wielce rad i pannie Sienińskiej i księdzu Woynowskiemu, do którego wiele miał przyjaźni i panu Cypryanowiczowi, w którym cenił dobrego łacinnika, rozumiejącego wszelkie cytaty i maksymy. Słyszał i on o groźbach Marcyana Krzepeckiego, ale niewiele z nich sobie robił, sądząc, że gdyby ów miał istotnie zamiar napaść na orszak, to byłby napadł zaraz w puszczy kozienieckiej, która lepiej się nadawała do tego rodzaju przedsięwzięcia niż lasy leżące za Radomiem ku Kielcom: "Młody was nie napadnie — mówił panu Cypryanowiczowi — a stary waćpana nie pozwie, albowiem miałby ze mną do czynienia, wie zaś, że ja, prócz cenzur duchownych mam i inne na niego sposoby." Gościł ich tedy przez cały dzień, a puścił dopiero przed wieczorem. Ponieważ zaś wszelkie niebezpieczeństwo zdawało się być stanowczo usunięte, więc pan Cypryanowciz zgodził się na nocną podróż, tem bardziej, że rozpoczęły się srogie upały.

Jednakże pierwszą milę ujechali jeszcze za dnia. Nad rzeką Oronką, tworzącą gdzieniegdzie bagna, zaczynały się znów w owych czasach rozległe sosnowe bory, otaczające Orońsk, Suchą, Krogulczą i ciągnące się aż do Szydłowca i dalej — do Mroczkowa i Bzina — aż hen... ku Kielcom. Posuwali się zwolna, albowiem stary gościniec szedł miejscami śród wydm i piachów, miejscami zaś zniżając się znacznie, zmieniał się w groble błotniste i wymoszczone śród trzęsawisk, przez które ni wóz ni konny człowiek nie mógł przedostać się nigdy, a pieszy tylko w lata bardzo suche. Te okolice nie cieszyły się też dobrą sławą, ale oni, czując się w mocy, nie bardzo o to dbali, radzi, że jadą chłódkiem, gdy upał nie dokucza ludziom, a ślepaki koniom.

Noc zaskoczyła ich niebawem, ale pogodna i jasna. Była pełnia. Z ponad boru podniósł się ogromny, czerwony księżyc, który zmniejszał się i bladł w miarę tego, jak coraz wyżej wzbijał się ku górze, poczem, zbielawszy całkiem, płynął jak srebrny łabędź po granatowej toni nocnego nieba. Wiatr ustał. Nieruchomy bór pogrążony był w zupełnej ciszy, którą przerywały tylko głosy bąków, dochodzące z odległych stawów i derkaczy, grających wśród traw na bliższych łąkach.

Ksiądz Woynowski zaintonował: "Zawitaj Panno mądra, domie Bogu miły", — na co cztery basy panów Bukojemskich i głos pana Cypryanowicza odpowiedziały mu zaraz: "który złoty stół i siedm kolumn ozdobiły", do chóru przyłączyła się panna Sienińska, za nią czeladź i przez czas jakiś brzmiał bór pieśnią pobożną. Lecz, gdy odśpiewali całe godzinki i odmówili wszystkie zdrowaśki, zapadła znów cisza. Ksiądz, bracia i pan Serafin rozmawiali jeszcze czas jakiś zniżonemi głosami, następnie poczęli drzemać, a w końcu zasnęli na dobre.

Nie słyszeli też ani przyciszonych "wio! wio!" woźniców, ani parskania koni, ani cmoktania błota pod kołami na długiej grobli, idącej przez grząskie, pokryte sitowiem i tatarakiem trzęsawisko, na którą wkrótce przed północą wjechali. Zbudził ich dopiero krzyk pachołka jadącego na przedzie:

— Stój! stój!

Wszyscy pootwierali oczy. Panowie Bukojemscy wyprostowali się na kulbakach i żywo poskoczyli przed się.

— A co tam?

— Droga zagrodzona! Rów w porzek, a za rowem zasiek!

Szable braci zazgrzytały w pochwach i rozbłysły przy świetle miesiąca.

— Do broni! zasadzka!

Pan Cypryanowicz w jednej chwili znalazł się przed przeszkodą i zrozumiał: nie było się co łudzić! Grobla była przekopana szerokim rowem, za rowem zaś leżały w poprzek całe sosny wraz z konarami, spiętrzone w olbrzymi zawał. Ludzie, którzy zamknęli w ten sposób drogę, mieli widocznie zamiar wypuścić orszak na groblę, z której nie było zjazdu na boki, a następnie napaść go z tyłu.

— Do rusznic! do bandoletów! — zagrzmiał głos księdza Woynowskiego. — Idą!...

Jakoż o sto kroków za niemi, jakieś ciemne postacie, dziwne, kwadratowe całkiem do ludzkich niepodobne, poczęły pojawiać się na grobli i biedz szybko ku wozom.

— Ognia! — skomenderował ksiądz.

Rozległ się huk i jaskrawe rzuty promienia rozdarły nocną pomrokę. Jedna tylko postać potoczyła się na ziemię, inne natomiast poczęły biedz tem prędzej ku taborowi, a za nimi pokazały się coraz gęstsze kupy.

Doświadczony przez całe lata wojen ksiądz Woynowski domyślił się zaraz, że ci ludzie niosą przed sobą pęki trzcin, łoziny lub słomy i że dlatego pierwsza salwa wywarła tak mały skutek.

— Ognia! Kolejno po czterech! — i w kolana! — zakrzyknął.

Dwóch pachołków miało gardłacze ponabijane siekańcami. Ci, zrównawszy się z innymi, plunęli po kolanach napastników, rozległ się krzyk boleści i tym razem cały pierwszy szereg pęków runął w błoto na groblę, lecz następny, przeskakując leżących, zbliżył się jeszcze bardziej ku wozom.

— Ognia! — rozległa się po raz trzeci komenda.

I znów zagrzmiała salwa, tym razem jeszcze skuteczniejsza, albowiem atak został na chwilę powstrzymany, a w gromadzie uczyniło się zamieszanie.

Ksiądz nabrał ducha, zrozumiał bowiem, że napastnicy przemędrkowali w wyborze miejsca. Wrawdzie, w razie ich zwycięstwa, żywa dusza z taboru nie zdołałaby się im wymknąć, i to głównie mieli na uwadze, ale natomiast, nie mogąc otoczyć taboru ze wszystkich stron, zmuszeni byli atakować tylko przez groblę, zatem wąskim szeregiem, co znowu nadzwyczajnie ułatwiało obronę. W ten sposób pięciu lub sześciu ludzi mężnych i silnych mogło bronić przystępu choćby przez całą noc.

Napastnicy poczęli także strzelać, ale z powodu lichych widocznie strzelb nie przyczynili wielkiej szkody. Po pierwszym ogniu postrzelili tylko konia i jednego pachołka śluzem w udo. Wówczas panowie Bukojemscy jęli prosić, aby wolno im było skoczyć na nieprzyjaciela, zaręczając, iż zmiotą wszystkich na prawo i lewo w bagno, a kogo nie zmiotą, to go wtratują w błotnistą groblę. Ksiądz jednakże, zachowując sobie ów sposób na ostatni wypadek, nie chciał na to zezwolić, kazał im natomiast, jako wybornym strzelcom, prażyć napastników zdaleka, a panu Cyprynowiczowi pilnować dobrze od strony rowu i zasieku.

— Jeśli z tej strony nie napadną — rzekł, to nic nam nie uczynią, ale i tak tanio nas nie kupią.

Poczem pośpieszył na chwilę do kolaski, w której siedziała z panią Dzwonkowską panna Sienińska. Obie odmawiały głosem pacierz, ale bez wielkiego strachu.

— Nic to! — rzekł — nie bójcie się!

— Nie boim się! — odpowiedziała dziewczyna. — Chciałabym jeno przesiąść...

Strzały zgłuszyły dalsze jej słowa. Zmieszani chwilowo napastnicy parli znów groblą z dziwną i wprost ślepą odwagą, jasnem bowiem było, że z tej strony niewiele będą mogli wskórać.

— Hm! — pomyślał ksiądz — gdyby nie niewiasty możnaby ku nim skoczyć.

I począł zastanawiać się, czyby nie puścić czterech braci Bukojemskich z takąż ilością dobrych pachołków, gdy wtem spojrzał na boki i zadrżał.

Oto z obu stron na trzęsawie pojawiły się gromady ludzi i skacząc z kępy na kępę, lub po wiązkach trzcin, umyślnie gęsto powrzucanych zawczasu w bagno, poczęły biedz ku taborowi.

Ksiądz zwrócił ku nim coprędzej dwa szeregi pachołków, lecz pojął zarazem cały ogrom niebezpieczeństwa. Tabor otoczony został teraz z trzech stron. Czeladź była wprawdzie dobrana, złożona z ludzi, którzy bywali już nieraz w różnych okazyach, ale niedość liczna, tem bardziej, że część musiała pilnować koni zapaśnych. Stawało się więc widocznem, że po pierwszem, niedostatecznem ze względu na liczbę napastników, wydaniu ognia, zanim broń zostanie powtórnie nabitą — przyjdzie do walki ręcznej, w której słabsi ulegną.

Pozostawało zatem jedno: otworzyć sobie drogę z powrotem przez groblę, to jest zostawić wozy, kazać Bukojemskim znieść wszystko przed sobą i przedrzeć się tuż za nimi, mając niewiasty w środku między końmi. Więc gdy z boków dawano jeszcze ognia na obie strony, kazał ksiądz przesiąść się niewiastom na podjezdki i sformował szyk do ataku. W pierwszym szeregu stanęło czterech braci, za nimi sześciu pachołków, potem panna Sienińska i pani Dzwonkowska, a po bokach ksiądz i pan Serafin, tuż za nimi znów ośmiu pachołków po czterech w rzędzie. Po uderzeniu i przedostaniu się za groblę, miał zamiar staruszek dopaść do pierwszej wsi, zebrać wszystkich chłopów i powrócić dla odzyskania wozów.

Wahał się jednak jeszcze przez chwilę, i — dopiero gdy napastnicy byli już po obu stronach na kilkanaście kroków od grobli i gdy niespodzianie odezwały się dzikie wrzaski i z zasieku— zakrzyknął:

— Bij!

— Bij! — huknęli panowie Bukojemscy — i ruszyli, jak huragan, który w pędzie niszczy wszystko przed sobą. Dobiegłszy spięli konie i runęli w zbitą kupę zabijaków, tratując ludzi, spychając ich w bagno, obalając całe szeregi, i tnąc szablami bez miłosierdzia, bez wytchnienia. Uczynił się krzyk i ciężki pluskot ciał padających w kałuże przy grobli, a oni parli naprzód, machając ramionami, nakształt śmig wiatraka, które coraz większy podmuch coraz szybciej rozpędza. Niektórzy z napastników dobrowolnie skakali na boki w bagno, by się przed strasznymi jeźdźcami uchronić; inni zastawiali im się widłami i drągami. Pałki i oszczepy wznosiły się przeciw Bukojemskim, lecz oni znów wspinali konie i, łamiąc wszystko przed sobą, szli naprzód, jak idzie wicher przez młody las.

I gdyby nie wąskość drogi, gdyby nie to, że rąbani ludzie nie mieli gdzie pierzchać, i gdyby stojący z tylu nie popychali przodowych, byliby panowie Bukojemscy przeszli groblę. Lecz że niejeden ze zbójów wolał się bić niż topić w bagnie przeto opór trwał i co większa czynił się coraz zaciętszy. Rozpaliły się serca i u napastników. Poczęli walczyć nietylko już dla łupu lub dla porwania kogokolwiek ale i z wściekłości. W chwilach, gdy milkły okrzyki, słychać było zgrzytanie zębów i przekleństwa. Pęd Bukojemskich wreszcie wstrzymany. Przyszło im wówczas na myśl że, może i zginąć przyjdzie. A gdy nagle rozległ się przed nimi tętent koni, a zaś gromkie okrzyki ozwały się na całym okręgu zarośli, otaczających trzęsawiska, byli już pewni, że chwila zguby nadchodzi, więc poczęli tem okropniej łomotać, aby przynajmniej tanio życia nie sprzedać.

Lecz nagle stało się coś dziwnego. Oto z tyłu za opryszkami rozległy się liczne głosy: "Bij!" szable zamigotały w blasku księżyca. Jacyś jeźdźcy poczęli łamać i ciąć z przeciwnej strony napastników, których, wobec niespodzianego ataku w jednej chwili ogarnęło przerażenie. Tylne ujście grobli było zamknięte, nie pozostało im więc nic innego, jak chronić się na boki. To też niektórzy tylko dawali jeszcze rozpaczliwy opór, liczniejsi skakali jak kaczki na obie strony w torfowisko, które przerywało się pod ich ciężarem. Więc czepiali się szuwarów, sitowia, trzcin, przyczajali za kępami, lub kładli na brzuchach, aby się od razu nie zapaść.

Jedna tylko mała gromadka, zbrojna w osadzone na sztorc kosy, broniła się czas jakiś zaciekle, wskutek czego kilku jeźdźców zostało rannych, ale wreszcie i owa garstka, widząc, że niemasz dla niej żadnego ratunku rzuciła broń i padła na kolana, żebrząc łaski. Wzięto ich żywcem dla zeznań.

Wówczas jeźdźcy z obu stron stanęli naprzeciw siebie i zaraz podniosły się głosy:

— Stój! stój! Co za ludzie?

— A wy kto?

— Cypryanowicz z Jedlinki.

— Dla Boga! nasi!

I dwóch jeźdźców wysunęło się nagle z szeregu. Jeden pochylił się ku łękowi pana Cypryanowicza i, chwyciwszy jego dłoń, począł ją okrywać pocałunkami, drugi rzucił się w ramiona księdza.

— Stanisław! — zawołał pan Serafin.

— Jacek! — zakrzyknął ksiądz.

Chwilę trwały uściski i powitania, poczem pan Cypryanowicz pierwszy odzyskał mowę.

— Dla Boga, skąd wyście się tu wzięli?

— Chorągiew nasza idzie od Krakowa. My z Jackiem mieliśmy już permisyę, żeby jechać do Jedlinki, tymczsaem w Radomiu na popasie dowiedzieliśmy się, że i ojciec dobrodziej i ksiądz Woynowski i Bukojemscy ruszyli przed godziną gościńcem ku Kielcom...

— Ksiądz Tworkowski wam mówił?

— Nie! żydzi w Radomiu.

Księdzaśmy nie widzieli. Jak tedy nam to powiedzieli, nie jechaliśmy już do Jedlinki, jeno razem z chorągwią, w tej myśli, że nijak się z wami nie zminiem. Aż tu po północy słyszymy nagle strzały. Więc skoczyliśmy wszyscy na pomoc, myśląc, że osacznicy jakichś podróżnych napadli. Nie przyszło nam do głowy, że to was. Bogu dzięki, Bogu dzięki, że nie przybyliśmy za późno.

— Nas nie osacznicy napadli, jeno Krzepeccy. Chodziło o Sienińską, która tu jest.

— Na Boga — zawołał Stanisław — to chyba z Jacka dusza wyjdzie...

— Pisałem ci o niej, ale widać list cię nie doszedł.

— Bośmy już od trzech niedziel w pochodzie: dlatego i ja w ostatnich czasach nie pisałem, żem miał sam przyjechać...

Okrzyki tryumfu panów Bukojemskich, pachołków i żołnierzy przerwały dalszą rozmowę. W tej chwili nadbiegli też czeladnicy z pozapalanemi pochodniami, których cały zapas kazał wziąć pan Cypryanowicz, aby w ciemne noce było czem świecić. Na grobli uczyniło się widno, jak w dzień — i śród tych jasnych blasków ujrzał Taczewski siwego podjezdka, a na nim pannę Sienińską.

I oniemiał na ten widok, ksiądz Woynowski zaś, widząc zdumienie młodzieńca, rzekł:

— Tak jest. I ona z nami.

Wówczas Jacek posunął konia i stanął przed dziewczyną, poczem odkrył głowę i stał tak przed nią — zapatrzony — bez słowa, niemal bez oddechu w piersi, z białą, jak kreda twarzą.

I po chwili czapka wysunęła mu się z dłoni na ziemię, oczy przymknęły się, a głowa pochyliła ku grzywie końskiej.

— Dy on ranny — zawołał Łukasz Bukojemski.

XXV.

Jacek rzeczywiście był ranny. Jeden z broniących się do ostatka napastników zaciął go osadzoną sztorcem kosą w lewe ramię, że zaś żołnierze byli w pochodzie bez pancerzy i naramienników, przeto sam koniec żelezca przedarł mu dość głęboko ranę od karku aż do łokcia. Skaleczenie nie było zbyt ciężkie, ale krwawiło ogromnie, skutkiem czego młodzian zemdlał. Doświadczony ksiądz Woynowski kazał go ułożyć na wozie i, opatrzywszy mu ranę, polecił go opiece niewiast. Zaraz też potem otworzył Jacek oczy i począł znów patrzeć jak w tęczę, w pochyloną nad nim twarz panny Sienińskiej.

Tymczasem czeladź w mig zasypała rów i rozebrała zasiek. Tabór i chorągiew przeszły za groblę na suchą drogę, gdzie zatrzymano się dla odpoczynku, dla wprowadzenia ładu w obozie i wybadania jeńców. Ksiądz od Taczewskiego udał się do panów Bukojemskich, aby zobaczyć, czy nie ponieśli jakiego szwanku. Lecz nie. Konie mieli podrapane, a nawet pokłóte, lubo nieszkodliwie widłami, sami zaś byli nietylko zdrowi, ale i w wybornych humorach, albowiem podziwiano powszechnie ich męstwo, "że natłukli jeszcze przed wojną tylu ludzi, ilu niejeden żołnierz nieraz przez całe lata wojaczki nie nabije."

— Nużbyście waćpanowie zaciągnęli się pod pana Zbierzchowskiego", — mówili ci i owi z towarzystwa: — "zdawna wiadomo, a Bóg da, że znów się pokaże, iże nasza chorągiew nawet między usarskiemi prym dzierży, to też nie byle kogo i nie łatwo do niej pan Zbierzchowski przyjmuje, ale tak godnych kawalerów i on chętnie przygarnie i my radzi z serca waćpanom będziemy".

Panowie Bukojemscy wiedzieli, że nie mogło to być, gdyż nie stać ich było, ani na odpowiednie poczty, ani na "wyprawę" konieczną do chorągwi tak górnej; jednakże z rozkoszą słuchali namów i, gdy manierki poczęły chodzić z rąk do rąk i na tem polu nie dali się nikomu przewyższyć.

Kiedy się to działo, żołnierze wyciągali za łby z błota i przyprowadzali przed pana Zbierzchowskiego, pana Cypryanowicza i przed księdza pochwytanych napastników. Nie uszedł z nich poprostu żaden, albowiem z potężnej chorągwi, liczącej prócz trzystu towarzystwa dziewięćset pocztowych, dość było ludzi do otoczenia całego trzęsawiska i obu wylotów grobli. Widok jeńców ździwił jednak wielce pana Serafina. Spodziewał się znaleść pomiędzy nimi, jak zapowiedział synowi Marcyana Krzepeckiego i jego radomską kompanię szlachecką, tymczasem miał przed sobą umazaną w błocie i cuchnącą torfem obdartą gromadę zbójów złożoną jak wszystkie podobne ze zbiegów z wybranieckiej piechoty, z wyrzutków z prywatnej czeladzi, z poddaństwa, słowem: z wszelkiego rodzaju dzikich i złowrogich hultajów trudniących się rozbojem w puszczach i borach. Grasowało takich kup dużo, zwłaszcza w lesistem województwie Sandomierskiem, a ponieważ zaciągali się do nich ludzie gotowi na wszystko i którym w dodatku w razie ujęcia groziły straszne kary, więc i napady ich były nadzwyczaj zuchwałe i bitwy z nimi szczególnie zacięte.

Przez jakiś czas trwało jeszcze poszukiwanie po trzęsawiskach, potem pan Cypryanowicz zwrócił się do pana Zbierzchowskiego i rzekł:

— Mości pułkowniku, myśleliśmy, że to całkiem kto inny, a to zwyczajni osacznicy i zwykły napad zbójecki. Niemniej wszelako wdzięcznem sercem dziękujemy waszmości i całemu towarzystwu za skuteczną pomoc, bo bez niej nie oglądalibyśmy już może dzisiejszego wschodu słońca.

A pan Zbierzchowski uśmiechnął się i odpowiedział:

— Bogdaj to nocne pochody. I upał nie dokuczy i przysługę można komu oddać. Chcesz waszmość zaraz badać tych ludzi?

— Jakem się im z bliska przyjrzał, to nie koniecznie. Sąd ich i tak w grodzie zbada, a kat im poświeci.

Na to wysoki, kościsty chłop o posępnej twarzy i jasnych kudłach wysunął się z szeregu jeńców, i pochyliwszy się do strzemienia pana Cypryanowicza, rzekł:

— Wielmożny panie, darujcie nas zdrowiem, to powiemy prawdę. My zwyczajni osacznicy, ale napaść nie była zwyczajna.

Usłyszawszy to, ksiądz i pan Serafin spojrzeli po sobie z zaciekawieniem.

— Ktoś ty jest? — zapytał ksiądz.

— Starszy. Było nas dwóch, bo i kup było połączonych dwie, ale drugi zabity. Darujcie nam wielmożni panowie, to powiem wszystko.

Ksiądz zastanowił się przez chwilę, poczem rzekł:

— Prawu nie możemy was odjąć, ale i tak lepiej wam dobrowolnie wyznać prawdę, niż żebyście ją mieli na mękach wyznawać. Może też w takowym razie i ludzki i boski sąd będzie dla was łaskawszy.

Chłop począł spoglądać po swoich, niepewny, czy ma mówić, czy milczeć, a tymczasem ksiądz dodał:

— I jeśli szczerą prawdę wyznacie, to jeszcze jedno możemy dla was uczynić, mianowicie wstawić się za wami do króla i jego miłosierdziu was polecić, który ponieważ grzecznych pachołków potrzebuje do piechoty, przeto często teraz sądom łaskawość poleca.

— Jak tak, to powiem wszystko — odrzekł chłop. — Ja się zwę Obuch, a starszym drugiej kupy był Kos, i obu nas najął jeden szlachcic, abyśmy na wasze miłoście napadli.

— A wiecie, jako się ów szlachcic zowie?

— Jam go przedtem nie znał, bom z dalszych stron, ale Kos go znał i mówił, że się zowie Wysz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Drzewa owocowe.

Przyczyny niepłodności drzew owocowych są rozmaite. Mamy jednak przeciw nim rozmaite środki zaradcze.

1. Młode drzewka nie rodzą, muszą bowiem osiągnąć wiek odpowiedni, stosowny do odmiany owocu. Niektóre owocują w trzecim roku, inne dopiero w dziesiątym lub piętnastym. Środkiem zaradczym jest cierpliwość.

2. Nie rodzą drzewa rosnące w ziemi żyznej, zawierającej wiele pokarmów azotowych. Nadmiar nawozu pobudza do tworzenia silnych korzeni i do bujnego przyrostu, a pączki kwiatowe nie zawięzują się. Środki zaradcze: nie nawozić ani obornikiem ani gnojówką, ani saletrą, ale tylko wapnem, popiołem lub żużlami.

3. Nie rodzą drzewa przy niedostatku pożywienia w ziemi. Środek: dać nawozu.

4. Nie rodzą drzewa wskutek silnego przycinania gałęzi. Środek: nie przycinać wszystkich gałęzi, ale tylko wycinać te, które zanadto zagęszczają koronę.

5. Nie wydają owocu odmiany z natury źle owocujące. Środek: przeszczepić odmianą co roku owocującą.

6. Na niepłodność wpływa słota lub mróz w czasie kwitnienia drzew. Na to nie ma rady.

7. Nadmierne owocowanie w jednym roku powoduje nieurodzaj w drugim roku.

8. Owocowanie drzew w pierwszych trzech latach po posadzeniu powoduje niepłodność w starszym wieku. Należy więc w tym pierwszym okresie uszczknąć kwiaty, jeżeli się pokażą i niedopuścić do owocowania przed ukończeniem trzech lat wzrostu.

9. Nieodpowiednio dobrane odmiany stosownie do gleby, klimatu i położenia sadu. Środek: sadzić mniej odmian, a za to wypróbowanych.

10. Drzewa nie rodzą, bo o to nie dbamy, sądząc, że dość drzewo posadzić, a potem ono już bez naszej pracy będzie dawać owoce. Bez pracy nie ma kołaczy.

O cielętach.

Zdawałoby się, iż najlepszym sposobem chowu cielęcia jest ten, jaki wsk zuje matka natura to jest trzymanie cieląt przy matkach. Ciele ssie wtedy, kiedy mu się podoba, po trochu, ale często, a mając dostatek pożywienia, rośnie prędko. Powiadają, że najłatwiejszy ten sposób chowania jest jednocześnie najkorzystniejszym dla cielęcia.

Lecz z drugiej strony winniśmy pamiętać o tem, że chodzi nam nietylko o cielę, lecz także i o mleko od krowy, którego w tym wypadku dużo się traci zupełnie napróżno, skutkiem czego chów cieląt przy krowach jest zwykle za drogi.

Kto chce mieć krowy mleczne, nie powinien przy nich trzymać cieląt, albowiem dowiedziono już dawno, że krowy, które karmią cielęta, zatracają z czasem mleczność. Przez dziesiątki lat hodowcy bydła ras mlecznych pracowali nad tem, aby u krów powiększyć wydajność mleka. I doszli do tego przez staranną i długoletnią pracę, przez umiejętne dobieranie ras, przez dobre żywienie i odpowiedni chów młodzieży. Dziś w dobrych oborach często można spotkać krowy, które po ocieleniu dają od 20 do 30 kwart mleka dziennie. Cielę w pierwszych dniach po urodzeniu nie potrzebuje więcej nad dwie kwarty mleka dziennie, w miarę zaś wzrostu potrzebuje mleka coraz więcej; w szóstym tygodniu życia 12 kwart mleka wystarcza zupełnie cielęciu, aby rosło prędko i zdrowo. Gdybyśmy zatem trzymali cielę przy bardzo mlecznej krowie, w takim razie nie jest ono w stanie wyssać wszystkiego mleka, a prócz tego łatwo może się przessać i zachorować na biegunkę, która najczęściej jest śmiertelną. Skoro cielę nie wyssie wszystkiego mleka, to w wymieniu gromadzi się coraz większa ilość, wymię się przepełni i gruczołki mleczne nie będą miały gdzie pomieścić świeżo wytworzonego mleka, skutkiem czego przestają działać, i wreszcie zanikają.

Wiemy o tem z doświadczenia że krowy, przy których wychowywały się cielęta, tylko w ciągu trzech lub czterech miesięcy są dobremi dójkami. Później dają one mleka bardzo mało, a na dwa lub trzy miesiące przed ocieleniem, nie dają go wcale. Nawet krowy bardzo mleczne, które kilkakrotnie się cieliły i wychowywały przy sobie cielęta, stają się z czasem średniemi, a nawet lichemi dójkami.

Dla tych właśnie powodów powinniśmy stanowczo zaniechać chowu cieląt przy krowach.

O wiele praktyczniej jest odłączać cielęta zaraz po urodzeniu i tylko trzy lub cztery razy dziennie puszczać do krów.

Ale ten sposób ma swoje wady, i dlatego zalecać go nie możemy, bo po pierwsze, nigdy nie można być pewnym, czy cielę wyssało mleka za dużo, czy za mało czy tyle, ile potrzebowało; a powtóre często się zdarza, że cielę puszczane trzy razy dziennie do matki, czuje, że go zaraz odłączą i ssie łapczywie i prędko, a później z przessania choruje.

Niektórzy radzą zdajać dwa sutki, drugie zaś dwa zostawiać dla cielęcia; inni utrzymują, iż należy wydajać resztę mleka, którego cielę nie wyssało. Ale postępowanie takie zbytnio niepokoi krowę, która widząc, jak jej zabierają cielę, szarpie się, ryczy i zatrzymuje resztę mleka. Ponieważ zaś krową w czasie przeżuwania i wytwarzania mleka potrzebuje koniecznie spokoju, przeto nic dziwnego, że skutkiem ciągłego niepokojenia i szarpania się, jej wydajność mleka musi się zmniejszyć.

Jedyny więc, najpraktyczniejszy sposób chowu cieląt, jest żywienie ich z ręki mlekiem matki. Sposób ten wprawdzie wymaga uwagi i troskliwości gospodarza, ale jest dobry. Pamiętać tylko należy, że po pierwsze: cielętom powinno się dawać mleko ściśle podług miary; powtóre: naczynia używane do pojenia powinny być utrzymane nadzwyczaj czysto, po trzecie: dawane cielęciu mleko powinno być tak samo ciepłem, jakiem jest świeżo wydojone, na co, szczególniej zimą baczną należy zwracać uwagę. W tym celu najlepiej jest dawać cielęciu mleko odmierzone zaraz po wydojeniu, ażeby zbytnio nie ostygło; po czwarte: poić cielęta trzeba regularnie, zawsze o jednej i tej samej godzinie.

Aczkolwiek w tym razie jest trochę zachodu, jednakowoż sowicie się on opłaca. Cielę dostaje tyle mleka, ile go rzeczywiście potrzebuje i ile go dobrze strawić może; dobrze zaś wydojona codziennie krowa nie zatraca swej mleczności, o cielęciu nic nie wie i spokojnie się najada oraz przeżuwa swój pokarm i daje dużo mleka.

Pojenie cielęcia mlekiem trwa około dwóch miesięcy. Początkowo należy mu wydzielić mniejsze dawki mleka cztery razy dziennie, a w miarę, jak cielę rośnie, dawki powinny się zwiększać. W pierwszych tygodniach życia cielęcia dawki powinny być następujące:

Pierwszy tydzień: cztery razy dziennie po pół kwarty, razem przez cały dzień 2 kwarty.

Drugi tydzień: cztery razy dziennie po kwarcie; razem przez cały dzień 4 kwarty.

Trzeci tydzień: trzy razy dziennie po dwie kwarty, razem przez cały dzień 6 kwart.

Czwarty tydzień: trzy razy dziennie po trzy kwarty, razem przez cały dzień 9 kwart.

Piąty i 6 tydzień: trzy razy dziennie po cztery kwarty; razem przez cały dzień 12 kwart.

W 7-ym i 8-ym tygodniu życia cielęcia należy ujmować co 4 dni po kwarcie mleka, dodając natomiast odwaru z siemienia, lub makucha lnianego albo zupy z grochu. Jeżeli kto posiada centryfugę, czyli wirówkę do odciągania śmietanki od mleka, w takim razie po czterech tygodniach można zastąpić mleko matki mlekiem odtłuszczonem, czyli chudem z dodatkiem odwaru siemienia lub makucha lnianego. Gdy cielę skończy 5 tygodni można mu już dawać po trochu wybornego siana łąkowego i garść gniecionego owsa; dawki owsa i siana należy stopniowo zwiększać, tak, iż po ukończeniu czteru miesięcy powinno dostawać pół garnca owsa i 5 funtów siana, po skończeniu 6 miesięcy można jeszcze dodać 3 funty siana i 3 funty marchwi pomieszanej z sieczką; półroczne zatem cielę powinno dostawać: pół garnca owsa, 8 funtów siana i 3 funty marchwi. Taka pasza zupełnie jest wystarczająca do roku życia. Jałowizna będzie wyglądać i wyrastać dobrze, a co najważniejsze: nie będzie się zapasać, gdyż zapasione, tłuste jałoszki nigdy nie będą dobremi mlecznemi krowami. Cielęta codziennie powinny być wypuszczane na dwór, gdyż ruch na świeżem powietrzu jest konieczny, aby utrzymać je w dobrem zdrowiu. Po skończonym roku, dobre, żyzne pastwisko w lecie, a w zimie pół porcyi tej paszy, jaką dostają dobrze żywione krowy — oto najlepszy sposób wychowania jałowizny. Ażeby jałoszki wyrosły nietylko na ładne, ale i na mleczne krowy, należy pamiętać, iżby nie były dopuszczane do stanika zawcześnie lub zapóźno. Jałoszki nie można dopuszczać do stadnika przed upływem 5 kwartałów, gdyż cielę po jałówce zbyt wcześnie odstawionej, jest drobne, a ona sama nigdy na dużą krowę nie wyrośnie. Tak samo nie dobrze jest puszczać jałoszkę do buhaja zbyt późno, np. po ukończeniu dwóch i pół do trzech lat, gdyż może się wcale nie odstanowić. Najlepiej jest pokrywać jałoszki nie wcześniej jak po pięciu kwartałach i najpózniej po dwu latach życia.

Ponieważ krowy są cielne 285 dni, czyli około 9 miesięcy, przeto najlepiej jest stanowić krowy i jałoszki w zimie tak, iżby cielenie wypadło późną jesienią lub na początki zimy. Cielęta jesienne najlepiej wyrastają, a mleko w tym czasie najdroższe.

Ozimina.

Siew oziminy po ziemniakach nie jest polecenia godny, chociaż wielu gospodarzy posiada taki płodozmian, który zresztą łatwo zmienić. Nie powiemy, aby to było zbyt zdrożnem postępowaniem, jeżeli się zasieje żyto po ziemniakach, lecz w takim razie ziemniaki z pola wcześnie sprzątnąć trzeba. Jak wiadomo, wymagają oziminy dobrze osiadłej roli, gdyż w przeciwnym razie łatwo przemarzaniu ulegają i wogóle należycie się nie rozrosną. Ziemia, ulegając się późno podczas wegetacyi roślin, odkrywa czyli zluźnia korzonki, które obnażone naturalnie cierpieć muszą i łatwo podlegają niekorzystnym wpływom wszelkiego rodzaju.

A dalej, unikać trzeba sproszkowania roli przy uprawie pod-oziminy. Z tego wynika, że po sprzęcie ziemniaków orać więcej nie można, tylko pole zabronować lub wzruszyć ekstyrpatorem i siać żyto. Nie wątpimy, iż w każdym przypadku uda się płodozmian tak urządzić, aby oziminy po okopowych przychodzić nie potrzebowały.

PIERWSZA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

Jakże często zdarzają się wśród ludzi nieszczęśliwe wypadki! Tam ktoś się poparzył, tam znowu złamał to rękę, to nogę, gdzieindziej się ktoś udławił itd. Ważną rzeczą więc jest umieć nieść w takich razach pierwszą pomoc tak, aby nieszczęśliwemu ulżyć, a szkody jakiej nie wyrządzić. Dlatego podamy tu pokrótce sposoby ratunku przynajmniej w niektórych nagłych wypadkach.

1. Przy **oparzeniu** trzeba uważać, aby nie rozerwać albo umyślnie nie przekłuwać bąbla czyli bańki, która się zrobi na miejscu zranionem. Taką bańkę trzeba ochraniać. Miejsce oparzone należy obłożyć czystą szmatką, zmaczaną w oliwie, smalcu lub w innym jakim tłuszczu. Gdy się rana ropi, należy ją obmyć wodą przegotowaną, a potem znowu natłuszczoną szmatą zawiązać. Taki opatrunek można zmieniać tak długo, jak długo tworzy się ropa.

2. Przy **złamaniu** albo **zwichnięciu** kości tak trzeba postąpić: Złamanie można poznać po tem, że kość porusza się w niezwykłem miejscu; zwichnięcie zaś jestto wyjście kości ze stawu, tak, że poruszanie zwichniętą częścią ciała jest niemożliwe. Złamanie zwykle zrasta się dość prędko, trzeba tylko kość zostawić w spokoju. Należy przeto kość ułożyć prosto, a złamane miejsce obłożyć deszczułkami, owiniętemi we watę. Dlatego deseczki mają być owinięte, aby nie uciskały i jakiej szkody nie zrobiły. Kość ma być tak obandażowaną, aby się nie mogła poruszać. Chory ma zostać w spokoju, w łóżku co najmniej miesiąc. Jeżeli kość przedziurawiła skórę, trzeba ranę wymyć czystą wodą, potem dopiero tak zaopatrzyć, jak wyżej podaliśmy. Atoli, o ile można, trzeba wezwać pomocy lekarza. Przy zwichnięciu trzeba naciągania robić umiejętnie, bo łatwo jest zaszkodzić. Najlepiej wezwać lekarza, a tymczasem robić zimne okłady. Tych okładów nie trzeba robić długo.

3. Przy **udławieniu** kawałkiem jedzenia, kością, trzeba się starać palcami wydobyć przedmiot z gardła. Gdy go nie można dostać, można spróbować uderzać silnie ręką między łopatki. W takim razie powietrze, które wychodzi z płuc, może przedmiot wypchnąć. Czasem tkwi w gardle mała kostka, której palcami trudno wydostać. Można wtedy połknąć kawałek chleba, aby kostka poszła ku dołowi. W każdym ważniejszym razie należy posłać szybko po lekarza, aby przybył z potrzebnemi narzędziami. Przy jedzeniu nie trzeba głośno mówić ani się bardzo śmiać, bo to bywa zazwyczaj przyczyną udławienia.

4. Przy **zażyciu trucizny** starać się należy o wywołanie wymiotów, z któremi też odejdzie trucizna. Jeżeli same wymioty nie następują, natenczas należy palcem lub piórkiem połechtać gardło, aby wymioty spowodować. Jeżeli chory otruł się jakim kwasem dać mu magnezyi, kredy lub sody rozpuszczonej w sporej ilości wody. Przy otruciu ługiem, trzeba choremu podać kwasu jako to cytrynę lub ocet. Gdy ktoś wypił kwasu karbolowego, dać mu wody większą ilość i soli glauberskiej z wodą; przy otruciu trucizną metaliczną, dać mleka.

5. Przy **porażeniu słonecznem** skutkiem upału należy umieścić chorego w chłodnem miejscu, zlewać zimną wodą głowę i podawać chłodny napój. Porażenie poznać po tem, że głowa jest rozpalona, puls słaby, a utrata przytomności nastąpiła raptownie.

MAJĄTEK CARA.

Jedno z pism angielskich podaje następujące szczegóły o majątku carskim:

Urzędowy dochód roczny cara dosięga prawie 10 milionów dolarów. Trudno jest określić tę sumę, gdyż płynie ona z najrozmaitszych źródeł i co rok się zmienia. Jestto jednak tylko mała część bogactwa carskiego, a wydatków na utrzymanie dworu nie możnaby z pewnością pokryć, gdyby car tylko na ten dochód był skazany.

Wydatki są olbrzymie. Bal dworski, wydany w chwili wybuchu wojny z Japonią, kosztował milon dolarów. Podarunki cara dla cerkwi wynoszą rocznie około 2½ milionów dolarów. Z drugiej strony cerkiew daje mu wielkie dochody, większe, niż wydatki cara na cerkiew.

Gdy car Mikołaj II koronował się przed kilku laty, emir Buchary i chan Chiwy współzawodniczyli ze sobą, który z nich ma zrobić kosztowniejsze podarki. Chan podarował mu sznur pereł, podobno najpiękniejszy na świecie, oraz mnóstwo dyamentów, rubinów i szmaragdów. Według najniższego oszacowania, skarb ten wart jest przeszło 2 i pół miliona dolarów. Podarunki emira nie były wiele mniej warte. Rody bojarów naturalnie prześcigały się wzajemnie.

Prócz tego car otrzymuje mnóstwo zapisów. Zapisy te idą zwykle na jakieś cele dobroczynne tak w Rosyi, jak i po za jej granicami.

Jeden z rosyjskich dostojników oświadczył niedawno jednemu z dziennikarzy angielskich:

"Niemożliwem jest ocenić dokładnie majątek cara, mojem zdaniem jednak dochody jego przenoszą rocznie 50 milionów dolarów. Nie wliczone są w to wielkie skarby w gotówce, sztabach złota i srebra, drogich kamieniach, nagromadzonych w piwnicach w Peterhofie, w cytadeli w Kronsztadzie itd. Car, najbogatszy bez wątpienia człowiek na świecie, osobiście nie jest bardzo wymagającym; na swoją osobę nie wydaje dziennie nawet 50 dolarów. Gdy nie występuje jako car, ubranie jego nie przedstawia nawet 25 dolarów wartości. Jada skromnie, a pali nie bardzo drogie cygara.

Tak samo i carowa. Posiada piękniejsze brylanty, niż każda inna kobieta, ale ubiera się w nie zaledwie sześć razy do roku. Jej ekwipaż prywatny nie jest wcale zbytkowym.

ROCZNICA SLUBU.

Pani Anna stanęła przed zwierciadłem. Rzadko jej się to zdarzało; zbyt wiele miała zajęcia, aby w ten sposób czas strawić. Dziś dziesięć lat właśnie jak z mężem swym dozgonnym połączyła się węzłem. Pamiętny dzień ten uświęcić chcieli należycie. więc wybierali się na zamówioną umyślnie mszę świętą.

W dzień drogiej rocznicy pragnęła przystroić się staranniej i więcej niż zwykle czasu poświęciła swojemu ubraniu; chciała się dziś podobać mężowi. Ale smutny uśmiech wykrzywił usta, gdy spojrzała w lustro.

Jestże ona tą samą, z przed dziesięciu lat, świeżą, hożą, z pałającemi oczami kobietą?

O nie!

Czarne włosy przyprószone już gdzieniegdzie szronem siwizny, policzki pobladły, na czole troski zmarszczki wyorały, a oczy blask dawny straciły.

Ruina, ruina dawnej piękności i młodości!

Już teraz podobać się nie może, mąż straci pewnie dla niej uczucie przywiązania. Na cóż te fatałaszki i stroje, one nie ukryją zbliżającej się starości. Już teraz musi zupełnie wyrzec się myśli o sobie i oddać się tylko spełnianiu obowiązków.

Serce męża będzie dla niej powoli chłodło, aż może inna....

Nie — tę myśl odepchnąć od siebie musi, on zanadto na to uczciwy i prawy. Wyrwię z serca ten brzydki chwast zazdrości, co chciał się w niem zaplenić.

Tak rozmyślała pani Anna, a łzy powoli toczyły się po jej policzkach i spływały na jej świąteczny strój.

Nagle głos męża wyrwał ją z zadumy:

— Żono, łzy? dzisiaj? dlaczego płaczesz?

W krótkich, urywanych słowach opowiedziała mężowi swe spostrzeżenia i smutek z tego powodu.

— Ależ droga moja — zawołał, uspokajając ją serdecznie — to przecież dzieciństwo płakać z tego powodu; wszak to nieuniknionу bieg rzeczy! Czyż nie winienem ci dziesięciu lat cichego i spokojnego życia przy domowem ognisku? Czyż nie wiem, że te opłakiwane przez ciebie zmarszczki wyorały troski i kłopoty, które mi mężnie znosić dopomagałaś? Śliczne twoje oczy blask swój straciły, kiedyś w bezsenne noce nad dziećmi naszemi czuwała, kiedyś mnie, chorego z zapomnieniem o sobie pielęgnowała. Krzywdzisz mnie żono moja, tak źle o mnie sądząc. Ja znikającej twojej urody nie widziałem nawet, bo dawne ku tobie przywiązanie wzmaga się z dniem każdym przez szacunek i wdzięczność na jaką zasługujesz!

Głos męża brzmiał serdeczną szczerością i prawdą, więc też pod wpływem słów jego pani Anna uspokoiła się zupłenie.

A gdy gromadka szczebiocących i uradowanych z uroczystości dziatek otoczyła ich wokoło poszli razem do kościoła podziękować Panu Bogu za lata w szczęściu spędzone i polecić się nadal Jego świętej opiece.

P. W.

MĘZNA DZIEWICA.

Pewna dziewica z wysokiego rodu miała niebawem jako małżonka wnijść w stary dom, nad którego bramą widniała z daleka piękna figura Matki Boskiej. Lekkomyślni przyjaciele młodego a bogatego oblubieńca namawiali go usilnie, aby usunął przecież koniecznie ów posąg Królowej nieba a zastąpił go jakim może obrazem stosowniejszym do naszych czasów, np. jakiego sławnego męża albo nawet pogańkiego bożka miłości Amora lub bożka pijaństwa Bachusa. Ow oblubieniec, snać nie dosyć utwierdzony w zasadach wiary, godził się na ich życzenie, jednakże wprzód opowiedział o tem swojej narzeczonej.

Pełna oburzenia na to owa pobożna a mężna dziewica odpowiedziała:

— Jeżeli obraz Najświętszej Matki Boga, pod której opieką ten dom stoi od wieku, ustąpić ma obrazowi jakiego człowieka lub bożka, natenczas ja nie wstąpię nigdy do tego domu jako chrześciańska małżonka i cofam dane słowo.

Tak ocaloną została figura Matki Boskiej i dzisiaj jeszcze stoi ona nad owym domem, broniąc go od nieszczęść, a w tym domu rządzi dzisiaj owa chrześciańska dziewica jako małżonka i matka. Cześć jej za to męstwo okazane!

I dobrze zapewne wyszła na tem. Bo gdzie nie ma wiary, tam niewiastę ubóstwiają przed ślubem, a depcą ją po ślubie; tam przed ślubem na rękach ją noszą, po ślubie zaś służyć ona musi za juczne zwierzątko; tam róże jej sypią przed zawarciem małżeństwa, a potem po cierniach i kolcach ją prowadzą; tam nazywają ją przed ślubem złotym aniołem, po ślubie niestety zbyt często zowią ją — starym smokiem!

ULICZNY GRAJEK.

Obrazek lwowski.

Może przed tygodniem zauważyłem w pasażu Andriollego grającego na harmonii muzykanta. Był to starzec w niebieskich okularach, o długich siwych włosach i brodzie. Grał same patryotyczne melodye, powoli, z namaszczeniem i z głębokiem przejęciem się.

— Dzień dobry, mistrzu — przemówiłem do niego, bo starzec ten robił bardzo miłe wrażenie.

Siedział na niskim kamieniu, podniósł więc ku mnie głowę i tylko z fałdów, w kącie ust się tworzących, wywnioskowałem, że się uśmiecha zadowolony.

Skończył grać "Boże coś Polskę" i znów podniósł głowę do góry.

— Jakto teraz, panie, sztuka za chlebem chadzać musi! — odzywam się żartobliwie. — Opłaca się chociaż takie granie?

Pokiwał smutnie głową.

— Dawniej, dawniej się opłacało, gdym grał kolomyjki, rachciach-ciach i inne koziołki. Wtedy ludzie przystawali i czasem dość kapło mi do kapelusza. Alem się postarzał, ręce mi osłabły, a harmonia duża i do skocznych melodyi na niej trzeba sił... A mnie nie stać na to. Gram więc pieśni patryotyczne, bo do tego ciągnie się harmonię powoli, z namysłem, i nie potrzeba się tak bardzo natężać.

— Ale za to zarobek mniejszy?

— Dużo mniejszy, tylko jakiś obcy przystanie, najczęściej z Królestwa, i posłucha, a rozrzewni się, i coś do kapelusza wrzuci. Ale teraz będzie coraz gorzej, bo w Królestwie nastaje wolność i "Boże coś Polskę", graną na ulicy, nie będzie już nikogo dziwić, ani wzruszać. Ano, daj im Boże! Dość się oni nacierpieli, dość!... A że mnie tu bez to będzie gorzej? Pamiętał Bóg o tamtych i pocieszył ich, to nie zapomni i o mnie mizeraku.

I mimo zgrzybiałego wieku z dziwną siłą ujął znów za harmonię, a z wnętrza jej skórzanych karbów rozpłynęła się za chwilę potężna i jakby drżąca wzruszeniem pieśń

— Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej...

SZTUKI ZŁODZIEJSKIE.

Pewien bogaty kupiec jechał koleją żelazną i w wagonie poznał się z innym kupcem, Francuzem. W drodze między innymi zaczęli rozmawiać o sposobach za pomocą których możnaby mieć zabezpieczone podczas podróży pieniądze przed złodziejami. Francuz wydobył z kieszeni puszkę blaszaną, zupełnie podobną do puszki z sardynek i zaczął opowiadać, że zawsze w podróży chowa pieniądze w takiej puszce. Bo najpierw — dowodził on — nikt się nie domyśla pieniędzy w puszce sardynek, a powtóre ta puszka ma podwójne dno, gdzie można chować pieniądze. Niemcowi podobała się bardzo taka puszka, a że Francuz miał dwie, przyjął więc w darze jedną z nich i zaraz umieścił w niej 20 tysięcy franków w banknotach. Gdy nazajutrz chciał wyjąć bilet tysiąc frankowy, spostrzegł, że puszka jest pustą. Mniemany kupiec francuski był rzezimieszkiem, który zamienił puszkę i zniknął na jednej ze stacyi, zabrawszy 20,000 franków.

ZYWE MUMIE.

Mumie żywe istnieją w Tybecie. Znajdują się tam całe cele wykute w skałach i obmurowane kamieniem i wapnem. Mają drzwi, zamknięte na kłódki, maleńkie kanały ściekowe, oraz otwory, przez które może się przedostać jedna ręka. W celach pochowani są na całe życie ludzie, którzy w ten sposób pragną się wznieść do bóstwa. Zamurowany nie może być dostrzegalnym dla oka ludzkiego. Miłosierni podają im strawę. Gdy który człowiek mumia przez kilka dni nie stuka do drzwi, by prosić o pożywienie, znak to, że już zakończył swój żywot męczeński.

O MAKARONIE.

Już w XIV wieku wyrabiano w Neapolu makaron za pomocą machiny, nie ulega więc wątpliwości, że wynalazcami makaronu są Neapolitańczycy. Najważniejszem ogniskiem tego przemysłu jest miasteczko Torre Annunziata, położone w pobliżu Wezuwiusza, cała zaś robota odbywa się za pomocą machin. Wyrabiają go z pszenicy, mielonej w osobnych młynach i zalanej gorącą wodą. Makarony włoskie mają odbyt w całej Eropie i nawet idą do Ameryki.

O KATOLICKĄ KAPLICĘ.

W należących niegdyś do rodu Orzeszków dobrach Zakoziel, — pisze "Kuryer Litewski" — istnieje obszerna i okazała kaplica katolicka, z grobami byłych właścicieli w podziemiach. Przy sprzedaży owych dóbr przez Kalista Orzeszkę, dzisiejszej ich właścicielce, hrabinie Obrińskiej, w ostatniem dziesięcioleciu wieku ubiegłego kaplica z kilkoma morgami parku koło niej, została wyjęta z aktu sprzedaży.

Obecnie rodzina i okoliczność katolicka zwróciła się do biskupa wileńskiego z prośbą o zarządzenie otwarcia rzeczonej kaplicy

Z NAD WISŁY.

Tam gdzie Wisła ukochana
Swoje wartkie wody toczy,
Znów okrutna złość tyrana
Lud morduje nasz roboczy.

Znów krwi polskiej płyną rzeki!
Straszny obraz — jęki dziatek,
Zrozpaczonych skargi matek! —
Nawet przeszłe krwawe wieki

Nie widziały jeszcze tego —
Boże, Boże! nad tym ludem
Miejże litość! od wściekłego
Wroga ratuj choćby cudem.

Mistrz pochylił smutną głowę,
Pierś wezbrana mu zadrżała,
Lutnia skargę zajęczała,
Jakby echo łez grobowe.

I zapłakał... łzy gorące,
Łzy narodu cierpiącego,
Łzy polały się na drżące
Struny lutni — mistrza swego.

Boleść lutnia zrozumiała —
I polały się jej dźwięki,
Jak konania, łzy i jęki,
I płakała i płakała.

Podniósł głowę mistrz zdumiony
Rozjaśniało mu oblicze —
On zrozumiał tajemnicze
Sądy Boże — i natchniony,

Drżącą ręką w struny lutni
Swej uderzył — pieśń wesoła
Popłynęła! niechaj smutni
Swe podniosą w górę czoła.

I zawołał wielkim głosem —
"Rozwiń skrzydła, orle biały!
Leć w te strony, gdzie zbolały
Lud pod wroga pada ciosem.

Ponad polskie wzbij się chaty,
Obleć wszystkie polskie łany
I zapowiedź pożądany
Czas nagrody, dzień zapłaty.

Rychło koniec strasznej kary!
Wyzwolenia dzień się zbliża —
Przed potężną mocą krzyża
Padnie szatan — padną cary.

Orle biały! leć piorunem
Pożądanym bądź zwiastunem!
Ogłoś Polsce dzień wolności,
Dzień tryumfu, dzień radości!"

W SZKOLE.

Ksiądz: Dlaczego Pan Bóg Adama i Ewę wygnał z raju?

Chłopak, którego rodziców gospodarz z mieszkania wyrzucił: Bo nie chcieli płacić rentu.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników. aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Sadłowski Wojciech, Stanisław Krisak, Jan Zadroguj i P. Andrzejek poszukiwani są przez swego znajomego S. Bugnackiego, box 25 Greenfield, Mass.

Giedrojc Franciszek, rodem ze wsi Połomin, pow. Sokolski, przed paru laty przebywał w Waterberry, poszukiwany jest w ważnej sprawie, przez swojego brata Jana Giedrojca, 233 Magazine st., Carnegie, Pa. (2)

Czerwiński Stanisław, rodem ze wsi Sielaski, w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Konstantego Czerwińskiego, Thurber, Erath., Texas.

☞Józ Wołniak ma paczkę na poczcie w Stafford, Conn. Niech się po nią zgłosi.

☞Pani A. Gestrag ma paczkę na ekpresie U. S. w Norristown, Pa.

☞Józ. Domowski ma paczkę na ekspresie U. S. w Pittsburg, Pa.

☞B. Damelszyk ma paczkę na ekspresie Adams w Baltimore, Md.

☞Fr. Kanczuga w Mc Kees Rocks, Pa, raczy podać dobry adres Gazeta nie dochodzi do niego, bo nie podał dokładnego adresu.

Nowiny Miejscowe

Z SO. CHICAGO.

NA ODEZWY, wystosowane do polonii amerykańskiej przez Związek Nar. Pol. i inne organizacye z prośbą o ratowanie naszej ukochanej Polski, gdzie cierpią nasi bracia, walcząc o cząstkę swobody, odpowiedziało Tow. Narodowe Jen. Kościuszki w South Chicago w sposób godny imienia, które nosi. Na dniu 3-go grudnia r. b. w toku posiedzenia tegoż Tow. ob. J. Szostakowski i F. Andrzejczak, wnieśli rezolucye o doraźną pomoc dla cierpiących braci pod zaborem rosyjskim, na co członkowie tegoż Tow. jednogłośnie się zgodzili, obowiązując się do płacenia podatku narodowego 50c na członka miesięcznie, i również natychmiast złożono składkę w sumie $24.00. przeznaczając ją na powyższy cel. Dalej zadecydowali, ażeby przenieść tę rezolucyę po za Towarzystwo w So. Chicago, prosząc braci i sióstr tu zamieszkałych, ażeby się przychylili ku tej prośbie i wraz z Tow. Jen. Kościuszki odczuli tę nieszczęśliwą niedolę, jaką znoszą biedne sieroty polskie, biedne wdowy, oraz wiele niedołężnych istot, którym opiekę wróg Polski zabrał i pozostawił na los własny. My Polacy, którzy znamy te zbrodnie, dokonywane w naszym ojczystym kraju, dotknięci także niejednokrotnie cierpieniami, winniśmy odczuć i przejąć się całem uczuciem naszego serca, ich niedolą i dążyć wszelkimi siłami, z pomocą tym nieszczęśliwym istotom, które z zaparciem się wszelkich wygód, dla zdobycia wolności ukochanej Polsce rzucali się na wszelkie mordercze zasadzki, jakie rządy przygotowywały. Zwracamy uwagę waszą Bracia, iż mamy sposobność wynagrodzić błędy naszych pradziadów, na które często się żalimy, że nie żyli solidarnie, i przeto naszą ukochaną Polskę utracili. Zatem po takich doświadczeniach wstańmy jak jeden mąż i dźwignijmy Polskę z kajdan, gdyż zaświeciła Gwiazda nadziei. Korzystajmy ogólną siłą ze sposobności i ją utrzymajmy, aby nam znowu nie zgasła na długie lata. Tam w ojczyźnie narażają bracia nasi życie, my z dala pomagajmy w tej walce groszem na jaki nas stać. Wierzymy, że zwalczymy wroga, okazując prawdziwą miłość dla ojczyzny. Wierzymy głęboko, że najwyższy Stwórca nam dopomoże.

Z pozdrowieniem braterskiem,
Franciszek Andrzejczak, sekr.

PIĘKNIE się spisała grupa 20-ta Zw. Nar. Pol. w Chicago, gdyż na ostatniem swojem posiedzeniu po przeczytaniu odezwy Zarządu Centralnego, aby składano ofiary na głodnych braci w Królestwie, przyjęto takową jednogłośnie i uchwalono wyasygnować z kasy $25.00. Członkowie zaś powyższej grupy złożyli dobrowolnej składki $32.95. Razem więc $57.95. Oprócz tego członkowie opodatkowali się po 10c miesięcznie na czas nieograniczony, dopóki Ojczyzna będzie tego żądać. Zważywszy, iż Tow. liczy 117 członków zatem ładna sumka będzie wpływała każdego miesiąca.

Jeszcze lepiej się spisało Tow. Polskich Krawców, gr. 5-ta Zw. Nar. Pol. w Chicago, gdyż po odczytaniu odezwy Z. C. na posiedzeniu, wyasygnowano z kasy $50; członkowie złożyli $21 i opodatkowali się po 25c miesięcznie na czas nieograniczony.

WYDZIAŁ Wyonawczy Federacyi Polsko-Katolickiej, nie mając własnego organu, zwrócił się do Zjednoczenia P. R. Kat. o udzielenie kącika dla swoich spraw w "Narodzie Polskim". Zarząd Zjednoczenia do prośby tej się przychylił.

JAN Cwiek z East Chicago, Andrzej Kowalski i Franciszek Krutalski z Hammond, Ind., oraz dwaj inni polscy robotnicy, których nazwisk nie zdołano na razie sprawdzić, zostali niebezpiecznie popaleni wskutek eksplozyi roztopionego metalu w lejarni Interstate Steel and Iron Co. w pobliżu Hammond.

STRAJK w hutach szklannych będzie prawdopodobnie złamany. Reprezentanci fabryk strajkiem objętych ogłaszają, że od czasu wybuchu strajku przed dwoma tygodniami do dnia dzisiejszego przyjęli na miejsce strajkujących 275 nowych robotników i zakłady są w pełnym ruchu. Unia dostała ultimatum, że żaden z jej członków nie zostanie przyjęty do pracy i istotnie przyjmowani są tylko ci, co się zdecydują na wystąpienie z unii.

BANKI: Chicago National i Equitable Trust Co. ogłosiły bankructwo ale inne banki przejęły na siebie zobowiązania i nikt z depozytorów nic nie traci. Deficyt wynosi przeszło 3 milionów dolarów.

SOKOŁ Polski w East Chicago, gniazdo niedawno zorganizowane, które przyjęło sobie na patrona jenerała Sowińskiego, zebrało na ostatniem posiedzeniu dla głodnych w Królestwie $12.90. Pieniądze złożone w Administracyi "Dziennika Narodowego", wręczone zostały komitetowi Ratunkowemu Polek, na ręce pani Wołowskiej. Gniazdo to wybrało specyalny komitet do zbierania składek, w skład którego wchodzą druhowie: Jan Krupa, Wojciech Wlekliński i Grzegorz Paczkowski.

SKŁADKI na chleb dla walczących o wolność Królewiaków, napływają coraz liczniej na ręce komisyi ratunkowych. Naród nasz zrozumiał tę wielką chwilę dla Polski i spieszy jej z pomocą. Cześć narodowi i chwała, że o obowiązkach względem ojczyzny nie zapomniał.

Na ręce kasyera Związku wpłynęło już kilka tysięcy dolarów. Polki zebrały przeszło $2,000 Federacya katolicka zebrała już $1,104.72. Sumę tę pokwitował ks. K. Sztuczko, sekr. W. W.

Gazety również zbierają ofiary; cała emigracya zbiera i śle pieniądze do Polski.

Do Polski na ręce Henryka Sienkiewicza wysłano dotąd $3,600, a mianowicie:

Zw. Narodowy wysłał	$1,100
Komitet ratunkowy Polek	509
Milwaukee	1,000
Buffalo	1,000
Razem	$3,600

Z tego widać, że potrafiliśmy aczkolwiek bez porozumiewania się specyalnego zorganizować zarówno ogniska składkowe, jak i wysyłkę pieniędzy szybko i praktycznie.

Nie ustawajmy tylko w tej pięknej pracy! Swiat cały na Was patrzy, Polacy i czeka, czy głodnym braciom, którzy za wolność walczą z pomocą pospieszycie.

JAN Hoch zostanie stracony dnia 23 lutego na szubienicy. Czytelnicy wiedzą, że popełnił on kilka morderstw na żonach, których miał około 30.

W TYCH dniach odwiedził naszą redakcyę przedstawiciel spółki kolonizacyjnej: Washington State Colonization Co., ob. Stanisław Mańkowski, zapewniając nas, że coraz więcej Polaków osiedla się w stanie Washington i wszystkim dobrze się powodzi.

STANOWA komisya służby cywilnej ogłasza listę 2,200 posad stanowych, z płacą od $200 do $1,800 rocznej pensyi. Kto chce otrzymać posadę, niech się zgłosi do egzaminu w biurze klerka powiatowego, gdzie otrzyma bliższe szczegóły.

PANORAMA Styki, sławna Golgota, cieszy się coraz większem powodzeniem. W ostatnich czasach zainteresowały się nią zarządy szkół i kolegiów i niema dnia, aby studenci z tego lub owego zakładu nie odwiedzili jej in gremio. Dowiadujemy się, że także nasze szkoły parafialne mają zamiar poprowadzić tam niebawem swoje dzieci. Nosi się z taką myślą — o ile nam wiadomo — ks. Sztuczko z parafii św. Trójcy i ks. Piechowski, z parafii św. Jadwigi.

WIECZORNICA NA GŁODNYCH W AUDITORIUM.

Dzięki inicyatywie pani Róży Kwasigroch odbyło się w sobotę o godzinie 8-ej wieczorem w śródmieściu zebranie reprezentantów parafii i organizacyi polskich w Chicago, w celu urządzenia koncertu a względnie wieczorku w Auditoryum, z którego dochód będzie przeznaczony na głód i nędzę cierpiących polaków w Królestwie Polskiem.

Zebranie odbyło się w jednej ze sal Sherman House; nie były na niem reprezentowane ani wszystkie parafie, ani prasa, gdyż czas nie pozwolił na rozesłanie wszystkim zaproszeń. Postanowiono natomiast zaprosić wszystkich na następne zebranie.

Po za kilku parafiami reprezentowane były następujące organizacye:

Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko Rzymsko Katolickie, Związek Polek, Związek Sokołów, Związek Spiewaków, Związek Młodzieży i Stowarzyszenie Polskich lekarzy.

Do protokółu podano następujące nazwiska reprezentantów:

Ks. F. M. Wojtalewicz, ks. Zapała, Leon Szopiński, Tomasz Królik, T. Ostrowski, W. Folmer, S. Adamkiewicz, K. Wachtel, S. Zahajkiewicz, St. Napieralski, M. B. Stęczyński, M. Rzeszotarski, Stanisław Osada, pani Neuman, K. Neuman, K. Chodziński, J. F. Smulski, Fr. Kwasigroch, Fr. Kamiński, dr. B. Jankowski, A. Szulc, dr. W. Kuflewski, St. Kuflewski i B. Zaleski.

Zebranie zagaił w zastępstwie, inicyatorki pani Róży Kwasigroch prezes Związku Narodowego Polskiego, Maryan B. Stęczyński, a wyjaśniwszy cel zebrania, zawezwał do oboru przewodniczącego i sekretarza. Na urzędy te powołano jednogłośnie ks. F. M. Wojtalewicza i niżej podpisanego.

Na urządzenie koncertu, wieczornicy lub czegoś w tym rodzaju w śródmieściu, w Auditoryum, zgodzili się po wyczerpującej dyskusyi wszyscy jednogośnie.

Wszyscy obecni byli tego zdania, że powodzenie jest stanowczo zapewnione. Odzywały się głosy, że wszyscy księża, z którymi o tej sprawie rozmawiano, zapewniają jej gorące poparcie. Poparcia wszystkich organizacyi można być pewnym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że 4,000 siedzeń amfiteatru w Auditoryum zapełnią Polacy, i że Amerykanie nie poskąpią także swego poparcia.

Ob. Fr. Kwasigroch powiadomił, iż wraz z ob. J. F. Smulskim i paru innymi dowiedział się, że Auditoryum jest wolne w niedzielę dnia 28 stycznia 1906 roku i że, przewidując przychylną decyzyę zgromadzonych, niedzielę tę zarezerwował na kilka dni u zarządu Auditoryum. Koszt najmu, po cenie zniżonej, przewidzianej na występy dla celów dobroczynnych, wynosi $400.

Zadecydowano salę na ten dzień wynająć i wieczornicę urządzić o godzinie drugiej po południu, uznano bowiem tę porę za najdogodniejszą dla szerokich mas polskiej publiczności, na którą głównie się liczy, że Auditoryum wypełni. Formalności wynajęcia dopełni komitet wykonawczy, którego obór odłożono na później.

Rozpoczęły się długie debaty nad programem wieczornicy, w których zabierali głos wszyscy obecni. Szło o to, aby program był jak najbardziej interesujący, aby mógł ściągnąć tak samo Polaków jak i Amerykanów.

W zasadzie zgodzono się na to, aby była jedna mowa angielska, którą wypowiedzieć ma jaki wybitny reprezentant tutejszych władz, aby było kilka występów i na zakończenie jaki jednoaktowy dramat, lub coś podobnego w języku polskim.

W skład komitetu wykonawczego weszli drogą wyborów następujący:

Honorowym prezesem, pani Róża Kwasigroch, J. F. Smulski, M. B. Stęczyński, K. Wachtel, Fr. Kwasigroch, S. Zahajkiewicz, L. Szopiński, pani Neuman, Stanisław Osada, K. Neuman i wiel. ks. Zapała.

Komitet ten opracuje program i przygotuje o ile możności wszystko, a gdy będzie gotów, zwoła ogólne zebranie reprezentantów parafii, organizacyi i prasy, w celu rozwinięcia dalszej akcyi jaka się okaże potrzebną.

Po uchwaleniu wystosowania prośby do wszystkich towarzystw, aby w dniu 28 stycznia wstrzymały się od urządzania jakichkolwiek występów, sesyę odroczono.

Po zamknięciu sesyi ogólnej, odbył krótkie posiedzenie Komitet Wykonawczy na którem ukonstytuowano się jak następuje:

J. F. Smulski, prezes; wiel. ks. Wojtalewicz, kasyer; Stanisław Osada, sekretarz.

Do zagodzenia Auditoryum wyznaczono obywateli: Smulskiego, Stęczyńskiego i Kwasigrocha. Ma to być załatwione w poniedziałek rano. Posiedzenie Komitetu Wykonawczego uchwalono w poniedziałek o godzinie 8-ej wieczorem, w domu Z. N. P.

Chicago, 18 grudnia 1905 r.
Stanisław Osada,
sekr. zgromadzenia.

Listy Polskie na Poczcie.

20 Borkowski A	395 Markiewicz J
21 Biskup M	397 Marszałek J
22 Biestek W	398 Małobiecki S
31 Bagiński A	399 Mazur W
34 Balon J	406 Michalski M
39 Bartkiewicz J	428 Myszkowski J
40 Barolewski K	435 Niemczewski J
41 Bartliński S	439 Nieznalski A
66 Bogacz Z	442 Nowak A
67 Borkowski F	444 Nowiński J
68 Botolińska A	450 Osuchowski
81 Chałacki S	478 Pigoła T
86 Ciołek F	483 Płoński L
87 Cyborowski J	491 Prorok P
93 Cybulski J	492 Prorok M
94 Czyż J	493 Przestrzecki T
97 Czerski S	498 Przeniczny J
101 Damszewski M	512 Romanowski P
118 Drabik J	533 Ryborzyński A
119 Duda P	567 Siekierzyński E
122 Dybulska F	571 Sierpiński L
146 Franckiewicz S	575 Skornpa J 2
158 Gajda W	576 Skura J
164 Głowacki J	577 Skiba J
172 Go siorowski	588 Sobolewska M
188 Guzewicz F	590 Sowyszyński A
189 Gura J	591 Sowyszyński J
215 Hojnacki S	596 Stasiak F
229 Id ik M	601 Stelmachowski A
225 Jaskółka F	610 Słowik F
240 Jerowski F	623 Szajkowska A
256 Kanieski J	625 Szewczyk W
259 Kasprzak A	626 Szukiewicz W
261 Kaliński J 2	627 Szymkiewicz M
263 Kacprowicz W	628 Tarka M
275 Klimczak J	667 Warzyński J
277 Klimczak M	669 Wątroba W
28 Kn pczyk B 2	691 Wesołowski J
285 Kotlaski J	693 Wilkoński F
287 Kolaszewski K	694 Wilczak F
293 Kosińska S	697 Wiśniewski J
301 Kozioł A	700 Wilkowska K
303 Koprowski A	702 Wojtecka Z
309 Kołodziejski A	704 Wnuczek W
311 Kosiński S	707 Wyszyński S
312 Kowalski J 2	715 Zieliński F
321 Krzemiński P	716 Zięba S
331 Kulka J	724 Ziołkowski J 2
340 Kupka J	737 Żukowska E
360 Leśniak S	738 Żukaszewski J
364 Lewandowski T	741 Zwierzyński K
388 Maraskiewicz C	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 grudnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patents	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84—85
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30—40
No. 4	41—42
No. 3	43-44
No. 3 biała	42-43
No. 3 żółta	43—52
No. 2 żółta	51—52
No 2 biała	43½
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	20—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.80
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—15
Ogórki tuzin	10—29
Groch zielony, buszel	50—1.0
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50—.160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	75—1.85
Brzoskwinie (pudło)	40—1.25
Winogrona koszyk	15—25